poniedziałek, 29 lipca 2024

NR 153 (17963)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Na srebrnej fali

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Igrzyska łączą. Nawet przy mielonce

Mam przeświadczenie, że w trakcie igrzysk stajemy się lepszymi ludźmi.

Ta impreza dostarcza mi tyle wzruszeń, że już po pierwszym weekendzie jako kibic czuję się spełniony, choć przecież na razie niewiele się jeszcze wydarzyło.

W mojej opinii igrzyska uczą innego spojrzenia, szerszego rozumienia innych. Można je oczywiście oglądać przez pryzmat sukcesów Polaków, ale to tak jakby człowiek nastawiwszy się na pyszny obiad, rezygnował z równie pysznego deseru. Przecież już tylko w samą sobotę, w pierwszy dzień igrzysk tyle się wydarzyło, że miałem zawrót głowy. Oczywiście, cieszę się, że marsz Igi Świątek i naszej drużyny siatkarskiej w drodze do celu jest spokojny i miarowy niczym pochód wojsk Ludwika XIV. Obiektywnie przyznać należy, że nie były to jednak najważniejsze sportowe wydarzenia tego dnia na arenach igrzysk. Rozdano przecież już pierwsze medale. Największe wrażenie zrobił na mnie finał w rugby siedmioosobowym. Francja, w której uczucie do tej dyscypliny jest równie gorące jak do soupe à l'oignon (zupy cebulowej), do boeuf bourguignon (wołowiny po burgundzku) albo salade de chevre chaud (sałaty z kozim serem), dokonała czegoś wielkiego. Pokonała brylantową drużynę Fidżi, choć może widząc tych zwalistych drabów, słowo „brylantową" nie jest na pierwszy rzut oka właściwe. Ale jedynie na pierwszy, bo kiedy człowiek przypomni sobie, że Fidżi, przegrywając z Francją doznało pierwszej w całej historii swoich występów na igrzyskach porażki, nabiera pokory. Dryblasy z Fidżi są wręcz stworzone do tej dyscypliny, już jako bobasy bawią się jajem na plaży, a jeśli nie mają jaja, to zastępuje je zwykła, plastikowa butelka...

Zobaczyłem mecz godny finału. Gospodarze zwyciężyli w świetnym stylu, ale mecz był dlatego świetny, że obie drużyny prezentowały olśniewające umiejętności. A po jego zakończeniu żal było mi fidżyjskich dryblasów, którzy byli bliscy płaczu. Francję w uniesienie wprawił rewelacyjny Antoine Dupont, który w końcówce wykonał dwie fantastyczne akcje i dziś nad Sekwaną jest jak Debussy, Voltaire, Sartre i de Gaulle w jednym.

Rozemocjonowany zaraz potem poszedłem kupić do Supersamu* mleko i mielonkę i przy kasach usłyszałem Francuzów. Żywo dyskutowali, pełen uznania, złożyłem im gratulacje za rugbystów.

- Ale my nie jesteśmy Francuzami, lecz... Belgami! - usłyszałem. Walonowie, cholera! Uratowały mnie igrzyska. Uzmysłowiłem sobie, że kilka godzin wcześniej złoto w indywidualnej jeździe na czas zdobył przecież fenomenalny Remco Evenepoel. - Też macie powody do radości. Gratuluję złota w kolarstwie - odparłem natychmiast, a oni pokraśnieli z zadowolenia.

Cóż, każdy dzień ma swoich bohaterów. Oni i tak zmieniają się w zależności od tego jak w ręku odwrócisz niczym drogocenny kamień - kulę ziemską. Warto spojrzeć na nią choćby od strony antypodów. Dopiero kiedy porzucimy polonocentryczną perspektywę, ujrzymy jak zdumiewają Australijczycy, którzy prowadzili po pierwszym dniu igrzysk w klasyfikacji medalowej. To był ich dzień! Na starcie igrzysk od razu wprawili w drżenie świat, ogrywając na „dzień dobry" w turnieju koszykówki mistrzów Europy, Hiszpanów -92:80. Złote medale zdobyli również kolarka i pływaczki. Aussies rządzą!

*to dobre miejsce do natykania się na sportowców. W przeszłości spotkałem tam już trenera młodzieżowej reprezentacji Argentyny w piłce nożnej oraz brazylijskie gwiazdy w siatkówce.

Fot. PAP/EPA

Antoine Dupont zdążył się dorobić nad Sekwaną statusu narodowego idola.

Spełnione marzenie

Fot PAP/Adam Warżawa

Klaudia Zwolińska jako pierwsza z naszych reprezentantów wskoczyła na podium w Paryżu.

Klaudia Zwolińska wicemistrzynią olimpijską w slalomie K-1. To pierwszy krążek dla Polski.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Kajakarka rodem z Nowego Sącza na igrzyska jechała z wielkimi nadziejami. Przed trzema laty, w poprzednim olimpijskim starcie w Tokio, zajęła 5. pozycję i teraz chciała wypaść lepiej. Marzyła o medalu. Wierzyła, że jest w stanie go wywalczyć. Od lat należy bowiem do światowej czołówki w K-1. Jest brązową medalistką mistrzostw świata, a w maju tego roku została mistrzynią Europy, wyprzedzając srebrną medalistkę o blisko 5 sekund! - Zawsze zależy mi na jak najlepszym występie na imprezie mistrzowskiej i naprawdę fajnie było wkroczyć w sezon z takimi wynikami - mówiła po tamtym sukcesie Klaudia Zwolińska. - W Tokio byłam piąta, a to dobra pozycja do ataku. Przez ten czas od poprzednich igrzysk dużo się pozmieniało, sama też wiele się nauczyłam. Jestem bardziej świadomą zawodniczką i zobaczymy, czy to będzie wystarczające do zdobycia medalu w Paryżu.

Silna mentalnie

25-latka od pierwszego startu spisywała się znakomicie, potwierdzając, że jest w wysokiej formie. W eliminacjach miała 2. wynik, przegrywając jedynie z Australijką Jessiką Fox. Zaczęła jednak nie najlepiej. W pierwszym przejeździe na torze w podparyskim Vaires-sur-Marne trąciła pierwszą bramkę. Opanowała jednak emocje i w późniejszej fazie nawet dotknięcie 19. z figur nie przeszkodziło jej w zajęciu wysokiej, 5. pozycji. W drugiej odsłonie eliminacji była już bezbłędna i w znakomitym stylu przesunęła się na czoło klasyfikacji. Dopiero druga po pierwszej próbie Fox uzyskała lepszy wynik. - W kwalifikacjach jest walka mentalna. Chciałam oddać dwa stabilne przejazdy, żeby jutro czuć się pewniej, bo trasa będzie utrudniona technicznie. Tak chciałam otworzyć te igrzyska - tłumaczyła po sobotnich kwalifikacjach Zwolińska. - Dla mnie siła mentalna jest bardzo ważna na półfinały i finały, bo wtedy dobrze czuję się przed nimi i lepiej odnajduję się na trasie. Dziś była tragiczna pogoda, padał deszcz, a mimo to ludzi na trybunach było pełno. Slalom błyszczy na igrzyskach, ale tak jest zawsze.

W półfinale Zwolińska potwierdziła medalowe aspiracje. Popłynęła znakomicie. Uzyskała 99.84, do tego nie zaliczyła ani jednej kary. Lepsza okazała się tylko Niemka, obrończyni olimpijskiego złota z Tokio, Ricarda Funk (99.31).

Perfekcyjna Australijka

W finałowej rozgrywce wystartowało 12 najlepszych zawodniczek. Polka, zgodnie z wynikami półfinału, startowała jako przedostatnia. Eksperci byli zgodni: tylko wynik poniżej 100 sekund da medal. Trasa była bardzo trudna. Jako pierwsza przekonała się o tym Maialen Chourraut mająca aż... 52 karne sekundy. Czterema ukarano Corinnę Kuhnlę. Czystych przejazdów nie miały też Luuka Jones, Camilla Prigent oraz Eliska Mintalova. Żadna z nich nie pokonała też magicznej granicy 100 sekund. Pierwsza zrobiła to Fox. Aktualna mistrzyni świata pokonała trasę bezbłędnie, wręcz perfekcyjnie, w rewelacyjnym czasie 96.08, wysoko zawieszając poprzeczkę rywalkom. Kolejne rywalki nie były nawet w stanie zbliżyć się do jej wyniku. Uczyniła to dopiero Kimberly Jones. Brytyjka uzyskała 98.94. Na starcie pozostały wtedy już tylko dwie zawodniczki, Zwolińska i Funk.

Planowy przejazd

Nasza reprezentantka zaczęła w wielkim stylu. Bramki pokonywała w błyskawicznym tempie i na pierwszym pomiarze czasowym była najlepsza. Jej przewaga nad Fox wynosiła blisko 1,5 sekundy. Na kolejnych różnica jednak malała. Gdy mijała linię mety, czas brzmiał 97,35. Fox nie pokonała, ale 2. pozycja oznaczała, że zdobyła medal. Na starcie pozostała Funk. Niemka, tak jak nasza zawodniczka, zaczęła ostro. Szybko jednak popełniła błąd, zawadzając bramkę i przestała się liczyć w walce o podium.

- Wszystko co sobie zaplanowałam mi wyszło. Slalom to bardzo techniczna konkurencja i łatwo popełnić błąd. Dobrze wytrzymałam, nie tylko pod względem sportowym, ale również całą olimpijską atmosferę, logistykę. Starałam się też skupiać na finale, bo wiedziałam, że to po nim rozdają medale. Jeszcze do końca w to nie wierzę, ale jestem przeszczęśliwa - mówiła na gorąco Zwolińska.

Radości nie krył też jej trener Rafał Polaczyk. - Czuję się niesamowicie, bo były ogromne emocje. Sam pływałem i najchętniej przed startem bym się z Klaudią zamienił, bo na brzegu są zdecydowanie większe nerwy. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że do Paryża przyjechaliśmy po medal. Klaudia systematycznie uświadamiała wszystkich, że w jej jeździe jest stabilność. Jest też mistrzynią jazdy pod presją, więc przy 14-tysięcznej publiczności warunki miała idealne. Jesteśmy z niej dumni, podobnie jak wszyscy kibice - podkreślił.

Przed Zwolińską jeszcze występ w kanadyjce, w której nie czuje się tak komfortowo jak w kajaku, oraz start w debiutującej w igrzyskach konkurencji - kayak crossie. W tej ostatniej wywalczyła srebrny medal tegorocznych mistrzostw Europy w Tacenie koło Lublany.

Drugi w historii

Medal Zwolińskiej jest pierwszym od 24 lat i drugim w historii polskich startów w slalomie. Po raz ostatni na podium - 2. miejsce - byli w Sydney Krzysztof Kołomański i Michał Staniszewski. - Ja również bardzo przeżywałem ten przejazd. Czekaliśmy tyle lat na ten medal i w końcu go mamy. Dopingowaliśmy Klaudię, bo to też pomaga, a taki sukces na pewno wpłynie pozytywnie nie tylko na naszą grupę, ale również na całe polskie kajakarstwo i polski sport. To pierwszy medal dla naszego kraju na tych igrzyskach, więc radość jest podwójna. Klaudia była spokojna, wie, że jest mocna i zrobiła to, co miała zrobić - ocenił Grzegorz Hedwig, życiowy partner Zwolińskiej i nasz reprezentant w Paryżu w C-1.

(mic)

Sport a7a540cf2c

Nerwowo, ale do przodu

Iga Świątek pokonała pierwszą przeszkodę na drodze do olimpijskiego finału. Świetny mecz Magdy Linette, porażka Magdaleny Fręch.

Było trochę więcej napięcia niż zazwyczaj, ale pierwsze rundy nigdy nie są łatwe - mówiła liderka światowego rankingu tenisistek Iga Świątek po zwycięstwie 6:2, 7:5 nad Rumunką Iriną-Camelią Begu w pierwszej rundzie w Paryżu. Mecz rozegrano na głównym korcie im. Philippe'a-Chatriera, przy zamkniętym dachu i niemal pełnych trybunach.

Każdy, kto myślał, że numer 1 światowego rankingu i 4-krotna triumfatorka rozgrywanego na tych samych kortach wielkoszlemowego French Open (2020, 2022-24) będzie w turnieju olimpijskim w godzinkę rozjeżdżała kolejne rywalki, powinien zmienić nastawienie. Premierowy występ Świątek z rywalką, która zajmuje 136. miejsce w rankingu, trwał dwie godziny bez kwadransa i pokazał, że czeka nas nerwowa droga przez mękę.

22
MECZ
z rzędu na kortach Rolanda Garrosa wygrała Iga Świątek.

Fot. PAP/EPA

Iga Świątek jest o jeden mecz bliżej olimpijskiego medalu, oby przed nią jeszcze pięć.

Nie oglądałam całej ceremonii otwarcia, chciałam się wyspać. Rano w sobotę trochę nadrobiłam, jestem szczęśliwa, że tenis został doceniony, ponieważ ta dyscyplina na to zasługuje (Rafael Nadal i Serena Williams nieśli ogień olimpijski – przyp. red.). Myślę, że Francuzi zrobili wspaniałe show, to była chyba najlepsza ceremonia, jaką widziałam i na pewno na długi czas pozostanie wszystkim w pamięci.

Poziom falował

Zarówno w pierwszym, jak i w drugim secie Polka notowała długie fragmenty nerwowej, niezbyt dobrej gry. W całym pojedynku popełniła 39 niewymuszonych błędów, o 8 więcej od rywalki. W drugim secie przegrywała już 3:5, ale wyszła z opresji, wygrywając cztery kolejne gemy i cały mecz.

- Mój poziom falował, ale daję sobie jeszcze przestrzeń, żeby wejść tutaj w rytm i w odpowiednią grę. Popełniłam sporo błędów i wynik nie był korzystny, jednak najważniejsze jest dla mnie to, że w trzech ostatnich gemach poprawiłam swój poziom, koncentrację i wygrałam w dwóch setach - oceniła spotkanie liderka światowego rankingu.

Top spin nie działał

Polska tenisistka mogła się poczuć jak podczas French Open nie tylko dlatego, że turniej olimpijski jest rozgrywany na tych samych kortach, co drugi Wielki Szlem w sezonie. Podobnie jak w pierwszym tygodniu wielkoszlemowej imprezy pierwszego dnia igrzysk w Paryżu od rana padało. Mecz z Begu rozgrywany był więc pod zamkniętym dachem, co nieco utrudniło grę Świątek.

- Większość treningów rozegrałam, kiedy było gorąco i piłki „skakały". W tym spotkaniu zrobiły się trochę ciężkie, czasami mój top spin nie działał tak, jak zazwyczaj. Jeśli następnym razem będę grała w takich warunkach, postaram się trochę lepiej dostosować i popełniać mniej błędów - zadeklarowała faworytka numer 1 do złota.

A teraz na Francję!

Kolejną rywalką Polki będzie w poniedziałek 52. w rankingu o rok młodsza Francuzka Diane Parry, która pokonała Argentynkę Nadię Podoroską. Trzy lata temu w Tokio Iga odpadła właśnie w 2. rundzie (z Hiszpanką Paolą Badosą), ale teraz byłaby to sensacja. Panie ze sobą jeszcze nie grały, na pewno będzie gorąco na trybunach – aplauz francuskich kibiców w meczu z Podoroską niósł się na korcie nr 13, na którym swój mecz rozgrywała Magda Linette.

Kto wie, czy ważniejszą informacją – i dobrą – dla Świątek nie jest porażka już w 1. rundzie rozstawionej z nr 10. Jeleny Ostapienko; Łotyszka z Igą wygrała wszystkie cztery potyczki i była na kursie kolizyjnym w ćwierćfinale, tymczasem nie sprostała Kolumbijce Camili Osorio.

Wielki rewanż

W 2. rundzie mamy też Magdę Linette która świetnie spisała się w potyczce z objawieniem światowego tenisa, półfinalistką tegorocznego French Open 17-letnią Rosjanką Mirrą Andriejewą. 32-letnia poznanianka nic nie straciła z wielkiej formy, którą prezentowała w minionym tygodniu w Pradze, gdzie wygrała cały turniej WTA 250. Andriejewa także jeszcze w piątek z powodzeniem rywalizowała w finale turnieju w rumuńskiej miejscowości Jassy, ale to bardziej doświadczona Polka lepiej zaadaptowała się do nowych warunków i wygrała w dwóch setach 6:3, 6:4, rewanżując się Rosjance za porażkę sprzed roku w Madrycie.

Linette dopiero w trzecim podejściu odniosła pierwsze zwycięstwo w turnieju olimpijskim. W Rio de Janeiro i Tokio odpadła w pierwszej rundzie, nie wygrywając nawet seta z, odpowiednio, Rosjanką Anastazją Pawluczenkową i Białorusinką Aryną Sabalenką. W Paryżu jej kolejną rywalką będzie finalistka tegorocznych French Open i Wimbledonu Włoszka Jasmine Paolini.

Niestety, w ślady wyżej notowanych koleżanek nie poszła Magdalena Fręch – finalistka z Pragi w swoim olimpijskim debiucie w niespełna półtorej godziny przegrała w dwóch setach z Bułgarką Wiktorią Tomową.

Tomasz Mucha

WYNIKI

Kobiety – 1. runda: ŚWIĄTEK (Polska, 1) – Begu (Rumunia) 6:2, 7:5, Krejcikova (Czechy, 9) - Sorribes Tormo (Hiszpania) 4:6, 6:0, 7:6 (7-2), LINETTE (Polska) – Andriejewa (Rosja) 6:3, 6:4, Tomowa (Bułgaria) - FRĘCH (Polska) 6:4, 7:6 (7-4), Paolini (Włochy, 4) – Bogdan (Rumunia) 7:5, 6:3, Cristian (Rumunia) – Garcia (Francja, 17) 5:7, 6:3, 6:4, Kerber (Niemcy) – Osaka (Japonia) 7:5, 6:3, Carle (Argentyna) – Maria (Niemcy) 6:0, 6:0, Andreescu (Kanada) – Tauson (Dania) 6:2, 6:3, Shnaider (Rosja, 15) – Cocciaretto (Włochy) 6:2, 7:5, Xiy. Wang (Chiny) – Noskova (Czechy) 6:3, 6:3, Sakkari (Grecja, 8) – Kovinicz (Czarnogóra) 6:0, 6:1, Krejcikova (Czechy, 9) – Sorribes Tormo (Hiszpania) 4:6, 6:0, 7:6 (7-2), Vekić (Chorwacja, 13) – Bronzetti (Włochy) 6:2, 7:5, Xin. Wang – Korpatsch (Niemcy) 6:2, 6:1, Yuan (Chiny) – Aleksandrowa (Rosja) 7:5, 6:7 (0-7), 6:2, Switolina (Ukraina) – Uchijima (Japonia) 6:2, 6:1, Collins (USA, 8) - Siegemund (Niemcy) 6:3, 2:0 krecz, Zheng (Chiny, 6) – Errani (Włochy) 6:0, 6:0, Schmiedlova (Słowacja) – Boulter (W. Brytania) 6:4, 6:2, Osorio (Kolumbia) – Ostapienko (Łotwa, 10) 6:4, 6:3, Pegula (USA, 5) – Golubic (Szwajcaria) 6:3, 6:4, Parry (Francja) – Podoroska (Argentyna) 7:6 (8-6), 7:5, Kostjuk (Ukraina, 12) – Sun (N. Zelandia) 6:4, 6:3, Bucsa (Hiszpania) – Martić (Chorwacja) 6:4, 6:3, Rus (Holandia) – Gadecki (Australia) 6:4, 6:1, Fernandez (Kanada, 16) – Muchova (Czechy) 6:1, 4:6, 6:2.

Mężczyźni – 1. runda: Alcaraz (Hiszpania, 2) – Habib (Liban) 6:3, 6:1, Djoković (Serbia, 1) – Ebden (Australia) 6:0, 6:1, Fritz (USA, 7) – Bublik (Kazachstan) 6:4, 6:4, Miedwiediew (Rosja, 4) – Hijikata (Japonia) 6:2, 6:1, Auger-Aliassime (Kanada, 13) – Giron (USA) 6:1, 6:4, Moutet (Francja) – Nagal (Indie) 6:2, 2:6, 7:5, Etcheverry (Argentyna) – Seyboth Wild (Brazylia) 7:6 (9-7), 6:2, Evans (W. Brytania) – Echargui (Tunezja) 6:2, 4:6, 6:2, Ruud (Norwegia, 6) – Daniel (Japonia) 7:5, 6:1, Hassan (Liban) – Eubanks (USA) 6:4, 6:2, Draper (W. Brytania) – Nishikori (Japonia) 6:1, 6:4, Ofner (Austria) – Haase (Holandia) 7:5, 6:2, Vavassori (Włochy) – Martinez (Hiszpania) 6:4, 4:6, 6:4, Navone (Argentyna) – Borges (Portugalia) 6:2, 6:2, Struff (Niemcy) – Cabral (Portugalia) 6:2, 6:2, S. Tsitsipas (Grecja, 8) – Bergs (Belgia) 7:6 (8-6), 1:6, 6:1, Humbert (Francja, 10) – Marozsan (Węgry) 6:3, 6:2, Griekspoor (Holandia) – P. Tsitsipas (Grecja) 6:2, 6:3, Nadal (Hiszpania) – Fucsovics (Węgry) 6:1, 4:6, 6:4, Paul (USA, 9) – Darderi (Włochy) 6:3, 6:4, Baez (Argentyna) – Monteiro (Brazylia) 6:4, 6:3, Musetti (Włochy, 11) – Monfils (Francja) 6:1, 6:4, Safiullin (Rosja) – Tabilo (Chile, 15) 6:4, 6:4, Machac (Czechy) – Zhang (Chiny) 6:2, 4:6, 6:2, Wawrinka (Szwajcaria) – Kotow (Rosja) 6:1, 6:1, Cerundolo (Argentyna) – Barrios Vera (Chile) 6:2, 6:1.

ZDARZYŁO SIĘ

Klasyk będzie!

■ Novak Djoković i Rafael Nadal wygrali swoje mecze w 1. rundzie i teraz staną naprzeciwko siebie po raz 60. Żadni tenisiści nie grali ze sobą częściej w erze Open (od 1968 roku), Djoković prowadzi 30-29, ale Nadal ma przewagę w meczach Wielkiego Szlema (11-7), w tym 8-2 na Roland Garros. 38-letni Hiszpan - dwukrotny mistrz olimpijski (2008 w singlu i 2016 w deblu z Markiem Lopezem) - jeszcze w sobotę wieczorem nie był pewien, czy zagra w singlu. Djoković i Nadal łącznie 46 razy triumfowali w Wielkich Szlemach (odpowiednio 24 i 22), ale Serb wciąż marzy o olimpijskim tytule, ma tylko brąz z Pekinu w 2008. - Prawdopodobnie ostatni raz staniemy naprzeciw siebie na dużej scenie. Jestem pewien, że ludziom się to spodoba. Nie mogę się doczekać - podkreślił Serb.

Mama Angie lepsza

■ W swoim ostatnim turnieju w karierze srebrna medalistka olimpijska 2016 Angelique Kerber pokonała Naomi Osakę. W szlagierowym pojedynku 1. rundy mierzyły się zdobywczynie 7 tytułów wielkoszlemowych, byłe numer 1. w rankingu, a od 2023 roku także szczęśliwe mamy córek. W zeszłym tygodniu Angie ogłosiła, że po igrzyskach przejdzie na emeryturę. W kolejnej rundzie zmierzy się z Jaqueline Cristian z Rumunii, która pokonała najwyżej notowaną Francuzkę Caroline Garcię.

Barbora przetrwała

■ Mistrzyni Wimbledonu Barbora Krejcikova musiała ciężko zapracować na awans do 2. rundy. Rozstawiona z nr 9. Czeszka popełniła aż 60 niewymuszonych błędów i potrzebowała 2 godzin i 53 minut oraz tie-breaka w trzeciej partii, by pokonać Hiszpankę Sarę Sorribes Tormo. Teraz będzie z górki?

Sport a7a540cf2c

Byłoby miło, ale...

Nastroje siatkarzy i kibiców po zwycięstwie nad Egiptem zostały zmącone przez uraz Tomasza Fornala.

Komunikat PZPS - apla

Podczas sobotniego meczu z reprezentacją Egiptu Tomasz Fornal doznał urazu skrętnego lewego stawu skokowego. W przeprowadzanych badaniach nie stwierdzono złamań, wykazały one uszkodzenia aparatu więzadłowego. Sztab medyczny będzie w najbliższych dniach monitorował sytuację i dołoży wszelkich starań, aby Tomasz jak najszybciej wrócił do rywalizacji na boisku.

Fot. PAP/Adam Warżawa

Mateusz Bieniek nie miał problemów ze skończeniem ataków ze środka.

Inauguracyjne spotkanie polskich siatkarzy w turnieju olimpijskim przebiegało zgodnie z wcześniej założonym scenariuszem, a trwało zaledwie 72 minuty. Zwycięstwo 3:0 nie podlegało dyskusji, choć początki w każdym z setów były dość niemrawe. Potem wszystko wracało na właściwą ścieżkę. Byłoby miło i przyjemnie, gdyby nie uraz Tomasza Fornala, który nieszczęśliwie wylądował na stopie rywala. Liczymy, że przyjmujący Jastrzębskiego Węgla będzie do dyspozycji trenera i wystąpi w kolejnych meczach. Potyczka z Egiptem była przecież zaledwie przedsmakiem tego, co biało-czerwonych czeka w kolejnych występach z Brazylią oraz Włochami.

Bez niespodzianki

Przed meczem z mistrzem Afryki zastanawialiśmy się, kto będzie odpowiadał za przyjęcie i wspierał w ataku kapitana, Bartosza Kurka. Trener Nikola Grbić w ostatnich meczach przed wyjazdem do Paryża dokonywał rotacji, ale ostatecznie zdecydował się na duet Wilfredo Leon – Fornal. Nie była to niespodzianka. Wcześniej Kubańczyk z polskimi paszportem zmagał się z urazem, ale już po zameldowaniu się w wiosce olimpijskiej zadeklarował, że jest gotowy do gry w pełnym wymiarzem czasowym. Z kolei obecność Fornala nie budziła żadnych zastrzeżeń, bo on w tej chwili jest pewniakiem. Siatkarz Jastrzębskiego Węgla do czasu kontuzji (miejmy nadzieję drobnej) na początku trzeciej odsłony (przy wyniku 8:7) przyjmował z 82-procentową skutecznością, a i w ataku nie próżnował. Fornal po ataku spadł na parkiet, lądując na stopie rywala. Służby medyczne natychmiast zaczęły swoją pracę. Natomiast Leon, zgodnie z oczekiwaniami, przyjmował nieco ponad 30-procentową skutecznością, ale nadrabiał to w ofensywie oraz w polu serwisowym (3 asy).

Słabe początki

Słabiej niż oczekiwano prezentował się w Kurek, który nie mógł się „wstrzelić" w boisko, choć gwoli ścisłości zaliczył trzy bloki. Łukasz Kaczmarek najpierw pojawił się na placu gry tylko w przypadku podwójnej zmiany, ale potem zastąpił naszego kapitana. Trzeba przyznać, że mile zaskoczył, skutecznie (57%) w ataku omijając blok rywali. Również w polu serwisowym nie zwalniał ręki - Egipcjanie mieli problem z przyjęciem jego zagrywki.

Znacznie lepiej niż w ostatnich meczach kontrolnych zaprezentował się rozgrywający Marcin Janusz. Nie stronił od gry ze środkowymi, dlatego Mateusz Bieniek oraz Jakub Kochanowski mogli swobodnie atakować. Trener Grbić, zgodnie z przewidywaniami, rotował składem, by wszyscy mogli poczuć atmosferę turnieju olimpijskiego, a jednocześnie zapoznali się z halą.

W meczu nie było zbyt dużo emocji. Biało-czerwoni przewyższali Egipcjan przynajmniej o klasę, choć początki we wszystkich odsłonach były wyrównane. Potem nasi siatkarze zdobywali kilka punktów przewagi. Zwycięstwa w dwóch pierwszych setach - do 21 i 19 - mogły być bardziej okazałe, ale nasi siatkarze nie ustrzegli się błędów zarówno w polu serwisowym, jak i ataku. Podjęli ryzyko w zagrywce, ale przyniosło to wymierne efekty. Zaliczyli aż osiem asów serwisowych przy jednym przeciwnika. Podopieczni Grbicia dysponowali również niezłym blokiem (8-5), ale też kilka razy zostali zatrzymani. W ostatnim secie Egipcjanie zdołali „uciułać" zaledwie 13 pkt, bo nasi siatkarze od remisu 7:7 zdobywali punkty seriami (8 i 6 z rzędu). Przy stanie 9:7 zmroził nas wspomniany uraz Fornala, ale bądźmy dobrej myśli...

- Najlepiej byłoby wygrać 3:0 i w każdym secie do 15, ale tylko takie życzenie - tłumaczył po meczu przed kamerami Eurosportu środkowy, Jakub Kochanowski. - Jeżeli jest się murowanym faworytem, wówczas trudno od razu wskoczyć na wyższy poziom. Trochę trwało nim odzyskaliśmy odpowiedni rytm gry. Stąd też mieliśmy trudne początki setów. To było niezłe przetarcie przed kolejnymi spotkaniami z jakże trudnymi rywalami. Najważniejsze, że wykonaliśmy nasz plan i teraz, już nieco spokojniejsi, będziemy mogli się sposobić do kolejnych występów. Jestem pod wrażeniem atmosfery w hali, bo w Tokio graliśmy przy pustych trybunach. Zapewne taka gorąca atmosfera będzie panować do samego końca.

A Grbić skwitował: - Tak to miało wyglądać, choć uraz Fornala wszystkich nas zmartwił. Ale jesteśmy dobrej myśli.

Krok do ćwierćfinału

Siatkarze Włoch wygrali z Brazylią 3:1, pokazując się z bardzo dobrej strony. Zespoły te obrały inne ścieżki przygotowań do turnieju w Paryżu. Włosi „schowali" najlepszych siatkarzy w swoim ośrodku i w Lidze Narodów występowali rezerwowym składzie. Natomiast Canarinhos od początku, z drobnymi zmianami, prezentowali niemal optymalny skład. Byliśmy więc z tych m.in. powodów ciekawi spotkania tych drużyn, w końcu to kandydaci do podium. Pierwsze dwa sety zakończyły się wygraną Italii, ale równie dobrze mogło być odwrotnie. Brazylijczycy w pierwszym secie od początku prowadzili i nic nie wskazywało, że losy tej odsłony się odwrócą. Podopieczni trenera Bernardo Rezende pokpili jednak sprawę; w końcowych fragmentach popełnili sporo błędów, posyłając piłkę z serwisu w siatkę lub w ataku w aut. W drugim secie Włosi prowadzili (20:16), ostatecznie skończyło się ich wygraną na przewagi. W kolejnej odsłonie Brazylijczycy mocno się zmobilizowali, a świetną formę zaprezentował atakujący Darlan Souza, który kończył każdą akcję. Nadto dzielnie go wspierali koledzy. W sumie ich przewaga była przygniatająca. Wtedy też w ekipie brazylijskiej zatliła się iskierka nadziei na odwrócenie losów spotkania. Ale nic z tego. Trener Fernando De Giorgi - po fazie rotowania składem - powrócił czwartym secie do wyjściowego i Włosi odzyskali skuteczność. Od początku prowadzili, a świetnie spisywał się atakujący Juri Romano. Mistrzowie świata ostatecznie wygrali do 21, robiąc wydatny krok do ćwierćfinału.

GRUPA B

Polska – Egipt 3:0 (25:21, 25:19, 25:13)

POLSKA: Janusz (3), Leon (13), Kochanowski (4), Kurek (6), Fornal (9), Bieniek (12), Zatorski (libero) oraz Łomacz, Kaczmarek (5), Semeniuk, Śliwka (3), Huber (1). Trener Nikola GRBIĆ.
EGIPT: Youssef (5), Azab (6), Hamada (2), Seif Abed (5), Elhossiny (5), Dola (14), M. Reda (libero) oraz Asran, Gaber (1), Seoudy (1), Issa. Trener Fernando MUNOZ BENITEZ.
Sędziowali: Epaminondos Gerothodoros (Grecja) i Iwajło Iwanow (Bułgaria). **Widzów** 9408.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:11, 20:17, 25:21.
II: 9:10, 15:13, 20:15, 25:19.
III: 10:7, 15:10, 20:13, 25:13.
Bohater – Mateusz BIENIEK.

Włochy – Brazylia 3:1 (25:23, 27:25, 18:25, 25:21)

WŁOCHY: Giannelli (2), Michieletto (13), Galassi (8), Romano (20), Lavia (12), Russo (8), Balaso (libero) oraz Sbertoli, Bottolo, Porro. Trener Ferdinando DE GIORGI.
BRAZYLIA: Bruno, Leal (15), Lukas (7), Darlan (25), Lucarelli (14), Flavio (3), Thales (libero) oraz Adriano, Honorato, Fernando, Bergmann. Trener Bernardo REZENDE.
Sędziowali: Władimir Simonović (Szwajcaria) i Scott Dziewirz (Kanada).
Widzów 9485.
Przebieg meczu
I: 7:10, 12:15, 19:20, 25:23.
II: 10:7, 15:13, 20:16, 27:25.
III: 6:10,10:15, 14:20, 18:25.
IV: 10:8, 15:11, 20:17, 25:21.
Bohater – Juri ROMANO.

1. Polska	1	3	3:0
2. Włochy	1	3	3:1
3. Brazylia	1	0	1:3
4. Egipt	1	0	0:3

Następne mecze – we wtorek (30.07.): Włochy – Egipt (9.00); **w środę** (31.07.) Polska – Brazylia (9.00).

(sow)

GRUPA C

Japonia – Niemcy 2:3 (17:25, 25:23, 25:20, 28:30, 12:15), USA – Argentyna 3:0 (25:20, 25:19, 25:16).

1. USA	1	3	3:0
2. Niemcy	1	2	3:2
3. Japonia	1	1	2:3
4. Argentyna	1	0	0:3

GRUPA A

Francja – Serbia 3:2 (23:25, 25:17, 25:17, 21:25, 15:6), Słowenia – Kanada – zakończył się po zamknięciu wydania.

Sport a7a540cf2c

Fot. PAP/Adam Warżawa

Agnieszka Korneluk pokazała rywalkom jak należy blokować i atakować z „krótkiej".

Wymarzony początek

Polki w fantastycznym stylu wróciły na olimpijskie areny. W pierwszym meczu pokonały Japonki, otwierając sobie drogę do ćwierćfinału.

Biało-czerwone po raz ostatni w igrzyskach olimpijskich grały przed 16 laty w Pekinie. Wtedy nic wielkiego nie zrobiły i zostały sklasyfikowane na miejscach 9-12. W Paryżu liczą na więcej. Fanom marzy się powtórzenie wyniku z 1964 i 1968 roku, gdy sięgnęły po brąz. Będzie o to niezwykle trudno, ale pierwszy krok został zrobiony...

Nerwowy początek

Nasze siatkarki zaczęły bardzo nerwowo, ale trudno się dziwić, skoro wszystkie debiutują w igrzyskach. Mogły więc czuć się przytłoczone atmosferą najważniejszej imprezy świata. Japonki, które grają na niej regularnie, były pewniejsze i spokojniejsze, choć nie ustrzegły się błędów. Jak zwykle świetnie broniły, ale za to miały problemy w ataku. Nie potrafiły zdobyć punktu, nawet gdy uderzały z przechodzącej piłki. Obawiały się też wysokiego bloku naszego zespołu, zwłaszcza w wykonaniu Magdaleny Stysiak i Agnieszki Korneluk. Próbując go minąć, nie trafiały w pole gry.

Obie drużyny miały wzloty i upadki. Najpierw Japonki prowadziły 9:7, a po chwili po akcji Stysiak to nasze siatkarki były z przodu (11:9). Do stanu 18:18 gra była wyrównana. Wtedy nastąpił zryw zawodniczek z Dalekiego Wschodu. Kapitalny moment miała Koyomi Iwasaki. Rozgrywająca raz za razem zaskakiwała nasze reprezentantki wyborami, gubiąc blok. Dobrą zmianę na zagrywce dała też Airi Miyabe. W efekcie Japonki zdobyły kilka punktów z rzędu i wygrały pierwszą partię.

Królowa środka

Przegrany set nie zdeprymował Polek, tak samo jak słabsza postawa ich liderki, Stysiak; Japonki miały ją znakomicie rozpracowaną. Wiedziały, w które miejsce zwykle atakuje i tam stały. Do połowy drugiej odsłony nasza główna bombardierka atakowała z 23-procentową skutecznością. Na szczęście znacznie lepiej radziły sobie jej koleżanki, zwłaszcza na środku siatki Korneluk. Praktycznie każdy jej atak przynosił punkt, co skrzętnie wykorzystywała Joanna Wołosz, często wystawiając do niej piłkę. Odważnie i skutecznie grały też Martyna Łukasik i Natalia Mędrzyk, a libero Aleksandra Szczygłowska w defensywie nie ustępowała znanym z gry w obronie Japonkom.

Biało-czerwone przejęły inicjatywę i uzyskały trzypunktową przewagę (14:11). Po chwili był jednak remis i wydawało się, że dojdzie do powtórki z pierwszego seta. Tym razem jednak nasze zawodniczki ustrzegły się przestoju. Decydujący punkt zdobyła Mędrzyk, doprowadzając do remisu.

Pościg rywalek

Zwycięstwo pozytywnie wpłynęło na postawę naszych siatkarek. Z każdą kolejną piłką nabierały pewności, co od razu przełożyło się na wynik. Spotkanie było jednostronne. Biało-czerwone wygrywały aż 20:12 i wtedy... nastąpił zwrot akcji. Trener Masayoshi Manabe, szukając wyjścia z bardzo trudnej sytuacji, zdecydował się na zmiany. Na parkiet wprowadził m.in. Yukiko Wadę. Rezerwowa przyjmująca spisywała się wybornie. Uspokoiła przyjęcie, a do tego radziła sobie z polskim blokiem. Do jej poziomu dostosowała się Sarina Nishida-Koga i przewaga Polek topniała w zastraszającym tempie. Japonki obroniły dwie piłki setowe, ale przy stanie 24:23 z niełatwej piłki skutecznie zaatakowała Stysiak. To była kluczowy punkt. Nie tylko dał wygraną naszej drużynie, ale przede wszystkim pozwolił na uspokojenie nerwów.

POWIEDZIAŁY PO MECZU

■ **Aleksandra SZCZYGŁOWSKA:** - Cieszymy się ze zwycięstwa. Japonia to niesamowity zespół, gra bardzo cierpliwie, ale na to byłyśmy przygotowane, więc zachowanie koncentracji było najważniejsze. Nie była to może najpiękniejsza siatkówka w naszym wykonaniu, ale dodatkowe emocje nam jednak przeszkadzały. Mam nadzieję, że w kolejnych spotkaniach będzie luźniej.

■ **Natalia MĘDRZYK:** - Spodziewałam się, że będzie nerwowo, ale to, jakie ciśnienie miałyśmy na boisku, jest nie do opisania. Mimo wszystko wygrałyśmy. Miałyśmy wiele problemów ze skończeniem ataków, czego można było spodziewać się po obronie Japonek.

■ **Martyna CZYRNIAŃSKA**: - Może tego nie było widać, ale w środku byłam strasznie zestresowana. Potem było trochę lepiej. Pojawiały się błędy, ale trzy sety są po naszej stronie. W ostatniej akcji chciałam zaserwować do „jedynki" i się udało.

20-letnia kilerka

W czwartej odsłonie biało-czerwone pewnie zmierzały po zwycięstwo. Gra była stabilna, dobrze też funkcjonowała podwójna zmiana, kiedy Katarzyna Wenerska i Malwina Smarzek zmieniały Wołosz i Stysiak. Niestety, nasze siatkarki po raz kolejny zaliczyły przestój. Tym razem przy stanie 22:18. Po drugiej stronie siatki przypomniała o sobie Nishida-Koga. Liderka Japonii grała jak w transie, kończąc każdą piłkę. Po jej punktach był remis 23:23. Polki po chwili miały meczbola, ale później to Japonki były blisko doprowadzenia do tie-breaka.

Bohaterką końcówki okazała się Martyna Czyrniańska. 20-letnia przyjmująca przy stanie 26:25 dla Japonii skończyła niezwykle ważną piłkę, a następnie - przy stanie 27:26 - popisała się asem serwisowym. - Ta dziewczyna nie ma układu nerwowego. Cyk, cyk, pach i do widzenia - skwitowała świetny serwis swojej koleżanki Magdalena Stysiak. **(mic)**

GRUPA B

■ **Polska - Japonia 3:1 (20:25, 25:22, 25:23, 28:26)**

POLSKA: Wołosz (1), Mędrzyk (11), Korneluk (20), Stysiak (19), Łukasik (8), Jurczyk (6), Szczygłowska (libero) oraz Czyrniańska (2), Stenzel, Wenerska, Smarzek (6). Trener Stefano LAVARINI.

JAPONIA: Iwasaki (1), Hayashi (4), Araki (4), Nishida-Koga (27), Ishikawa (16), Yamada (6), Kojima (libero) oraz Seki (1), Inoue (2), Airi (3), Wada (13). Trener Masayoshi MANABE.

Sędziowali: Neomi Karina Rene (Argentyna) i Ziling Wang (Chiny). **Widzów** 9162.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:13, 18:20, 20:25.
II: 8:10, 15:14, 20:18, 25:22.
III: 10:5, 15:9, 20:12, 25:23.
IV: 9:10, 15:13, 20:18, 24:25, 28:26.

Bohaterka - Agnieszka KORNELUK.

Następne mecze (29.07.): Brazylia - Kenia (13.00); (**31.07.**) Polska - Kenia (21.00).

GRUPA C

■ **Włochy - Dominikana 3:1 (25:19, 24:26, 25:21, 25:18)**

SPRINTEM PRZEZ PARYŻ

OBRĄCZKA SKOCZKA

■ Włoski skoczek wzwyż Gianmarco Tamberi przeprasza żonę za zgubioną obrączkę, która spadła mu do Sekwany podczas piątkowej ceremonii otwarcia igrzysk, gdy pełnił funkcję chorążego. „Za dużo wody, za dużo straconych w ostatnich kilku miesiącach kilogramów, a może niepohamowany entuzjazm w związku z tym, co się działo" - napisał sportowiec w mediach społecznościowych w poście skierowanym do żony, Chiary Bontempi -Tamberi.

Złoty medalista igrzysk w Tokio wskazał, że prawdopodobnie splot tych wszystkich trzech okoliczności sprawił, że stracił obrączkę.

„Te kilka chwil trwało dla mnie wieczność, ale z drugiej strony, jeśli to już musiało się wydarzyć, to chyba nie mógłbym wymyślić lepszego miejsca niż Miasto Miłości. Pozostanie w nim na zawsze" - dodał. Tamberi powiedział, że ten wypadek będzie pretekstem do odnowienia przysięgi i ponownego zawarcia związku małżeńskiego, a być może także impulsem, by powalczyć o drugie olimpijskie złoto. „Niech to będzie dobry znak, aby jednak przywieźć do domu jeszcze więcej złota" - podsumował.

Wejściówka do ogrodów

■ Znicz olimpijski w Paryżu można podziwiać w ogrodach Tuileries, po wcześniejszej rejestracji. Dzięki temu, że znicz połączony jest z balonem, wieczorem wzniesie się w niebo i będzie widoczny z odległości kilkuset metrów.

Rejestracji trzeba dokonać przez stronę internetową igrzysk (Paris 2024), wypełniając formularz z imieniem, nazwiskiem i adresem e-mail. Otrzymany po rejestracji kod QR umożliwia wejście do ogrodów Tuileries. Kod jest jednorazowy. Wejścia odbywają się w 15-minutowych „okienkach" i nie można pozostać przy zniczu dłużej. Taka „wejściówka" nic nie kosztuje. Znicz olimpijski można podziwiać do 10 sierpnia, we wszystkie dni tygodnia, w godz. 11-19. O zachodzie słońca balon podniesie znicz na wysokość 60 m nad ziemią. Symbol olimpijski pozostanie na tej wysokości do godz. 2 w nocy.

Afera szpiegowska

■ Kanadyjska kobieca drużyna piłkarska, aktualne złote medalistki z olimpiady w Tokio i 8. drużyna na świecie, rozpoczęła swój udział w igrzyskach w Paryżu od afery szpiegowskiej. Kanadyjki straciły 6 pkt, a trzech trenerów zostało zawieszonych przez FIFA na rok. Wszystko to przez nielegalne nagrywanie z drona treningu reprezentantek Nowej Zelandii, rywalek w meczu o wyjście z grupy. Kanadyjska federacja piłkarska w środę przeprosiła nowozelandzkie zawodniczki, ich federację i Międzynarodowy Komitet Olimpijski, mówiąc, że jest „zszokowana i rozczarowana".

Bariery niemożności

Fot. PAP/Rafał Oleksiewicz

Julia Walczyk-Klimaszyk rozpoczęła turniej w dobrym stylu, ale pokpiła sprawę w drugiej walce i olimpijska szansa przepadła.

Na medal szermierzy w turnieju indywidualnym czekamy już 20 lat i chyba poczekamy kolejne cztery.

Kiedy poznaliśmy losowanie turniejów indywidualnych szpadzistek i florecistek wiedzieliśmy, jak trudne zadanie je czeka. 1/8 finału okazała się barierą nie do przeskoczenia w przypadku 20-letniej szpadzistki Alicji Klasik z Rybnika oraz florecistki Julii Walczyk-Klimaszyk z Poznania. Ta pierwsza dzielnie walczyła o czołową „8" z Estonką Nelli Differt i uległa jej dopiero w dogrywce 11:12, zajmując 15. lokatę. Walczyk-Klimaszyk, piąta florecistka światowego rankingu, była jedną z kandydatek do czołowych miejsc, ale w walce o ćwierćfinał pokpiła sprawę i uległa niżej notowanej Kanadyjce Eleanorze Harvey 6:15. Ostatecznie została sklasyfikowana na 9. pozycji.

Najmłodsza - najlepsza!

Jako pierwsze do rywalizacji przystąpiły nasze szpadzistki, które są postrzegane jako jedne z kandydatek do podium w rywalizacji drużynowej. Miłą niespodziankę sprawiła najmłodsza w naszej ekipie Alicja Klasik, szpadzistka RMKS Rybnik, która w efektownym stylu zdobyła olimpijską nominację. Na planszy w Paryżu potwierdziła jak wielkie możliwości w niej drzemią. Ubiegłoroczna wicemistrzyni świata juniorek, 40. w światowym rankingu, w 1/32 finału trafiła na piątą w tym zestawieniu Włoszkę Giulię Rizzi. Podopieczna trenera Artura Fajkisa zaczęła świetnie, obejmując prowadzenie 4:0 i 6:1, ale w drugiej części oddała inicjatywę i Włoszka objęła prowadzenie 11:10. Klasik jednak się nie poddała i na 11 sekund przed końcem doprowadziła do remisu. W dogrywce priorytet wylosowała Rizzi, co oznaczało, że to nasza szpadzistka musi zadać trafienie. Klasik wykorzystała moment nieuwagi rywalki i zdobyła decydujący punkt. Był to jej ogromny sukces. W następnej rundzie na drodze Klasik stanęła Estonka Nelli Differt (11. w rankingu FIE), która wcześniej pokonała po dogrywce Koreankę Young Mi Kang 14:13. Pojedynek z Estonką był wyrównany. Na 7,25 sek. przed końcem Klasik doprowadziła do remisu 10:10! I znów o awansie musiała zadecydować dogrywka. W niej szczęście uśmiechnęło się do Estonki, która - jak się później okazało - zajęła czwartą lokatę, przegrywając walkę o brąz z Węgierką Eszter Muhari 14:15. A nasza młoda szpadzistka została sklasyfikowana na 15. miejscu.

- Cieszę się, że poradziłam sobie z emocjami, jakie mi towarzyszyły w tych występach - powiedziała 20-letnia debiutantka. - Natomiast smucę się, bo porażki z Estonką mogłam uniknąć. Znowu musiałam mieć inicjatywę, bo rywalka wylosowała, podobnie jak wcześniej Włoszka, priorytet. Ale tym razem szczęście było po stronie mojej drugiej przeciwniczki. Z tej lekcji na pewno wyciągnę właściwe dla siebie wnioski. Niezależnie od tego z optymizmem oczekuję turnieju drużynowego. Celujemy w nim w medal.

Dwie pozostałe nasze panie skończyły olimpijską przygodę po jednej walce. Martyna Swatowska-Wenglarczyk w 1/32 finału od początku potyczki z 7. w świecie Koreanką Serą Song musiała odrabiać straty. Ostatecznie przegrała 11:15 i opuszczała halę zalana łzami. Natomiast Renata Knapik-Miazga (24. FIE) w 1/16 finału trafiła na Francuzkę Coraline Vitalis i nie sprostała jej, ulegając 9:15. Polka ostatecznie została sklasyfikowana na 25. miejscu, zaś Martyna Swatowska-Wenglarczyk na 28.

Po złoty medal sięgnęła liderka światowego rankingu Man Wai Vivian Kong (Hongkong). W finale - po dogrywce - pokonała Francuzkę Auriane Mallo-Breton 13:12.

Węgier Aron Szilagyi nie został po raz czwarty z rzędu mistrzem olimpijskim w szabli. W 1/16 finału przegrał z niżej notowanym Kanadyjczykiem Faresem Arfą 8:15. Złoto zdobył Koreańczyk Sanguk Oh, pokonując w finale Tunezyjczyka Faresa Ferjaniego 15:11. Brąz przypadł Włochowi Luigiemu Samelemu, który w Tokio był srebrnym medalistą.

Stracona szansa

Walczyk-Klimaszyk, liderka zespołu florecistek, w 1. rundzie turnieju indywidualnego trafiła na utytułowaną Francuzkę Ysairę Thibus. Wprawdzie reprezentantka gospodarzy, rodem z Gwadelupy, w ostatnim czasie nieco obniżyła loty, ale jako zawodniczka niezwykle doświadczona potrafi walczyć w imprezach najwyższej rangi. Podopieczna trenera Pawła Kantorskiego pojedynek z Thibus rozpoczęła w dobrym stylu i prowadziła 3:0 oraz 5:2. Jednak florecistka gospodarzy walczyła cierpliwie, systematycznie odrabiając straty. Prowadziła 12:11, ale końcowe fragmenty były znakomite w wykonaniu zawodniczki AZS UAM Poznań. Zadała cztery trafienia z rzędu i ostatecznie zwyciężyła 15:12. Walczyk-Klimaszyk już od dłuższego czasu utrzymuje się w wysokiej formie, więc mało kto przypuszczał, że będzie miała problemy z Kanadyjką Eleanorą Harvey. Niestety, oddała jej inicjatywę, nie mogła złapać odpowiedniego rytmu i nie miała nic do powiedzenia. Przegrała 6:15 i marzenia o podium odłożyła na kolejne cztery lata.

Hanna Łyczbińska (63. FIE) w 1/16 finału trafiła na dwukrotną indywidualną mistrzynię świata, Włoszkę Alice Volpi. Łyczbińska dzielnie walczyła, ale umiejętności były po stronie Volpi; Polka przegrała 11:15. Martyna Jelińska (72. FIE) w 1/32 finału nie miała problemu z pokonaniem Marokanki Youssrą Zakarani 15:3. Jednak w kolejnym pojedynku trafiła na mistrzynię z Tokio oraz liderkę rankingu, Amerykankę Lee Kiefer. Polka co prawda przegrała 13:15, ale w sumie zaprezentowała formę, którą można potraktować jako niezły znak przed turniejem drużynowym. Łyczbińska zajęła 30. lokatę, zaś Jelińska uplasowała się tuż za nią.

Dzisiaj na planszach Paryża staną floreciści - Michał Siess, Jan Jurkiewicz oraz Adrian Wojtkowiak.

(sow)

Słodko-gorzkie werdykty

Z trójki Polaków, którzy wystąpili wczoraj w ringu wygrała tylko Aneta Rygielska. Dwójka naszych panów pożegnała się z turniejem.

BOKS

Jako pierwszy z naszych reprezentantów w ringu zaprezentował się Damian Durkacz, dla którego była to druga przygoda z igrzyskami. W poprzednich w Tokio przegrał już w pierwszej walce. Pięściarz Concordii Knurów liczył na lepszy występ w Paryżu, ale losowanie nie było dla niego pomyślne. W 1/16 finału kategorii do 71 kg trafił na tegorocznego mistrza Europy, ale w wadze średniej (75 kg). Polak niższy od rywala o pół głowy rozpoczął odważnie, skracał dystans i zadawał ciosy. Po pierwszej rundzie prowadził 3-2. W kolejnej dalej atakował, ale algierski sędzia ringowy ukarał Durkacza ostrzeżeniem za zbyt niską głową, za co odebrano mu punkt i po dwóch starciach nasz bokser przegrywał u wszystkich sędziów. Gdy w trzeciej rundzie Polak otrzymał drugie ostrzeżenie, walka była w zasadzie rozstrzygnięta. Bułgar wygrał 5-0 (trzykrotnie 29:26 i dwukrotnie 29:25). - Sędzia ustawił walkę - krótko skomentował pojedynek Grzegorz Proksa, trener męskiej ekipy.

Niewiele brakowało, a scenariusz powtórzyłby się w starciu Anety Rygielskiej z Rossie Eccleri w 1/16 finału wagi 66 kg. To była wyrównana walka, w której po pierwszej rundzie 3:2 prowadziła Walijka, reprezentująca Wielką Brytanię. W drugiej było sporo szamotaniny, ale Polka trafiała lewym sierpowym i przed ostatnią odsłoną był remis - dwa razy po 20:18 dla obu zawodniczek oraz 19:19. W ostatniej rundzie było więcej klinczowania niż ciosów, ale w niej irański ringowy dał ostrzeżenie dla Rygielskiej i byliśmy pełni obaw o końcowy werdykt. Dwóch punktowych dało 29:27 i 30:26 dla Eccles, jeden 29:27 dla Polki, u dwóch było po 28, ale ze wskazaniem dla Rygielskiej. Skończyło się więc szczęśliwie dla nas, bo torunianka zwyciężyła 3:2. Jest drugą Polką po Karolinie Koszewskiej (Tokio 2021), która wygrała walkę w turnieju olimpijskim. W czwartek w pojedynku o ćwierćfinał zmierzy się z Turczynką Busenaz Surmeneli, która zdobyła złoto w Tokio.

W wieczornej serii wystąpił Mateusz Bereźnicki (92 kg), a jego rywalem w 1/8 finału był Irlandczyk Jack Marley. Polak mierzący 198 cm był wyższy o pół głowy, ale nie wykorzystał lepszych warunków. Marley boksował agresywnie, a Bereźnicki był wolny i dawał się zaskakiwać. Po pierwszej rundzie Irlandczyk prowadził 4-1. W drugiej Polak zaczął trafiać, ale przed ostatnim starciem zdołał tylko doprowadzić do tego, że u dwóch sędziów był remis. W decydującej odsłonie zabrakło zdecydowanego ataku Bereźnickiego, który ostatecznie przegrał 1-4 (trzykrotnie 27:30, 28:29 i 29:28).

(a)

Fot. PAP/Rafał Oleksiewicz

Był nerwy, ale to ręka Anety Rygielskiej poszła do góry.

Nie obroni złota

Dwukrotny mistrz olimpijski Julio Cesar La Cruz z Kuby przegrał z pochodzącym z tego kraju, ale reprezentującym Azerbejdżan Lorenem Alfonso 2:3 i odpadł w 1/8 finału wagi ciężkiej (92 kg). 34-letni La Cruz był mistrzem w Rio de Janeiro w półciężkiej (81 kg) i pięć lat później w Tokio w ciężkiej. Gdyby triumfował w Paryżu, byłby dopiero czwartym w historii trzykrotnym mistrzem olimpijskim. Przed nim byli nimi Kubańczycy Teofilo Stevenson i Felix Savon oraz Węgier Laszlo Papp.

Sport a7a540cf2c

Czwórka na... czwórkę

Fot. PAP/Rafał Oleksiewicz

Nasza czwórka podwójna czeka na środowy finał.

Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski i Fabian Barański nie zawiedli i wystąpią w finale. W eliminacjach przegrali tylko z Włochami.

WIOŚLARSTWO

Walka o medale w czwórkach podwójnych rozpoczęła się już pierwszego dnia igrzysk. W eliminacjach oglądaliśmy dwa biegi. Do wyścigu finałowego bezpośrednio kwalifikowały się po dwie osady z każdego z nich. Pozostałe ekipy walczyć będą w repasażach.

Polacy do walki przystępowali ze sporymi nadziejami. Są jednymi z kandydatów do medali. Startowali w drugim wyścigu eliminacyjnym i rywalizowali z Włochami, Estończykami oraz Szwajcarami. Nasi wioślarze od początku płynęli mocno. Wraz z Włochami budowali przewagę nad pozostałymi osadami. Na półmetku wiadomo było, że walka o zwycięstwo rozegra się między biało-czerwonymi a zawodnikami z Półwyspu Apenińskiego. Ostatecznie wygrali ci drudzy (5:43,31). Polacy osiągnęli czas 5:44,39. Nie wygrana byłą jednak najważniejsza, lecz miejsce w czołowej dwójce. Nad trzecimi Szwajcarami mieli ponad pięć sekund przewagi.

Z pierwszego wyścigu eliminacyjnego awans wywalczyli Holendrzy i Brytyjczycy. Repasaże zaplanowano na poniedziałek, a finał z Polakami zaplanowany jest na środę 31 lipca na godz. 12.02.

Martyna Radosz i Katarzyna Wełna, startujące w dwójce podwójnej wagi lekkiej, zajęły czwarte miejsce w swoim przedbiegu i o awans do środowego półfinału będą musiały walczyć w poniedziałek w repasażach.

Polki miały ogromną stratę do czołowej dwójki, która awansowała bezpośrednio do półfinału. Zwyciężyły Nowozelandki Shannon Cox i Jackie Kiddle - 7:02,25, a drugie miejsce zajęły Francuzki Laura Tarantola i Claire Bove - 7:03,22. Radosz i Wełna pokonały 2000 m w czasie 7:11,14.

(mic)

Rozczarowanie na pływalni

PŁYWANIE

Początek rywalizacji na olimpijskiej pływalni nie był udany dla naszych reprezentantów. Najlepiej spisał się Ksawery Masiuk. Debiutujący w igrzyskach olimpijskich 19-latek w wyścigu na 100 metrów stylem grzbietowym był jedną z nadziei naszej kadry na medal. Jest aktualnym brązowym medalistą mistrzostw Europy. Do tego świetnie spisał się w eliminacjach. Swój bieg wygrał pewnie. Pierwszą 50-tkę miał rewelacyjną. Na półmetku prowadził z czasem 24.14. To był wynik na rekord świata. Ostatecznie uzyskał 53.08 i z piątym czasem awansował do półfinału. Najszybszy w eliminacjach był Węgier Hubert Kos (52.78).

Półfinały dla naszego pływaka okazały się już za dużym wyzwaniem. Konkurenci popłynęli znacznie lepiej niż w eliminacjach. By awansować do decydującej rozgrywki należało popłynąć poniżej 53 sek.

Polak, jak w eliminacjach zaczął mocno, choć nie tak szybko jak rano. Na półmetku był trzeci. Drugiej części dystansu nie wytrzymał. Z każdym kolejnym metrem słabł. Ostatecznie dopłynął dopiero szósty. Rezultat 53.44 dał mu dopiero na 13. pozycję.

Powodów do zadowolenia nie mieli też pozostali nasi reprezentanci. Jan Kałusowski uzyskał wynik 1.00,40 i odpadł w eliminacjach 100 m stylem klasycznym. Zajął 22. miejsce. Eliminacji nie przebrnęły też nasze sztafety 4x100 m stylem dowolnym. Polacy, płynący w składzie: Mateusz Chowaniec, Dominik Dudys, Bartosz Piszczorowicz i Kamil Sieradzki zajęli 13. miejsce z czasem 3,14,94. Do finału awansowało osiem najlepszych sztafet z dwóch serii. Polakom do awansu zabrakło ponad sekundy.

Nasze reprezentantki: Katarzyna Wasick, Kornelia Fiedkiewicz, Julia Maik i Zuzanna Famulok także zakończyły eliminacje na 13. miejscu czasem 3.38,65.

Dominika Sztandera była ostatnia w swoim wyścigu eliminacyjnym na 100 m stylem klasycznym. W czerwcu na dystansie o połowę krótszym Polka wywalczyła złoty medal mistrzostw Europy

Sztandera uzyskała czas 1.07,22, a ostatnia z zawodniczek, która zakwalifikowała się dopółfinału, Argentynka Macarena Ceballos miała 1.06,89.

(mic)

DZIŚ I JUTRO NAD SEKWANĄ

Poniedziałek, 29 lipca

BADMINTON

8.30, 14.00, 19.30 elim. singla i debla kobiet i mężczyzn oraz gry mieszanej

BOKS

11.00, 15.30, 20.00 1/8 finału kobiet kat. 60, kat. 66 kg (ew. Aneta Rygielska) i mężczyzn kat. 63,5 kg i +92 kg (ew. Mateusz Bereźnicki)

DŻUDO

10.00, 16.00 elim., repasaże, półfinały i FINAŁY kobiet -57 kg i mężczyzn -73 kg (Adam Stodolski)

GIMNASTYKA SPORTOWA

17.30 FINAŁY wieloboju drużynowego mężczyzn

HOKEJ NA TRAWIE

10.00, 17.00 faza grupowa mężczyzn i kobiet

JEŹDZIECTWO

11.00 WKKW FINAŁY indywidualne (ew. Małgorzata Korycka, Robert Powała, Paweł Warszawski) i drużynowe (ew. Polska)

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

15.30 półfinały i FINAŁY mężczyzn – C-1 (ew. Grzegorz Hedwig)

KOLARSTWO GÓRSKIE

14.00-16.30 FINAŁ cross-country mężczyzn (Krzysztof Łukasik)

KOSZYKÓWKA KOBIET

11.00 Nigeria - Australia (gr. B), 13.30 Niemcy - Belgia (gr. C), 17.15 Kanada - Francja (gr. B), 21.00 USA - Japonia (gr. C)

ŁUCZNICTWO MĘŻCZYZN

9.30, 14.15 drużynowo - 1/8 finału, ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN

9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa (2 mecze)

PIŁKA WODNA KOBIET

14.00, 18.30 faza grupowa

PŁYWANIE

11.00 elim. 400 m st. zm., 100 m st. grzb. (Adela Piskorska), 400 m st. zm. kobiet, 800 m st. dow. mężczyzn (Krzysztof Chmielewski); 20.30 FINAŁY 200 m st. dow., 100 m st. grzb. Mężczyzn (ew. Ksawery Masiuk), 100 m st. klas., (ew. Dominika Sztandera), 200 m st. dow. kobiet

RUGBY 7 KOBIET

14.00, 20.00 faza grupowa i ćwierćfinały

SIATKÓWKA KOBIET

9.00, 13.00, 17.00, 21.00 faza grupowa

SIATKÓWKA PLAŻOWA

9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn

SKATEBOARDING

12.00 preelim. mężczyzn w streecie, 17.00 FINAŁY

SKOKI DO WODY

11.00 FINAŁ skoków synchronicznych z platformy 10 m mężczyzn

STRZELECTWO

9.00 FINAŁY karabinu pneumatycznego 10 m (ew. Aneta Stankiewicz, Julia Piotrowska, Tomasz Bartnik, Maciej Kowalewicz), elim. i FINAŁY trapu kobiet i mężczyzn

SURFING

19.00 3. runda kobiet i mężczyzn

SZERMIERKA

9.30, 19.00 elim., ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY floretu mężczyzn (Jan Jurkiewicz, Michał Siess, Adrian Wojtkowiak) i szabli kobiet

TENIS

12.00, 19.00 elim. singli (ew. Magdalena Fręch, Magda Linette, Iga Świątek), debli (ew. Magda Linette, Alicja Rosolska) i mikstów mężczyzn i kobiet

TENIS STOŁOWY

10.00, 20.00 elim. singli mężczyzn (ew. Miłosz Redzimski) i kobiet (ew. Natalia Bajor, Katarzyna Węgrzyn), półfinały mikstów

WIOŚLARSTWO

9.30 półfinały jedynek mężczyzn i kobiet; repasaże dwójki i dwójek bez sternika mężczyzn, dwójek podwójnych kobiet (Martyna Radosz, Katarzyna Wełna) i mężczyzn, czwórek mężczyzn i kobiet, elim. ósemek mężczyzn i kobiet

ŻEGLARSTWO

12.00 klasa iQFoil kobiet (Maja Dziarnowska) i mężczyzn (Paweł Tarnowski), 49er FX kobiet (Aleksandra Melzacka, Sandra Jankowiak), 49er mężczyzn (Dominik Buksak, Szymon Wierzbicki)

Wtorek, 30 lipca

BADMINTON

8.30, 14.00, 19.30 elim. singla i debla kobiet i mężczyzn

BOKS

11.00, 15.30, 20.00 1/16 finału mężczyzn kat. 51 kg, kat. 80 kg, kobiet kat. 54 kg, 1/32 finału kobiet kat. 57 kg (Julia Szeremeta)

DŻUDO

10.00, 16.00 elim., repasaże, półfinały i FINAŁY kobiet -63 kg (Angelika Szymańska) i mężczyzn -81 kg

GIMNASTYKA SPORTOWA

18.15 FINAŁ wieloboju drużynowego kobiet

HOKEJ NA TRAWIE MĘŻCZYZN

10.00, 17.00 faza grupowa

JEŹDZIECTWO

11.00 elim. indywidualne (Katarzyna Milczarek, Żaneta Skowrońska-Kozubik, Sandra Sysojeva) i drużynowe - ujeżdżenie Grand Prix

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

15.00 elim. kobiet - kanadyjki C-1 (Klaudia Zwolińska) i mężczyzn - kajaki K-1 (Mateusz Polaczyk)

KOLARSTWO BMX

13.25 elim. freestyle'u kobiet i mężczyzn

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN

11.00 Hiszpania - Grecja (gr. A), 13.30 Kanada - Australia (gr. A), 17.00 Japonia - Francja (gr. B), 21.00 Brazylia – Niemcy (gr. B)

KOSZYKÓWKA 3X3

17.30, 21.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn (Francja - Polska)

ŁUCZNICTWO

12.00 1/32 finału mężczyzn i kobiet indywidualnie (Wioleta Myszor)

PIŁKA NOŻNA MĘŻCZYZN

15.00 Dominikana - Uzbekistan (gr. C), Hiszpania - Egipt (gr. C), 17.00 Ukraina - Argentyna (gr. B), Maroko - Irak (gr. B), 19.00 USA - Gwinea (gr. A), Nowa Zelandia - Francja (gr. A), 21.00 Paragwaj - Mali (gr. D), Izrael - Japonia (gr. D)

PIŁKA RĘCZNA KOBIET

9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa

PIŁKA WODNA MĘŻCZYZN

10.30, 15.00, 19.30 faza grupowa

PŁYWANIE

11.00 elim. 200 m st. mot. (Krzysztof Chmielewski, Michał Chmielewski), 100 m st. dow. (Jakub Majerski), 1500 m st. dow. mężczyzn, 200 m st. klas., sztafeta 4x200 m st. dow., 20.30 elim. 100 m st. dow. mężczyzn, 100 m st. dow. kobiet (Kornelia Fiedkiewicz); półfinały 200 m st. mot., 200 m st. klas. mężczyzn (Jan Kałusowski); FINAŁY 100 m st. grzb. Kobiet (ew. Adela Piskorska), 800 m st. dow. (ew. Krzysztof Chmielewski), 4x200 m st. dow. mężczyzn

RUGBY 7 KOBIET

14.30 o miejsca 5-12, półfinały i FINAŁY

SIATKÓWKA MĘŻCZYZN

9.00, 13.00, 17.00, 21.00 faza grupowa

SIATKÓWKA PLAŻOWA

9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn (Michał Bryl, Bartosz Łosiak)

STRZELECTWO

9.15 elim. i FINAŁY drużyn mieszanych w pistolecie pneumatycznym 10 m oraz kobiet i mężczyzn z wiatrówka 10 m

SURFING

19.00 ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY kobiet i mężczyzn

SZERMIERKA

12.00, 19.30 elim., półfinały i FINAŁY szpady kobiet drużynowo (Polska)

TENIS STOŁOWY

10.00 elim. singli mężczyzn (ew. Miłosz Redzimski) i kobiet (ew. Natalia Bajor, Katarzyna Węgrzyn), 13.30 FINAŁ mikstów

TENIS

12.00, 19.00 elim. singli i debli mężczyzn i kobiet (ew. Magdalena Fręch, Magda Linette, Iga Świątek, Alicja Rosolska) oraz mikstów

TRIATHLON

8.00 FINAŁY mężczyzn

WIOŚLARSTWO

9.30 ćwierćfinały jedynek kobiet i mężczyzn ćwierćfinały, półfinały dwójek kobiet i mężczyzn, repasaże czwórek kobiet i mężczyzn

ŻEGLARSTWO

12.00 elim. iQFoil kobiet (Maja Dziarnowska) mężczyzn (Paweł Tarnowski), 49er FX kobiet (Aleksandra Melzacka, Sandra Jankowiak), 49er mężczyzn (Dominik Buksak, Szymon Wierzbicki)

Triumf Francuzki

Pauline Ferrand-Prevot ze złotem z kolarstwie górskim.

Trzydzieścisześć zawodniczek rywalizowało na położonym ponad 30 km na zachód od stolicy Francji wzgórzu Elancourt (231 m n.p.m.), najwyższym punkcie w regionie paryskim. Na interwałowej, technicznej i dynamicznej rundzie, bardziej przełajowej niż górskiej, brakowało jedynie długich podjazdów i zjazdów. Szczególnie na to narzekali kolarze, na co organizatorzy odpowiadali, że to przecież nie Alpy.

Prevot wygrała z wielką przewagą. Doświadczona Francuzka najpierw znalazła się w prowadzącej trójce, a już na początku drugiego z siedmiu okrążeń - ku radości licznie zgromadzonych przy trasie rodaków - skutecznie zaatakowała, by potem powiększać dystans nad konkurentkami. Na mecie drugą zawodniczkę wyprzedziła o blisko trzy minuty. Nokaut!

32-letnia Prevot to multimedalistka największych imprez nie tylko w kolarstwie górskim (pięć tytułów mistrzyni świata), ale także przełajowym i szosowym. Jako 13-latka postanowiła, że weźmie udział w igrzyskach. Cel osiągnęła, ale trzy pierwsze starty miała bardzo nieudane. Największe marzenie spełniła dopiero teraz, u siebie. To jej ostatni sezon w MTB, w przyszłym roku zamierza skupić się na szosie i wygrać Tour de France.

Paula Gorycka, jedyna Polka w stawce, po upadku i defekcie została zdublowana i zdjęta z trasy dwa okrążenia przed końcem. Sklasyfikowano ją na 27. miejscu.

W poniedziałek na wzgórzu Elancourt będą rywalizować mężczyźni, w tym Krzysztof Łukasik.

(g)

Fot. Erik S. Lesser/EPA/EPA.

Pauline Ferrand-Prevot, królowa kolarstwa.

Dwie wygrane na początek

Katarzyna Węgrzyn w sobotę, a Miłosz Redzimski w niedzielę wygrali swoje pierwsze pojedynki w turnieju olimpijskim.

TENIS STOŁOWY

Polka musiała grać w rundzie wstępnej, ale bez kłopotów, po zaledwie 21 minutach, pokonała Fathimath Ali z Maledidów 4:0 (11:5, 11:5, 11:2, 11:8). W głównym turnieju wezmą udział 64 zawodniczki. Gra już w nim Redzimski i w 1/32 finału w czterech setach zwyciężył Egipcjanina Mohameda El-Beialima 4:0 (11:8, 11:7, 16:14, 11:8). 36-letni rywal, sklasyfikowany jest na 47. miejscu w światowym rankingu, niespełna 18-letni Polak na 75. Mecz był wyrównany, w pierwszym i drugim secie Egipcjanin prowadził, ale nasz reprezentant wytrzymał nerwowe końcówki. We wtorek w kolejnej rundzie Redzimski, dwukrotny młodzieżowy mistrz Europy (do lat 21) w latach 2022 i 2023, zagra ze zwycięzcą dzisiejszego meczu pomiędzy Duńczykiem Andersem Lindem (62.) i Portugalczykiem Marcosem Freitasem (17.).

Dziś w turnieju głównym rywalizację rozpoczną Natalia Bajor i Katarzyna Węgrzyn. Ta pierwsza zmierzy się z Suthasini Sawettabut (Tajlandia) i nie będzie to łatwy mecz, bo obie są sklasyfikowane na początku rankingowej „50". Jeszcze trudniejsze zadanie czeka Węgrzyn, aktualną mistrzynię Polski w grze pojedynczej, która zagra z niewygodną defensorką, Szwedką Lindą Bergstroem, zajmującą w klasyfikacji ITTF 37. miejsce.

- To był taki mecz na wejście w zawody - ocenił debiut Węgrzyn w Paryżu trener Marcin Kusiński, cytowany na stronie PZTS. - Zwycięstwo bezdyskusyjne, po pewnej i mądrej grze. Kasi udało się świetnie poradzić, rywalizując ze słabszą rywalką, choć z pewnością było nerwowo. To był dobry sprawdzian. Bergstroem jest obrończynią, dlatego Katarzyna Węgrzyn trenowała już w Paryżu z Chorwatką Ivaną Malobabić, grającą w podobnym stylu - dodał szkoleniowiec żeńskiej reprezentacji.

(a)

Fot. PAP/EPA

Remco Evenepoel na Placu Bastylii...

Deszcz bębnił o bruk

Australijka Grace Brown i Belg Remco Evenepoel mistrzami w jeździe indywidualnej na czas.

Zarówno kobiety, jak i mężczyźni mieli do pokonania taką samą trasę (32,4 km). Startowali spod Pałacu Inwalidów, gdzie spoczywa Napoleon i kierowali się na wschód stolicy Francji do Lasku Vincennes, skąd wracali do centrum Paryża, żeby zakończyć rywalizację na moście Aleksandra III nad Sekwaną. Na płaskim jak stół odcinku można było osiągać duże prędkości. W zasadzie jedyna, ale za to bardzo poważna, trudność to deszcz, przez który droga stała się mokra i niebezpieczna (zwłaszcza ta z wymalowanymi pasami i wyłożona brukiem). Sporo było upadków, szczególnie w wyścigu pań. Na śliskiej szosie przewracały się zresztą nie tylko zawodniczki - upadł także mechanik, który podawał zapasowy rower.

Wśród kobiet zdecydowanie najlepsza okazała się Grace Brown. Mistrzyni Australii następną zawodniczkę wyprzedziła o ponad półtorej minuty! - Mam nadzieję, że zainspiruję tym innych sportowców z mojego kraju do przekraczania granic i osiągania podobnych wyników - podkreślała 32-latka, która świetnie prezentuje się w ostatnim w jej karierze sezonie. Zażarta walka toczyła się o srebrny medal. Ostatecznie wygrała ją Brytyjka Anna Henderson, która o ledwie sekundę wyprzedziła aktualną mistrzynię świata, Amerykankę Chloe Dygert.

Zarówno Marta Lach, dla której to drugie igrzyska, jak i debiutantka Agnieszka Skalniak-Sójka na mecie zapewniały, że dały z siebie wszystko. Zajęły odpowiednio 18. i 12. miejsce w stawce 35 zawodniczek, ale byłyby wyżej, gdyby nie przebita opona tej pierwszej i upadek na rondzie drugiej. - Do tego momentu czułam się bardzo dobrze. Potem już wiadomo - zadziałała psychika, do tego wszystko bolało - relacjonowała Agnieszka Skalniak-Sójka. Siódma zawodniczka ostatnich mistrzostw świata teraz liczyła na miejsce w ósemce, ale kraksa ją tego pozbawiła.

U mężczyzn także nie było niespodzianek. Wygrał Remco Evenepoel, który prowadził od początku do końca i do tytułu mistrza świata dołożył olimpijskie złoto. - Przez moje ciało przechodzi teraz wiele emocji. To jeden z najpiękniejszych momentów w moim życiu - przyznał 24-letni Belg, który ze szczęścia się popłakał.

Na starcie pojawili się wszyscy najmocniejsi w tej specjalności z wyjątkiem dwóch Słoweńców. Primoż Roglić nie mógł bronić wywalczonego w Tokio tytułu z powodu kontuzji, natomiast zwycięzca tegorocznych Giro d'Italia i Tour de France, Tadej Pogaczar, tłumaczył swoją nieobecność zmęczeniem. To wersja oficjalna, ale słoweński dominator nie pojawił się w Paryżu zapewne w ramach protestu z powodu braku powołania do kolarskiej reprezentacji tego kraju jego życiowej partnerki, Urszki Żigart.

Za plecami Evenepoela, który mimo trudnych warunków pokonał trasę ze średnią prędkością blisko 54 km/h, rozgrywał się zacięty bój o pozostałe medale. Toczyli go trzej kolarze. Srebro przypadło włoskiemu mistrzowi Filippo Gannie, a brąz rodakowi zwycięzcy Woutowi van Aertowi. 4. miejsce zajął potężny Brytyjczyk Joshua Tarling, który przegrał z Belgiem o dwie sekundy. Medal odebrał mu defekt i wymiana roweru.

Michał Kwiatkowski, nasz jedynak w tym wyścigu, zajął 23. pozycję wśród 32 sklasyfikowanych. Do zwycięzcy stracił ponad dwie i pół minuty. - To nie było tylko przetarcie, bo jechałem mocno, ale nie ryzykowałem w tych warunkach. Wiadomo było, że w czasówce nie walczę o pełną pulę - relacjonował 34-latek, dla którego to czwarte i być może ostatnie igrzyska.

Od momentu otrzymania olimpijskiej nominacji dla Kwiatkowskiego w stolicy Francji liczył się właściwie tylko wyścig ze startu wspólnego. - Teraz wylatuję z Paryża, żeby móc się przygotowywać, bo tutaj w mieście nie ma jak. Nastawiam się na każdy scenariusz w walce o olimpijskie medale. Czuję trochę, jakbym jechał na klasyk gdzieś w Belgii - zaznaczył.

Kwiatkowski, ponownie jako nasz jedyny reprezentant, wystartuje w sobotę (3 sierpnia), natomiast trzy Polki (Lach, Skalniak-Sójka i Katarzyna Niewiadoma) powalczą o medale w wyścigu ze startu wspólnego dzień później.

Grzegorz Kaczmarzyk

Sport a7a540cf2c

Kopniak poniżej pasa

Dominikana mogła pokusić się o urwanie punktów Hiszpanii, gdyby czerwonej kartki za bezmyślne zachowanie nie zobaczył jej napastnik.

W sobotę najwięcej działo się na stadionie Parc des Princes. Arena, na której na co dzień swoje mecze rozgrywa Paris Saint-Germain, była świadkiem świetnego widowiska z udziałem reprezentacji Izraela i Paragwaju. Mecz w grupie D nieźle zaczął się dla przybyszów z Ameryki Południowej, bo w 25 minucie Marcelo Fernandez strzelił pierwszego gola. Jednobramkowe prowadzenie utrzymało się do końca pierwszej połowy, ale to w drugiej odsłonie doczekaliśmy się fajerwerków. W sumie padło aż 6 goli, Paragwaj wygrał 4-2, ale dwa decydujące trafienia zadał dopiero w doliczonym czasie gry! Tym samym Paragwaj zmazał plamę po tragicznej inauguracji igrzysk, w której przegrał 0:5 z Japonią.

Z dość nieoczekiwaną sytuacją mieliśmy do czynienia w starciu Dominikany oraz Hiszpanii. Po pierwszej połowie utrzymywał się remis 1:1, ale od 45 minuty Hiszpanie grali z przewagą jednego zawodnika. W 45 minucie Edison Azcona otrzymał czerwoną kartkę za kopnięcie rywala. Dominikana w osłabieniu nie była w stanie zdziałać wiele i przegrała 1:3.

Fot. PAP/EPA

Niesportowe zachowanie Edisona Azcony musiało skończyć się czerwoną kartką.

Wygraną odnotowała kadra Ukrainy. Do 8 minuty doliczonego czasu drugiej połowy tablica wyników wskazywała remis 1:1. Wtedy bohaterskim rajdem błysnął Oleg Fedor, który zgrał piłkę do kolegi z klubu (obaj grają w Ruchu Lwów) Igora Krasnopira. Snajper wpakował piłkę do pustej bramki. Zaznaczmy, że swój drugi występ na igrzyskach zaliczył Maksym Chłań, piłkarz Lechii Gdańsk.

Kacper Janoszka

GRUPA A

■ **Francja – Gwinea 1:0 (0:0)**
1:0 – Sildilia (76)

■ **Australia – USA 1:4 (0:3)**
0:1 – Mihailovic (8), 0:2 – Zimmerman (12), 0:3 – Busio (30), 0:4 – Aaronson (58), 1:4 – Randall (78)

1. Francja	2	6	4:0
2. USA	2	3	4:4
3. Nowa Zelandia	2	3	3:5
4. Gwinea	2	0	1:3

GRUPA B

■ **Ukraina – Maroko 2:1 (1:0)**
1:0 – Kryskiv (21), 1:1 – Rahimi (64), 2:1 – Krasnopir (90+8)

■ **Argentyna – Irak 3:1 (1:1)**
1:0 – Almada (14), 1:1 – Hussein (45+5), 2:1 – Gondou (62), 3:1 – E. Fernandez (85)

1. Argentyna	2	3	4:3
2. Maroko	2	3	3:3
3. Ukraina	2	3	3:3
4. Irak	2	3	3:4

GRUPA C

■ **Uzbekistan – Egipt 0:1 (0:1)**
0:1 – Kouka (11)

■ **Dominikana – Hiszpania 1:3 (1:1)**
0:1 – F. Lopez (24), 1:1 – Montes De Oca (38), 1:2 – Baena (55), 1:3 – M. Gutierrez (70)

1. Hiszpania	2	6	5:2
2. Egipt	2	4	1:0
3. Dominikana	2	1	1:3
4. Uzbekistan	2	0	1:3

GRUPA D

■ **Japonia – Mali 1:0 (0:0)**
1:0 – Yamamoto (82)

■ **Izrael – Paragwaj 2:4 (0:1)**
0:1 – M. Fernandez (25), 1:1 – Gandelman (53), 1:2 – Enciso (69), 2:2 – Gloukh (80), 2:3 – Balbuena (90+3), 2:4 – M. Fernandez (90+6)

1. Japonia	2	6	6:0
2. Paragwaj	2	3	4:7
3. Mali	2	1	1:2
4. Izrael	2	1	3:5

Popis Kevina Duranta

Amerykanie, którzy chcą nawiązać do słynnego Dream Teamu, zaczęli od pewnego zwycięstwa z czwartymi w światowym rankingu Serbami.

KOSZYKÓWKA

Wydarzeniem weekendowych spotkań był mecz reprezentacji USA z Serbią prowadzoną przez Nikolę Jokicia. Pierwsza połowa była popisem Kevina Duranta. 36-letni zawodnik Phoenix Suns już w pierwszych dniach przygotowań do igrzysk doznał kontuzji łydki. Nie zagrał w żadnym z meczów towarzyskich, bardzo wątpliwy był jego udział w niedzielnym meczu z Serbią. Gdy jednak ekipa z Bałkanów prowadziła 10:2, a potem Amerykanie wciąż mieli problemy, trener Steve Kerr zdecydował, że Durant zagra. Okazał się dżokerem. Tylko do przerwy zdobył 21 punktów, trafiał z fenomenalną skutecznością (8/8 z gry, 5/5 za trzy). Kibice i koledzy z drużyny kręcili z niedowierzaniem głowami przy kolejnych trafieniach skrzydłowego. Dzięki temu Amerykanie do przerwy prowadzili 9 punktami. Potem przewaga USA już tylko rosła. Ostatecznie skończyło się na 26 „oczkach" różnicy.

W drugim meczu tej grupy Południowy Sudan pokonał Portoryko. Olimpijscy debiutanci, kraj, który istnieje ledwie 13 lat, odnieśli historyczną wygraną.

Nie brakowało emocji w innych meczach pierwszej serii. Od porażki turniej zaczęli Hiszpanie, którzy są 2. drużyną światowego rankingu. Zespół trenera Sergio Scariolo uległ Australijczykom, którzy nieprzypadkowo trzy lata temu zdobyli brązowe medale na igrzyskach w Tokio. Główną postacią The Boomers (przydomek kadry w miejscowym języku oznacza kangury) jest Jock Landale. 28-letni środkowy od trzech lat gra w NBA, w ostatnim sezonie był zawodnikiem Houston Rockets. W sobotę Hiszpanie nie potrafili znaleźć na niego sposobu - zdobył 20 punktów, miał 9 zbiórek i 5 asyst. Świetnie (zwłaszcza w pierwszej połowie) zagrał też Josh Giddey. To z kolei zawodnik Chicago Bulls. 21-letni rozgrywający już do przerwy miał na koncie 15 „oczek", ostatecznie mecz skończył z bilansem 17 punktów, 8 zbiórek i 8 asyst. Australijczycy wysoko wygrali pierwszą kwartę (31:21) i już do końca kontrolowali przebieg boiskowych wydarzeń. „Australia sprowadziła na ziemię Hiszpanów" - napisała po tym spotkaniu hiszpańska „Marca".

W drugim meczu tej grupy Kanadyjczycy pokonali Greków. Giannis Antetokounmpo zdobył aż 34 punkty, ale w pojedynkę nie dał rady. W zespole z Kanady rej wodzili inni gracze z NBA - Shai Gilgeous-Alexander (Oklahoma City Thunder) zanotował 21 punktów, 5 zbiórek i 7 asyst, a RJ Barrett (Toronto Raptors) miał 23 punkty i 4 zbiórki.

Sukcesy Kanady i Australii nie są przypadkowe. W tej pierwszej drużynie jest aż 10 graczy z NBA, Australijczycy mają tylko o jednego mniej.

Warto dodać, że spotkania grupowe odbywają się na Pierre Mauroy Stadium w Lille. Na tym obiekcie swoje mecze rozgrywają piłkarze LOSC Lille. Stadion może pomieścić 50 tysięcy widzów. Mecze grupowe przyciągają ogromną publikę - pojedynki Hiszpanii z Australią czy Francuzów z Brazylijczykami oglądało po 27 tysięcy widzów!

Grupa A: Australia - Hiszpania 92:80, Grecja - Kanada 79:86.

1. Australia	1	2	92:80
2. Kanada	1	2	86:79
3. Grecja	1	1	79:86
4. Hiszpania	1	1	80:92

Grupa B: Niemcy - Japonia 97:77, Francja - Brazylia 78:66.

1. Niemcy	1	2	97:77
2. Francja	1	2	78:66
3. Brazylia	1	1	66:78
4. Japonia	1	1	77:97

Grupa C: Południowy Sudan - Portoryko 90:79, Serbia - USA 84:110.

1. USA	1	2	110:84
2. Płd. Sudan	1	2	90:79
3. Portoryko	1	1	79:90
4. Serbia	1	1	84:110

(pp)

PIŁKA NOŻNA KOBIET

GRUPA A

■ **Nowa Zelandia – Kolumbia 0:2 (0:1)**
0:1 – Restrepo (27), 1:1 – Santos (72)
Mecz Francja – Kanada zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Kolumbia	2	3	4:3
2. Francja	1	3	3:2
3. Nowa Zelandia	2	0	1:4
4. Kanada	1	3	2:1

GRUPA B

■ **Australia – Zambia 6:5 (2:4)**
0:1 – Banda (1), 1:1 – Kennedy (7), 1:2 – Kundananji (21), 1:3 – Banda (33), 2:3 – Raso (35), 2:4 – Banda (45+1), 2:5 – Kundananji (56), 3:5 – Heyman (58), 4:5 – Catley (65), 5:5 – Catley (77), 6:5 – Heyman (90)
Mecz USA – Niemcy zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Niemcy	1	3	3:0
2. USA	1	3	3:0
3. Australia	2	3	6:8
4. Zambia	2	1	5:9

GRUPA C

■ **Brazylia – Japonia 1:2 (0:0)**
1:0 – Jheniffer (56), 1:1 – Kumagai (90+2), 1:2 – Tanikawa (90+6)

■ **Hiszpania – Nigeria 1:0 (0:0)**
1:0 – Putellas (85)

1. Hiszpania	2	6	3:1
2. Japonia	2	3	3:3
3. Brazylia	2	2	2:2
4. Nigeria	2	0	0:2

PIŁKA RĘCZNA

MĘŻCZYŹNI

Grupa A: Hiszpania - Słowenia 25:22 (8:11), Chorwacja - Japonia 30:29 (13:18), Niemcy - Szwecja 30:27 (12:11).

1. Niemcy	1	2	30:27
2. Hiszpania	1	2	25:22
3. Chorwacja	1	2	30:29
4. Japonia	1	0	29:30
5. Szwecja	1	0	27:30
6. Słowenia	1	0	22:25

Dziś grają: Japonia - Niemcy (9.00), Słowenia - Chorwacja (11.00), Szwecja - Hiszpania (16.00).

Grupa B: Węgry - Egipt 2:35 (15:19), Norwegia - Argentyna 36:31 (22:15), Dania - Francja 37:29 (18:17).

1. Dania	1	2	37:29
2. Norwegia	1	2	36:31
3. Egipt	1	2	35:32
4. Węgry	1	0	32:35
5. Argentyna	1	0	31:36
6. Francja	1	0	29:37

Dziś grają: Egipt - Dania (14.00), Francja - Norwegia (19.00), Argentyna - Węgry (21.00).

KOBIETY

Grupa A: Korea Południowa - Słowenia 23:30 (12:14), Szwecja - Niemcy 31:28 (19:12), Dania - Norwegia 18:27 (8:14).

1. Szwecja	2	4	63:56
2. Norwegia	2	2	55:50
3. Słowenia	2	2	49:50
4. Dania	2	2	45:46
5. Korea Płd.	2	2	46:52
6. Niemcy	2	0	50:54

We wtorek grają: Niemcy - Słowenia (9.00), Norwegia - Korea Płd. (11.00), Szwecja - Dania (21.00).

Grupa B: Brazylia - Węgry 24:25 (15:12), Angola - Hiszpania 26:21 (14:15), Francja - Holandia zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Holandia	1	2	34:31
2. Francja	1	2	31:28
3. Węgry	2	2	53:55
4. Brazylia	2	2	53:43
5. Angola	2	2	57:55
6. Hiszpania	2	0	39:55

We wtorek grają: Holandia - Hiszpania (14.00), Węgry - Angola (16.00), Francja - Brazylia (19.00).

Sport a7a540cf2c

Mniej niż 20 medali to dla nas wstyd

Rozmowa z **Andrzejem Personem**, dziennikarzem, czterokrotnie rzecznikiem prasowym polskich ekip olimpijskich, byłym prezesem Polskiego Związku Golfa, senatorem RP V, VI i VII kadencji

Fot. Sportida/SIPA/PressFocus

Czwórka podwójna wioślarzy znajduje się w medalowych rachubach Andrzeja Persona.

Tym razem też będzie pan oglądał igrzyska na miejscu?

- Tak, wybieram się do Paryża na kilka dni.

Pewnie na golfa?

- Chyba tak, choć do końca jeszcze nie wiem... Na pewno nie zapłacę 1500 euro za półfinał siatkówki, 150 za golf już bardziej, ale na to pole jedzie się ze dwie godziny, więc jeszcze się waham. No i przy całej sympatii dla Adriana Meronka, tu nie ma mowy o medalu. Na pierwszym miejscu zawsze jest lekka atletyka, więc wybieram się na Stade de France w Saint-Denis.

Igrzyska się zaczęły, liczymy nasze medalowe szanse. A co panu z tych kalkulacji wychodzi?

- Nie lubię takich prognoz, za dużo widziałem w swoim 70-letnim życiu, ile z nich potem się sprawdza. Trzymam się tego, czego nauczył mnie prezes PKOl-u Stanisław Stefan Paszczyk, który uważał, że jeden medal wychodzi z trzech szans. Z reguły się sprawdzało.

To przejdźmy do konkretów, w Tokio zdobędziemy...

- Jak słyszę, że 15-16 medali, to myślę, że to głupota. Moim zdaniem zamkniemy się w 10-12 i powinniśmy być szczęśliwi. Jednocześnie uważam, że Polska jest na tyle dużym i rozwiniętym krajem, że liczba mniejsza niż 20 medali to jest wstyd.

Ostro...

- Pamiętam czasy, gdy było biedniej, ale z nami się liczono i my się liczyliśmy. Od Rzymu w 1960 z reguły koło tej dwudziestki się kręciliśmy, nawet bywało więcej, a między Tokio 1964 a Montrealem 1976 z wyłączeniem Meksyku mieliśmy po 7 złotych. Od Aten w 2004 do Rio już regres, ledwie 10-11. Trzy lata temu w Tokio nieco lepiej, bo 14, ale popatrzmy - aż 9 zdobyli lekkoatleci, a gdzie reszta dyscyplin?

Właśnie wylał pan kubeł zimnej wody na rozpalone głowy polskich kibiców, nieładnie...

- Przepraszam, ale z czego to wynika? Bo się rozdrabniamy, jeden medal tu, jeden tu, dwa medale gdzie indziej. Nie mamy specjalizacji, silnego źródła, jak na przykład Węgrzy czy Niemcy, którzy w samych kajakach wyciągają z wody po kilkanaście medali. My tak wygrywaliśmy w 1964 w Tokio w boksie, czy w 1996 w Atlancie, gdzie zdobyliśmy pięć medali w zapasach, a w ciągu godziny trzy złota, z czego dwóch zapaśników poleciało z „dzikimi" kartami, w ogóle nie byli rozpatrywani w kategorii szans.

Minęło niespełna 30 lat i zapasów praktycznie nie mamy.

- Pamiętam, że następnego dnia po złotych żniwach w Atlancie Paszczyk zarządził: wszystkie pieniądze na zapasy! No to ptasiego mleka zapaśnikom nie brakowało, chcecie zgrupowanie w Meksyku - proszę bardzo. Wie pan, ile zapasy dały potem złota przez ostatnie prawie 30 lat?

Wyczuwam w tym pytaniu podstęp i bez sprawdzenia zaryzykuję - zero...?

- Brawo! Albo jak sama Otylia Jędrzejczak w Atenach zdobyła na basenie aż trzy medale też wydawało się, że będą kolejne. A przez następne 20 lat nie było nawet brązu. Dlaczego tak się dzieje? Nie wiem. System gdzieś nawala - zła polityka, szkolenie, szybko zmieniają się nam priorytety. Teraz słyszę, że mamy pewne złoto we wspinaczce... OK, nie znam się, daj Boże, że będzie. Ale uważam, że powinniśmy postawić na dyscypliny, w których byliśmy mocni zawsze, te z tradycjami, jak lekka atletyka. Ale tutaj mam zabawną historię.

System gdzieś nawala - zła polityka, szkolenie, szybko zmieniają się nam priorytety. Teraz słyszę, że mamy pewne złoto we wspinaczce... OK,nie znam się, daj Boże, że będzie.

Następnego dnia po złotych żniwach w Atlancie minister Paszczyk zarządził: wszystkie pieniądze na zapasy! No to ptasiego mleka zapaśnikom nie brakowało. Ile zapasy dały złota przez ostatnie prawie 30 lat? Zero.

Już się cieszę!

- Najpierw przystawka: znajomy dziennikarz, Amerykanin zagaduje w Atlancie - to wy na pierwszym miejscu jesteście? Wyliczam mu, no tak, strzelectwo, zapasy, dżudo... Spojrzał, zdziwił się, aha. I przychodzi lekka atletyka, królowa sportu. Jarek Idzi, wtedy pracował dla radia, chodzi po stadionie rozgrzewkowym, szuka jakiejś gwiazdy, patrzy, biega Michael Johnson, słynna „kaczka", wielka gwiazda, faworyt na 200 i 400 metrów. Zagaduje, Johnson oczywiście, że nie, bo jest bardzo zajęty. To Jarek chwyta się ostatniej deski ratunki - ja też jestem olimpijczykiem! Johnson na chwilę się zatrzymuje, aha, a w czym? No, pięciobój nowoczesny. Aaaa, a co to jest? No, jazda na koniu, szermierka, strzelanie... Aha, goodbye! I uciekł.

Fajne, ale w Tokio trzy lata temu to my wszystkim uciekliśmy, nawet Amerykanom, jak w sztafecie mieszanej!

- I super, ale Amerykanie zlekceważyli tę konkurencję. Gdyby wystawili najlepszych, przybiegliby ze cztery sekundy szybciej od naszych. Nasze szczęście, z tym że oni takich medali zdobywają dziesiątki. My hołubimy jednego mistrza, inni mają ich setki. Te nasze 9 medali lekkoatletów w Tokio to naprawdę zbieg okoliczności. Pamiętam, że obudziłem się rano, patrzę, złoto w chodzie. Przecieram jeszcze oczy, to chyba niemożliwe, jakiś historyczny film oglądam. A to był Dawid Tomala, który wyskoczył, jak królik z kapelusza.

OK, to sobie trochę pogrymasiliśmy, ale teraz poproszę już o pana faworytów - wlejmy w polskie serca trochę fachowej nadziei.

- Zastanawiam się serio, kto ma zdobywać dla nas te medale. Pamiętam, jak w Atenach nasza faworytka w kajakach Aneta Pastuszka została zdyskwalifikowana, bo w półfinale jej łódka była za lekka, brakowało 100 gramów, czyli tej symbolicznej mokrej szmaty. W Polsce w pełni profesjonalne są może dwa, trzy związki, a reszta jest praktycznie amatorska. A z drugiej strony generalnie podnosi się poziom sportowy na świecie we wszystkich dyscyplinach, poziom przygotowań też jest wyższy niż u nas.

Rozumiem, ale wracajmy do naszych medali w Paryżu.

- Zostając przy kajakach liczę, że po raz pierwszy wyrwiemy złoto. Bo nam się w końcu zwyczajnie należy, choć oczywiście w sporcie nic się nie należy za zasługi, ale jest 16 konkurencji, więc sporo szans. A we wspinaczce noga się poślizgnie i klops.

Za to nasza „królowa" raczej nie zawodziła. Co pan obstawia?

- Przede wszystkim Natalia Kaczmarek na 400 metrów, ale równie dobrze może to być 4-5 miejsce i nie będzie wstydu, bo konkurencja jest bardzo silna. Nikt nie bierze pod uwagę, że oprócz faworytów, rywale mają jeszcze takich, których nikt szerzej nie zna, a na igrzyskach biegają najlepiej w życiu. W młocie może będzie medal, ale opowieści o dwóch-trzech wkładam między bajki.

Pan znowu grymasi.

- No już dobrze, mamy swoich faworytów jeszcze w kilku dyscyplinach oczywiście. Bardzo liczę na medale moich krajanów z Włocławka, w dżudo Angeliki Szymańskiej, wychowanki medalistki olimpijskiej z Atlanty Anety Szczepańskiej, oraz Fabiana Barańskiego, czyli szlakowego czwórki podwójnej wioślarzy. To też jest swego rodzaju skandal, że mieliśmy tak silne wioślarstwo jeszcze niedawno, a teraz praktycznie nie ma nic już. To jest całe zło polskiego sportu, nie ma kontynuacji, planu, strategii.

W tenisie jesteśmy ostatnio mocni, znaczy bylibyśmy, gdyby...

- No tak, miały być trzy, cztery szanse, a została jedna. Bardzo dziwne, w jaki sposób doszło do rezygnacji Huberta Hurkacza. On sam sugerował, że to nie fair zabierać komuś miejsce należne z rankingu. Jest zasadniczy, taki uczciwy, chwała mu za to. Oczywiście MKOl pilnuje, żeby nie było za dużo sportowców, ale nasz związek tenisowy i PKOl chyba dali plamę, nie walcząc o miejsce dla Jana Zielińskiego.

Przypominam o Idze Świątek.

- Oczywiście, po tym wszystkim, co wyprawia na kortach Rolanda Garrosa liczę na Igę, nie wydaje mi się, żeby nie doszła przynajmniej do półfinału i nie zdobyła medalu.

Nie ma chyba też takich, którzy nie kibicują siatkarzom, żeby w końcu przełamali ten olimpijski kompleks...

- Oczywiście bardzo kibicuję. Wie pan, że ja widziałem z bliska te wszystkie ich przegrane ćwierćfinały? Najzabawniej było w Londynie. Gramy ostatni mecz w grupie z Australią. Siada koło mnie jakiś Anglik, mówi, że się kompletnie nie orientuje i pyta, kto jest faworytem. To ja się żachnąłem z poczuciem wyższości, że oczywiście Polacy, to są dwie klasy różnicy. No i w połowie trzeciego seta ze wstydu po angielsku się tej trybuny zwinąłem.

Te nasze 9 medali lekkoatletów w Tokio to naprawdę zbieg okoliczności. Pamiętam, że obudziłem się rano, patrzę, złoto w chodzie. Przecieram jeszcze oczy, to chyba niemożliwe, jakiś historyczny film oglądam. A to był Dawid Tomala.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Sport a7a540cf2c

Co nas czeka jutro?

Uwaga na dżudoczkę i szpadzistki

Wtorek to czwarty dzień olimpijskich zmagań po otwarciu igrzysk. Będzie się działo!

Rywalizacja odbywać się będzie w 26 dyscyplinach, a medale zostaną rozdane w 11 konkurencjach.

Na kogo warto zwrócić uwagę?

We wtorek możemy zdobyć medale! Poważne szanse są dwie. Pierwszą daje dżudoczka Angelika Szymańska, drugą - szpadzistki, które wystartują w turnieju drużynowym.

Szymańska jest nadzieją na przerwanie zaskakująco -zawstydzającej passy: polskie dżudo jest bez medalu na igrzyskach już od 28 lat. Nadzieję nowy chlubny rozdział daje właśnie Szymańska. Paweł Nastula, mistrz olimpijski z Atlanty z 1996 roku - właśnie od tamtych igrzysk trwa posucha, wierzy w tę zawodniczkę, bo - jak stwierdził w jednym z wywiadów: „ona umie się bić". Ostatnią dżudoczką, która sięgnęła po medal - srebrny - jest Aneta Szczepańska, na tych samych igrzyskach w Atlancie. - Tak długi czas bez medalu to nie jest żaden rekord, lecz przykra sprawa. Mam nadzieję, że zła passa wreszcie zostanie przerwana - przyznał Nastula.

Szymańska ma z dżudoków największe szanse na medal, bo jest rozstawiona i na ostatnich zawodach jej wychodziło. Na ostatnich mistrzostwach świata zdobyła srebro, jest czwarta w rankingu. Pierwsza ósemka jest tak rozstawiana, że Szczepańska ma duże szanse na sukces.

Oczywiście nie należy skreślać pozostałych dżudoków, którzy wystartują w inne dni. Dobrze może wypaść również Beata Pacut-Kłoczko z Czarnych Bytom. Ma niezbędne doświadczenie, zdobywała medale mistrzostw świata i Europy, to nie są jej pierwsze igrzyska.

Magia Paryża

Drugą nadzieją są szpadzistki. Podobno każdy kto jest świadkiem szermierczych zmagań w Paryżu - nie zapomni tego do końca życia. Rywalizacja w szermierce odbywa się powiem w Grand Palais, wspaniałym budynku powstałym w 1900 roku na Wystawę Światową, który przeszedł gruntowny remont. Do tego atmosfera się świetna, bo akurat Francuzi nie dość, że znają się na szermierce, to jeszcze potrafią ekspresyjnie reagować - kiedy na plansze wychodzą ich rodacy, żywo reagujący kibice szaleją, tworząc atmosferę prawie jak na meczu piłkarskim.

Właśnie jutro Polki czeka turniej drużynowy z udziałem ośmiu zespołów. Biało -czerwone, ubiegłoroczne mistrzynie świta, rozpoczną od meczu z Amerykankami. Jego stawką będzie półfinał, szansa jest duża!

Warto zdobywać medale w Paryżu, także z pozasportowych względów. Jeden z najbardziej znanych na świecie domów mody, działający od 1854 roku Louis Vuitton - ten, który specjalizuje się w produkcji luksusowych torebek i walizek, również ma wkład w igrzyska!

Areną zmagań szermierzy jest Grand Palais. Czy we wtorek drużyna szpadzistek zdobędzie tu medal?

Podczas imprezy używane są kufry tej firmy przeznaczone do transportu pochodni olimpijskich oraz gablot na medale. To dodatkowa niezwykła pamiątka, która zawsze będzie kojarzyć się z Paryżem.

U Francuzów zawsze może imponować dbałość o szczegóły w życiu codziennym; ich dbałość o kulturę materialną jest niebywała. Rzemieślników mają najwyższej próby, których atutem jest pomysłowość. Choćby to: medale zaprojektowane przez luksusowy dom jubilerski LVMH Chaumet, są inkrustowane kawałkami żelaza, które pochodzą z... Wieży Eiffla.

Cudowna Klarysa

Oczywiście oni też mają wielkie nadzieje związane z wtorkiem. Ma to być ważny dzień choćby dla gospodarzy, też wyczekują rywalizacji na tatami. W tym kraju dżudo jest niezwykle popularne, utytułowani dżudocy to gwiazdy. Francuzi spodziewają się wielkiego triumfu Clarisse Agbegnenou, aktualnej mistrzyni olimpijskiej, która rządzi w kategorii do 63 kg. Starty rozpoczyna też wielka gwiazda pływania Leon Marchand, który weźmie udział w eliminacjach na 200 m klasycznym i 200 m motylkowym. Francuzi liczą także na sukces w męskim triathlonie,za sprawą Vincenta Luisa.

Paweł Czado

Wielki dzień wielkiego niemowy

Cofamy się o 96 lat.

■ Igrzyska to nie tylko teraźniejszość, ale również wspaniała przeszłość. Przez wszystkie dni olimpijskie przypominać będziemy naszym Czytelnikom nieoczywiste historie sprzed lat. Zapraszamy do lektury!

29 lipca 1928 roku podczas igrzysk odbywających się w Amsterdamie odbył się finał biegu na 10 km. Wygrał go sportowiec, który dziś byłby wielkim celebrytą, mimo braku cech osobowościowych, żeby takim celebrytą zostać. Pośrednio może o tym świadczyć fakt, że poeta Kazimierz Wierzyński poświęcił mu wiersz w tomiku „Laur olimpijski", choć to wcale nie był przecież Polak. Może też świadczyć fakt, że pomnik postawiono mu jeszcze za życia, choć dotąd się to nie zdarzało…

Paavo Nurmi, przedwojenny fenomen.

Fot. Ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

***

Wspominamy czasy, gdy biegi długie wcale nie były domeną Afrykanów, kenijscy, a potem etiopscy geniusze pojawią się kilka dekad później, już po wojnie. Wcześniej liczyli się głównie Europejczycy, a szczególną nacją w tym względzie byli Finowie. Najjaśniejszą gwiazdą w brylantowej konstelacji Suomi był właśnie on: Paavo Nurmi. Od początku się zapowiadał: jako 14-latek potrafił pobić rekord Finlandii młodzików, 10 lat później zdobył pierwszy złoty medal olimpijski, a działo się to w Antwerpii na 10 km. Przez lata „Latający Fin" toczył pasjonujące pojedynki na różnych dystansach, ale wcale nie było tak, że wygrywał wszystko i wszędzie.

Przewagę zyskiwał nie tylko talentem, obiektywną klasą, ale i nadzwyczaj profesjonalnym podejściem. Pracował ze stoperem, co dziś na nikim nie zrobi wrażenia, ale wówczas nie było oczywistością. Potrafił rozgrywać biegi w głowie, nie zależało mu na lśnieniu w trakcie rywalizacji, chował się za innymi. Ważne jedynie było, na której pozycji zjawiał się na mecie.

Do tego zawsze był milczący, cichy i bardzo skromny. Dlatego właśnie otrzymał nawet przydomek „wielki niemowa".

***

Wszystkich olśnił 100 lat temu w Paryżu, gdy w ciągu sześciu dni wystartował aż… 7-krotnie z niezwykłym efektem: zdobył aż 7 medali, w tym 5 złotych! Dziś nie było możliwe zdobyć jednego dnia złoto na 1500 m, a trzy kwadranse później na 5000 m.

Biegi długie rozwijały się i na kolejnych igrzyskach przybyło wiele młodych wilcząt, które chciały pobić wielkiego mistrza. Na 3 km z przeszkodami i na 5 km - pobili go rodacy - Toivo Loukola i Ville Ritola.

10 km - bieg odbył się właśnie 29 lipca - należał już jednak do Nurmiego. Ten bieg był niesamowity, więc poświęćmy mu kilka słów. Po 1500 m Ritola objął prowadzenie, nadążyć za nim było w stanie tylko czterech biegaczy. Po 3 kilometrach odpadł Amerykanin Ray, po czterech Anglik Beavers. W stawce zostali jedynie Ritola, Nurmi i Szwed Wide. Ten ostatni nie wytrzymał tempa po 6,5 km, za Ritolą biegł tylko Nurmi. Dopiero na 100 metrów przed metą Nurmi włączył „dopalanie" i końcówkę przebiegł sprintem, wyprzedzając rodaka tuż przed „kreską". Wbiegł na metę z przewagą 0,6 sekundy. Szwed Wide stracił już ponad... 45 sekund.

***

W ten sposób Nurmi zdobył 9. złoty medal olimpijski (dołóżmy do tej złotej kupki jeszcze trzy srebra). Jego kariera osiągnęła apogeum i niespodziewanie dalej potoczyła się smutno. Na kolejne igrzyska w Los Angeles pojechał, ale nie wystartował. Został dożywotnio zdyskwalifikowany za… zawodowstwo. Wyciągnięto mu, że brał pieniądze za udział w wielu zawodach, właśnie w USA w 1925 roku. Z dzisiejszego punktu widzenia to śmieszne, wtedy jednak ówczesne decyzje zniszczyły Nurmiemu karierę.

W jakiś sposób Nurmiemu oddano to co jego... 20 później, już po wojnie. W 1952 roku, podczas igrzysk organizowanych w jego ojczyźnie, pozwolono by wbiegł na stadion w Helsinkach i odpalił olimpijski znicz. Otrzymał wówczas owację na stojąco. Trudno się dziwić. Symbol!

Nie tylko dla Finów… Kazimierz Wierzyński wyraził to w niespełna trzydziestu krótkich wersach utworu „Nurmi" wręcz genialnie. Oto fragmenty:

„Krok mój jest marszem tanecznym,
krok mój, jak serce, uderza,
Jestem zegarem oddechu,
płynę w powietrzu, jak wieża.
(…)
Ruch mój za ruchem nastaje,
w ruchome koło się zmienia,
Jestem zegarem wysiłku,
jestem rekordem natchnienia.
(…)
Skanduję tempo i wzmagam,
przechodzę już do finiszu,
Powiedzcie tym tłumom ludzi -
niech zmilkną, niech się uciszą.
Nie chcę żadnego zwycięstwa,
nie chcę ich braw, ani krzyku,
Chcę przerwać taśmę i spocząć
na starym, greckim pomniku

***

Czy sport może się łączyć z literacką sztuką w bardziej spektakularny sposób?

Paweł Czado

WYNIKI

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Slalom K1 kobiet: 1. JESSICA FOX (Australia) 96,08, **2. KLAUDIA ZWOLIŃSKA strata 1,45, 3.** KIMBERLEY WOODS (Wlk. Brytania) 2,86, 4. Ana Satila (Brazylia) 4,61, 5. Stefanie Horn (Włochy) 5,35, 6. Camille Prigent (Francja) 5,59, 7. Eva Tercelj (Słowenia) 5,65, 8. Luuka Jones (Nowa Zelandia) 6,25

DŻUDO

Kobiety 48 kg: 1. NATSUMI TSUNODA (Japonia), 2. BAVUUDORJIIN BAASANKHUU (Mongolia), 3. TARA BABULFATH (Szwecja) i SHIRINE BOUKLI (Francja), 5. Laura Martinez Abelenda (Hiszpania) i Abiba Abużakynowa (Kazachstan), 7. Assunta Scutto (Włochy) i Gabriela Narvaez (Paragwaj)
Mężczyźni 60 kg: 1. JEŁDOS SMIETOW (Kazachstan), 2. LUKA MHEIDZE (Francja), 3. RYUJU NAGAYAMA (Japonia) i FRANCISCO GARRIGOS (Hiszpania), 5. Salih Yildiz (Turcja) i Giorgi Sardalashvili (Gruzja), 7. Yung Wei Yang (Tajwan) i Won Jin Kim (Korea Płd.)
Mężczyźni 66 kg: 1. HIFUMI ABE (Japonia), 2. WILLIAN LIMA (Brazylia), 3. DENIS VIERU (Mołdawia) i GUSMAN KYRGYZBAJEW (Kazachstan), 5. Strahinja Buncic (Serbia) i Walide Khyar (Francja), 7. Baskhuu Yondonperenlei (Mongolia) i Nurali Emomali (Tadżykistan)
Kobiety 52 kg: 1. DIYORA KELDIYOROVA (Uzbekistan), 2. DISTRIA KRASNIQI (Kosowo), 3. LARISSA PIMENTA (Brazylia) i AMANDINE BUCHARD (Francja), 5. Reka Pupp (Węgry) i Odette Giuffrida (Włochy), 7. Gefen Primo (Izrael) i Mascha Ballhaus (Niemcy)

KOLARSTWO

Jazda indywidualna na czas kobiet (32,4 km): 1. GRACE BROWN (Australia) 39:38, 2. ANNA HENDERSON (Wlk. Brytania) strata 1:31, 3. CHLOE DYGERT (USA) 1:32, 4. Juliette Labous (Francja) 1:41, 5. Demi Vollering (Holandia) 1:51, 6. Lotte Kopecky (Belgia) 1:56, 7. Kim Cadzow (Nowa Zelandia) 2:08, 8. Elisa Longo Borghini (Włochy) 2:11... **12. Agnieszka Skalniak-Sójka 2:46, 18. Marta Lach 3:25**
Jazda indywidualna na czas mężczyzn (32,4 km): 1. REMCO EVENEPOEL (Belgia) 36:12, 2. FILIPPO GANNA (Włochy) strata 14 sek., 3. WOUT VAN AERT (Belgia) 25, 4. Joshua Tarling (Wlk. Brytania) 27, 5. Brandon McNulty (USA) 1:04, 6. Stefan Bissegger (Szwajcaria) 1:26, 7. Nelson Oliveira (Portugalia) 1:31, 8. Stefan Kueng (Szwajcaria) 1:35... **23. Michał Kwiatkowski 2:37**

KOLARSTWO GÓRSKIE

Wyścig kobiet: 1. Pauline Ferrand-Prevot (Francja) 1.26:02, 2. HALEY BATTEN (USA) strata 2:57, 3. JENNY RISSVEDS (Szwecja) 3:02, 4. Puck Pieterse (Holandia) 3:23, 5. Evie Richards (Wlk. Brytania) 3:27, 6. Laura Stigger (Austria) 4:13, 7. Alessandra Keller (Szwajcaria) 4:41, 8. Samara Maxwell (N. Zelandia) 4.41... **27. Paula Gorycka zdublowana**

ŁUCZNICTWO

Turniej drużynowy kobiet: 1. KOREA PŁD. (SIHYEON LIM, HUNYOUNG JEON, SUHYEON NAM), 2. CHINY (QIXUAN AN, XIAOLEI YANG, JIAMAN LI), 3. MEKSYK (ANA VAZQUEZ, ALEJANDRA VALENCIA, ANGELA RUIZ), 4. Holandia, 5. Tajwan, 6. Niemcy, 7. Indonezja, 8. Indie

PŁYWANIE

400 m st. dow. kobiet: 1. ARIARNE TITMUS (Australia) 3:57,49, 2. SUMMER MCINTOSH (Kanada) 3:58,37, 3. KATIE LEDECKY (USA) 4:00,86, 4. Erika Fairweather (N. Zelandia) 4:01,12, 5. Isabel Gose (Niemcy) 4:02,14, 6. Paige Madden (USA) 4:02,26, 7. Maria Fernanda Costa (Brazylia) 4:03,53, 8. Jamie Perkins (Australia) 4:04,96
400 m st. dow. mężczyzn: 1. LUKAS MARTENS (Niemcy) 3:41,78, 2. ELIJAH WINNINGTON (Australia) 3:42,21, 3. WOOMIN KIM (Korea Płd.) 3:42,50, 4. Samuel Jack Short (Australia) 3:42,64, 5. Guilherme Costa (Brazylia) 3:42,76, 6. Liwei Fei (Chiny) 3:44,24, 7. Oliver Klemet (Niemcy) 3:46,59, 8. Aaron Shackell (USA) 3.47,00
4 x 100 m st. dow. kobiet: 1. AUSTRALIA (MOLLIE O'CALLAGHAN, SHAYNA JACK, EMMA MCKEON, MEG HARRIS) 3:28,92, 2. USA (KATE DOUGLASS, GRETCHEN WALSH, TORRI HUSKE, SIMONE MANUEL) 3:30,20, 3. CHINY (JUNXUAN YANG, YUJIE CHENG, YUFEI ZHANG, QINGFENG WU) 3:30,30, 4. Kanada 3.32,99, 5. Szwecja 3.33,79, 6. Francja 3.34,99, 7. Wlk. Brytania 3.35,25, 8. Włochy 3.36,51... 13. Polska (Katarzyna Wasick, Kornelia Fiedkiewicz, Julia Maik i Zuzanna Famulok) 3:38,65 odpadła w eliminacjach
4 x 100 m st. dow. mężczyzn: 1. USA (JACK ALEXY, CHRIS GUILIANO, HUNTER ARMSTRONG, CAELEB DRESSEL) 3:09,28, 2. AUSTRALIA (JACK CARTWRIGHT, FLYNN SOUTHAM, KAI TAYLOR, KYLE CHALMERS) 3:10,35, 3. WŁOCHY (ALESSANDRO MIRESSI, THOMAS CECCON, PAOLO CONTE BONIN, MANUEL FRIGO) 3:10,70, 4. Chiny 3:11,28, 5. W. Brytania 3:11,61, 6. Kanada 3:12,18, 7. Niemcy 3:12,29, 8. Węgry 3:13,11... **13. Polska (Mateusz Chowaniec, Dominik Dudys, Bartosz Piszczorowicz, Kamil Sieradzki) 3:14,94 odpadła w eliminacjach**
400 m st. zm. mężczyzn: 1. LEON MARCHAND (Francja) 4.02,95, 2. TOMOYUKI MATSUSHITA (Japonia) 4:08,62, 3. CARSON FOSTER (USA) 4:08,66, 4. Max Litchfield (W. Brytania) 4:08,85, 5. Alberto Razzetti (Włochy) 4:09,38, 6. Lewis Clareburt (Nowa Zelandia) 4:10,44, 7. Daiya Seto (Japonia) 4:11,78, 8. Cedric Buessing (Niemcy) 4:17,16
100 m st. mot. kobiet: 1. Torri Huske (USA) 55,59, 2. Gretchen Walsh (USA) 55,63, 3. Yufei Zhang (Chiny) 56,21, 4. Angelina Koehler (Niemcy) 56,42, 5. Margaret MacNeil (Kanada) 56,44, 6. Emma McKeon (Australia) 56,93, 7. Mizuki Hirai (Japonia) 57,19, 8. Louise Hansson (Szwecja) 57,34

RUGBY 7

Turniej mężczyzn: 1. FRANCJA, 2. FIDŻI, 3. RPA, 4. Australia, 5. Nowa Zelandia, 6. Irlandia, 7. Argentyna, 8. USA

SKATEBOARDING

Street kobiet: 1. COCO YOSHIZAWA (Japonia) 272,75 pkt, 2. LIZ AKAMA (Japonia) 265,95, 3. RAYSSA LEAL (Brazylia) 253,37, 4. Cui Chenxi (Chiny) 241,56, 5. Poe Pinson (USA) 222,34, 6. Paige Heyn (USA) 163,23, 7. Funa Nakayama (Japonia) 79,77, 8. Chloe Covell (Australia) 70,33

SKOKI DO WODY

Skoki synchroniczne kobiet z trampoliny trzymetrowej: 1. YANI CHANG, YIWEN CHEN (Chiny) 337,68 pkt, 2. SARAH BACON, KASSIDY COOK (USA) 314,64, 3. YASMIN HARPER, SCARLETT MEW JENSEN (Wlk. Brytania) 302,28, 4. Elena Bertocchi, Chiara Pellacani (Włochy) 293,52, 5. Maddison Keeney (Australia) 292,20, 6. Lena Hentschel, Jette Mueller (Niemcy) 288,69, 7. Wiktoria Kesar, Anna Pysmeńska (Ukraina) 251,37, 8. Nais Gillet, Juliette Landi (Francja) 240,03

STRZELECTWO

Karabin pneumatyczny na 10 m par mieszanych: 1. YUTING HUANG, LIHAO SHENG (Chiny), 2. JIHYEON KEUM, HAJUN PARK (Korea Płd.), 3. ALEKSANDRA LE, ISŁAM SATPAJEW (Kazachstan), 4. Anna Janssen, Maximilian Ulbrich (Niemcy), 5. Jeanette Hegg Duestad, Jon-Hermann Hegg (Norwegia), 6. Arjun Babuta, Ramita Jindal (Indie), 7. Alejandra Goretti Zumaya Ramos, Edson Ismael Ramirez Ramos (Meksyk), 8. Jiayu Han, Linshu Du (Chiny)... **10. Aneta Stankiewicz, Tomasz Bartnik, 23. Julia Piotrowska, Piotr Kowalewicz**
Pistolet pneumatyczny kobiet na 10 m: 1. YE JIN OH (Korea Płd.) 243,2 pkt, 2. YEJI KIM (KOREA PŁD.) 241,3, 3. MANU BHAKER (Indie) 221,7, 4. Thu Vinh Trinh (Wietnam) 198,6, 5. Xue Li (Chiny) 178,2, 6. Ranxin Jiang (Chiny) 156,5, 7. Sevval Ilayda Tarhan (Turcja) 135,6, 8. Veronika Major (Węgry) 114,0... **14. Klaudia Breś odpadła w eliminacjach**
Pistolet pneumatyczny mężczyzn na 10 m: 1. YU XIE (Chiny) 240,9 pkt, 2. FEDERICO NILO MALDINI (Włochy) 240,0, 3. PAOLO MONNA (Włochy) 218,6, 4. Lee Wonho (Korea Płd.) 197,9, 5. Christian Reitz (Niemcy) 177,6, 6. Robin Walter (Niemcy) 158,4, 7. Damir Mikec (Serbia) 136,9, 8. Davaakhuu Enkhtaivan (Mongolia) 115,7

SZERMIERKA

Turniej indywidualny szablistów: 1. SANGUK OH (Korea Płd.), 2. FARES FERJANI (Tunezja), 3. LUIGI SAMELE (Włochy), 4. Ziad Elsissy (Egipt), 5. Matyas Szabo (Niemcy), 6. Mohamed Amer (Egipt), 7. Chenpeng Shen (Chiny), 8. Fares Arfa (Kanada)
Turniej indywidualny szpadzistek: 1. MAN WAI VIVIAN KONG (Hongkong), 2. AURIANE MALLO-BRETON (Francja), 3. ESZTER MUHARI (Węgry), 4. Nelli Differt (Estonia), 5. Alberta Santuccio (Włochy), 6. Sihan Yu (Chiny), 7. Włada Charkowa (Ukraina), 8. Ołena Krywycka (Ukraina)... **15. Alicja Klasik, 25. Renata Knapik-Miazga, 28. Martyna Swatowska-Wenglarczyk**

Fot. PAP/EPA

Trzy najlepsze kajakarki w finale slalomu kobiet: Klaudia Zwolińska, Jessica Fox i Kimberley Woods

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	raz.
1. Australia	4	2	0	6
2. Francja	3	2	2	7
3. Japonia	3	2	1	6
Korea Płd.	3	2	1	6
5. Chiny	3	1	2	6
6. USA	2	4	3	9
7. Kazachstan	1	0	2	3
8. Belgia	1	0	1	2
9. Niemcy	1	0	0	1
Hongkong	1	0	0	1
Uzbekistan	1	0	0	1
12. Włochy	0	2	3	5
13. Brazylia	0	1	2	3
Wlk. Brytania	0	1	2	3
15. Kanada	0	1	0	1
Fidżi	0	1	0	1
Kosowo	0	1	0	1
Mongolia	0	1	0	1
POLSKA	**0**	**1**	**0**	**1**
Tunezja	0	1	0	1
21. Szwecja	0	0	2	2
22. Hiszpania	0	0	1	1
Węgry	0	0	1	1
Indie	0	0	1	1
Mołdawia	0	0	1	1
Meksyk	0	0	1	1
RPA	0	0	1	1

Sport a7a540cf2c

TABELA

	RAZEM						U SIEBIE						NA WYJEŹDZIE					
1. Jagiellonia	2	6	5:2	2	0	0	1	3	2:0	1	0	0	1	3	3:2	1	0	0
2. Legia	2	6	3:0	2	0	0	1	3	2:0	1	0	0	1	3	1:0	1	0	0
3. Pogoń	2	4	5:2	1	1	0	1	3	3:0	1	0	0	1	1	2:2	0	1	0
4. Piast	2	4	3:1	1	1	0	1	3	2:0	1	0	0	1	1	1:1	0	1	0
5. Widzew	2	4	3:2	1	1	0	1	3	2:1	1	0	0	1	1	1:1	0	1	0
6. Raków	1	3	2:0	1	0	0	0	0	0:0	0	0	0	1	3	2:0	1	0	0
7. Lech	2	3	3:2	1	0	1	1	3	2:0	1	0	0	1	0	1:2	0	0	1
8. Radomiak	2	3	4:4	1	0	1	1	0	2:3	0	0	1	1	3	2:1	0	0	0
9. GKS	2	3	2:2	1	0	1	1	0	1:2	0	0	1	0	1	1:0	1	0	0
Motor	2	3	2:2	1	0	1	1	0	0:2	0	0	1	1	3	2:0	1	0	0
11. Cracovia	1	1	1:1	0	1	0	1	1	1:1	0	1	0	0	0	0:0	0	0	0
12. Stal	2	1	1:2	0	1	1	2	1	1:2	0	1	1	0	0	0:0	0	0	0
13. Górnik	2	1	2:4	0	1	1	0	0	0:0	0	0	0	2	1	2:4	0	1	1
Puszcza	2	1	2:4	0	1	1	1	1	2:2	0	1	0	1	0	0:2	0	0	1
Zagłębie	2	1	2:4	0	1	1	1	1	2:2	0	1	0	1	0	0:2	0	0	1
16. Śląsk	2	1	1:3	0	1	1	1	1	1:1	0	1	0	1	0	0:2	0	0	1
Lechia	2	1	1:3	0	1	1	1	0	0:2	0	0	1	1	1	1:1	0	1	0
18. Korona	2	0	0:4	0	0	2	1	0	0:1	0	0	1	1	0	0:3	0	0	1

1 - elim. LM, 2-3+PP - elim. LKE, 16-18 - spadek.

	Cracovia	GKS	Górnik	Jagiellonia	Korona	Lech	Lechia	Legia	Motor	Piast	Pogoń	Puszcza	Radomiak	Raków	Stal	Śląsk	Widzew	Zagłębie
Cracovia		9.11.	24.08.	22.02.	15.02.	19.10.	3.05.	17.05.	26.10.	**1:1**	14.09.	29.03.	8.03.	1.02.	28.09.	12.04.	3.08.	30.11.
GKS	10.05.		29.03.	24.08.	2.11.	17.05.	30.11.	26.04.	17.08.	15.02.	28.09.	12.04.	**1:2**	3.08.	1.02.	19.10.	14.09.	8.03.
Górnik	1.03.	21.09.		2.11.	24.05.	7.12.	31.08.	5.04.	15.03.	23.11.	3.08.	1.02.	15.02.	17.08.	19.10.	10.05.	26.04.	5.10.
Jagiellonia	17.08.	1.03.	3.05.		26.10.	15.03.	21.09.	5.10.	15.02.	5.04.	24.05.	**2:0**	1.02.	9.11.	3.08.	23.11.	31.08.	19.04.
Korona	10.08.	3.05.	30.11.	26.04.		28.09.	9.11.	**0:1**	8.02.	19.10.	7.12.	8.03.	29.03.	17.05.	24.08.	22.02.	12.04.	14.09.
Lech	19.04.	23.11.	**2:0**	14.09.	5.04.		3.08.	9.11.	5.10.	24.05.	24.08.	3.05.	26.10.	15.02.	8.03.	21.09.	1.02.	22.02.
Lechia	2.11.	24.05.	8.03.	29.03.	10.05.	8.02.		19.10.	**0:2**	26.04.	23.11.	22.02.	14.09.	24.08.	12.04.	7.12.	28.09.	10.08.
Legia	23.11.	26.10.	28.09.	12.04.	1.02.	10.05.	19.04.		31.08.	3.08.	29.03.	15.02.	17.08.	14.09.	24.05.	1.03.	2.11.	**2:0**
Motor	26.04.	22.02.	14.09.	10.08.	3.08.	12.04.	1.02.	8.03.		10.05.	2.11.	24.08.	30.11.	**0:2**	29.03.	28.09.	19.10.	17.05.
Piast	7.12.	10.08.	17.05.	28.09.	19.04.	30.11.	26.10.	8.02.	9.11.		12.04.	14.09.	3.05.	8.03.	22.02.	**2:0**	29.03.	24.08.
Pogoń	15.03.	5.04.	8.02.	30.11.	**3:0**	1.03.	17.05.	21.09.	3.05.	5.10.		26.10.	9.11.	19.04.	10.08.	31.08.	17.08.	1.02.
Puszcza	21.09.	5.10.	**2:2**	7.12.	31.08.	2.11.	17.08.	10.08.	1.03.	15.03.	26.04.		19.04.	5.04.	10.05.	24.05.	23.11.	8.02
Radomiak	31.08.	7.12.	10.08.	**2:3**	21.09.	26.04.	15.03.	22.02.	24.05.	2.11.	10.05.	19.10.		5.10.	23.11.	8.02.	1.03.	5.04.
Raków	27.07.	8.02.	22.02.	10.05.	23.11.	10.08.	1.03.	15.03.	7.12.	31.08.	19.10.	28.09.	12.04.		2.11.	26.04.	24.05.	21.09.
Stal	5.04.	**0:1**	19.04.	8.02.	1.03.	31.08.	5.10.	30.11.	21.09.	17.08.	15.02.	9.11.	17.05.	3.05.		15.03.	**1:1**	26.10.
Śląsk	5.10.	19.04.	9.11.	17.05.	17.08.	29.03.	**1:1**	24.08.	5.04.	1.02.	8.03.	30.11.	3.08.	26.10.	14.09.		15.02.	3.05.
Widzew	8.02.	15.03.	26.10.	8.03.	5.10.	**2:1**	5.04.	3.05.	19.04.	21.09.	22.02.	17.05.	24.08.	30.11.	7.12.	10.08.		9.11.
Zagłębie	24.05.	31.08.	12.04.	19.10.	15.03.	17.08.	15.02.	7.12.	23.11.	1.03.	**2:2**	3.08.	28.09.	29.03.	26.04.	2.11.	10.05.	

LIGOWIEC

Michał Zichlarz

Na zwycięskiej ścieżce

Nie ma mocnychmna mistrza Polski! Jagiellonia na początku sezonu imponuje strzelecką formą, czyli jak było w tak udanych dla zespołu Adriana Siemieńca poprzednich rozgrywkach, a co najważniejsze dla siebie wygrywa mecz za meczem. Tak jest w lidze, tak jest w europejskich pucharach, gdzie cztery gole zdobyte w Poniewieży z mistrzem Litwy w poprzednim tygodniu, dają już minimum przepustkę do gry w Lidze Konferencji. „Duma Podlasia" mierzy jednak wyżej i zobaczymy jak będzie w kolejnych grach. Na razie trzeba w środę postawić pieczątkę na awansie do III rundy eliminacji Ligi Mistrzów w starciu z FK Panevezys.

W niesamowicie emocjonującym meczu z Radomiakiem błysnął defensywny pomocnik Jarosław Kubicki, który po raz pierwszy dwa razy wpisał się na listę strzelców. Co do najlepszych strzelców, to zwraca uwagę postawa portugalskiego wieżowca z Radomia Leonardo Rochy, który ma już 4 gole. W ostatnich latach żaden napastnik w ekstraklasie nie rozpoczął rozgrywek w ten sposób.

Z wygranej cieszą się też w Katowicach. Oj długo GieKSa czekała na swój kolejny wygrany mecz w ekstraklasie. Po raz ostatni było to 12 czerwca 2005 roku, a na wyjeździe jeszcze dłużej. W spadkowym sezonie katowiczanie ani razu nie zdołali wygrać w delegacji. Żeby doszukać się ostatniej przed Mielcem wygranej na wyjeździe, trzeba się cofnąć aż do 27 września 2003 roku! Wtedy GieKSa wygrała z Lechem przy Bułgarskiej 2:1, po bramkach Stanisława Wróbla i Krzysztofa Gajtkowskiego. Teraz tylko czekać na wygraną przy Bukowej. Kto wie, może uda się w sobotę z silnym Rakowem...

O tym, że liga będzie w tym sezonie wyrównana - jak przed rokiem - wystarczy rzut oka na ligową tabelę. Tam po dwóch rozegranych meczach aż 17 zespołów ma jakąś zdobycz. W blokach startowychzostała tylko Korona.

Piękny gol Brazylijczyka

Trafienie Luquinhasa w końcówce dało Legii cenną wygraną w Kielcach. Warszawianie dotrzymują kroku w tabeli mistrzowi Polski.

Goście pierwszą sytuację mieli po kwadransie i powinni byli prowadzić. Przed doskonałą sytuacją na zdobycie swojego premierowego gola w lidze w tym sezonie stanął Blaż Kramer, ale z 1,5 metra nie atakowany przez nikogo trafił w wyciągniętą nogę Xaviera Dziekońskiego. Słoweniec i jego koledzy mogli się tylko złapać za głowy. Legioniści przeważali, częściej byli w posiadaniu piłki i kontrolowali przebieg wydarzeń na murawie. Kielczanie z rzadka atakowali nie mając pomysłu – mimo kilku zmian w składzie po pierwszym meczu w Szczecinie – na sforsowanie solidnie spisującej się obrony Legii.

Tak było do 25 minuty, kiedy z dystansu po dobrym podaniu Witora Długosza uderzał Adrian Dalmau. Piłka wylądowała na poprzeczce bramki strzeżonej przez Kacpra Tobiasza. Mecz nabrał tempa, a wspierani przez kilkanaście tysięcy swoich fanów „koroniarze" zaczęli atakować z większym animuszem. Niestety z czasem zawodnikom zaczęły też puszczać nerwy. Najpierw na murawie długo leżał Luquinhas, potem z bólu zwijał się Dalmau.

Po przerwie próbowali Kramer i rezerwowy Dawid Błanik, ale bez efektu. Udało się dopiero na kilkanaście minut przed końcem Luquinhasowi. Brazylijczyk zainicjował akcję, zagrał do boku i wykorzystał dobre dośrodkowanie w wykonaniu Rubena Vinagre. Przy tym trafieniu Luquinhas pokazał techniczny kunszt, świetnie trafiając futbolówkę. To dla niego drugie trafienie w drugim ligowym meczu. W samej końcówce mieliśmy sporo przerw, bo raz że interweniował VAR, a dwa fani zadymili racami murawę.

(zich)

Fot. Piotr Polak/PAP

Luquinhas w akcji. Próbuje go powstrzymać Wiktor Długosz.

MÓWIĄ LICZBY

KORONA		LEGIA
46	posiadanie piłki	54
1	strzały celne	2
6	strzały niecelne	7
2	rzuty rożne	1
2	spalone	0
13	faule	22
2	żółte kartki	3

OCENA MECZU ★★

Korona Kielce **0:1 (0:0)** Legia Warszawa

0:1 – Luquinhas, 74 min (asysta Vinagre)

KORONA: Dziekoński 6 – Zwoźny 5, Trojak 5, Malarczyk 5, Matuszewski 5 – Długosz 6 (64. Błanik 4), Hofmeister 6, Remacle 5 (75. Nuno niesklas.), Pięczek 5 (90. Bąk niesklas.), Fornalczyk 5 (64. Nagamatsu 3) – Dalmau 6 (75. Szykawka niesklas.). **Trener** Kamil KUZERA. **Rezerwowi:** Mamla, Strzeboński, Kamiński.

LEGIA: Tobiasz 5 – Pankov 5, Ziółkowski 5, Kapuadi 5 – Wszołek 5 (59. Chodyna 4), Goncalves 5 (59. Celhaka 4), Kapustka 6, Luquinhas 7 (82. Strzałek niesklas.), Vinagre 6 (76. Kun niesklas.) – Gual 6, Kramer 5 (59. Pekhart 3). **Trener** Goncalo FEIO. **Rezerwowi:** Kobylak, Augustyniak, Jędrzejczyk.

Sędziował Karol Arys (Szczecin) – **6**. **Asystenci** Marek Arys i Marcin Janawa (obaj Szczecin). **Czas gry** 98 min (47+51). **Widzów** 14 289. **Żółte kartki:** Trojak (22. faul), Fornalczyk (41. niesportowe zachowanie) – Goncalves (34. faul), Wszołek (41. faul), Ziółkowski (60. faul).

Piłkarz meczu – LUQUINHAS

Sport a7a540cf2c

WYNIKI 2. KOLEJKI

Puszcza Niepołomice – Górnik Zabrze	2:2 (0:1)
Lechia Gdańsk – Motor Lublin	0:2 (0:0)
Stal Mielec – GKS Katowice	0:1 (0:1)
Radomiak – Jagiellonia Białystok	2:3 (0:2)
Widzew Łódź – Lech Poznań	2:1 (2:1)
Zagłębie Lubin – Pogoń Szczecin	2:2 (2:1)
Piast Gliwice – Śląsk Wrocław	2:0 (2:0)
Korona Kielce – Legia Warszawa	0:1 (0:0)
Raków Częstochowa – Cracovia	poniedziałek 19.00

PROGRAM 3. KOLEJKI (2-5.08)

Piątek	Zagłębie Lubin – Puszcza Niepołomice	18.00
	Górnik Zabrze – Pogoń Szczecin	20.30
Sobota	GKS Katowice – Raków Częstochowa	14.45
	Jagiellonia Białystok – Stal Mielec	17.30
	Lech Poznań – Lechia Gdańsk	20.15
Niedziela	Motor Lublin – Korona Kielce	14.45
	Śląsk Wrocław – Radomiak	17.30
	Legia Warszawa – Piast Gliwice	20.15
Poniedziałek	Cracovia – Widzew Łódź	19.00

WYGRANI...

1. Kapitan nie zawiódł

■ Arkadiusz Jędrych był tym, który poprowadził GKS Katowice do pierwszego zwycięstwa w ekstraklasie po 19 latach. Jak na kapitana przystało, wziął odpowiedzialność na swoje barki, gdy sędzia w pierwszej połowie podyktował rzut karny. Defensor pewnym strzałem pokonał Mateusza Kochalskiego i utwierdził trenera Rafała Góraka w tym, że nie musi poszukiwać nowego wykonawcy „jedenastek". Przypomnijmy, że w poprzednim sezonie Jędrych 5-krotnie zdobywał gole z „wapna".

2. Premierowy gol

■ Po dwa gole zdobyli w meczu Radomiak – Jagiellonia Leonardo Rocha oraz Jarosław Kubicki. To jednak żaden z nich nie był bohaterem starcia. O pozytywnym rozstrzygnięciu spotkania dla Jagiellonii przesądziła bramka Mikiego Villara w 88 minucie. Dla Hiszpana gol był wyjątkowy nie tylko z powodu zwycięstwa, ale także dlatego, że było to jego pierwsze trafienie dla Jagiellonii. 27-latek na początku lipca przeniósł się na Podlasie z Wisły Kraków.

3. Dublet asyst

■ Piłkarze Pogoni Szczecin nie mogą być w pełni zadowoleni po meczu z Zagłębiem. W końcu stracili punkty. Jednak okoliczności remisu sprawiły, że punkt stanowi delikatne pocieszenie. Nie udałoby się go zdobyć, gdyby nie niezawodny Kamil Grosicki. Skrzydłowy najpierw asystował przy pierwszym trafieniu Efthymiosa Koulourisa. Później popisał się najważniejszym podaniem w spotkaniu. W 83 minucie dośrodkował do Patryka Paryzka, który wyrównał.

PRZEGRANI...

1. Irytacja

■ Po meczu Widzewa z Lechem sporo mówiło się na temat pracy sędziów, którzy najprawdopodobniej niesłusznie nie uznali w 79 minucie gola dla ekipy Nielsa Frederiksena. Poznaniacy nie mogą jednak całą winą za stratę punktów obarczyć arbitrów. Lech zagrał słabe spotkanie, a przede wszystkim fatalnie rozpoczął rywalizację. Już w 10 minucie przegrywał 2:0. Później był szalenie nieskuteczny, a swoją nieefektywną grą irytował kibiców przede wszystkim Adriel Ba Loua.

2. Sprowadzeni na ziemię

■ Całkiem nieźle rozpoczęła sezon Lechia, wygrywając tydzień temu z wicemistrzem z Wrocławia. Wynik ten rozbudził nadzieje gdańszczan na udany sezon. Zostali jednak szybko sprowadzeni na ziemię przez Motor. Beniaminek z Pomorza zagrał słabo z ekipą z Lubelszczyzny. Mecz nie porywał, co chyba uśpiło Lechię, która nie wykazała się wystarczającą koncentracją. W ciągu 3 minut w drugiej połowie straciła dwie bramki i ostatecznie poniosła porażkę.

3. Srebro szkodzi

■ Po zdobyciu wicemistrzostwa Śląsk Wrocław zdecydowanie obniżył loty. Piłkarze Jacka Magiery stracili punkty z beniaminkiem, później przegrali pierwszy mecz w Lidze Konferencji, a w niedzielę zaliczyli porażkęz Piastem Gliwice. Już w pierwszej połowie stracili dwie bramki, a defensywa z Dolnego Śląska popełniała banalne błędy. Przede wszystkim szokujący był gol Michaela Ameyawa – Piast jednym podaniem zmylił wrocławską obronę.

KJ

Wicemistrz jest „nagi"

Fot. PressFocus

Obrońca Piasta Arkadiusz Pyrka (z lewej) wbił drugiego gwoździa do „trumny" wrocławskiego Śląska.

W Gliwicach Śląsk Wrocław przypominał bezzębnego tygrysa...

Możemy spodziewać się zmian w składzie Śląska, ale z reguły trudniej jest być pewnym tego, co zrobi przeciwnik - powiedział przed niedzielnym meczem z wicemistrzem Polski trener Piasta, Aleksandar Vuković. - Dlatego skupiamy się na sobie i jesteśmy skoncentrowani na jak najlepszej grze z naszej strony.

- Wszyscy zawodnicy, którzy zagrali w Rydze, są gotowi na niedzielę - powiedział przed wizytą w Gliwicach drugi trener Śląska, Paweł Kozub. - Czy to są europejskie puchary czy ekstraklasa, to w każdym meczu zespół jest przygotowany do rywalizacji o zwycięstwo i to jest dla nas najważniejsze. Musimy być maksymalnie gotowi zarówno mentalnie, jak i taktycznie oraz fizycznie.

Przedmeczowe statystyki przemawiały na korzyść Piasta, który po raz ostatni goryczy porażki na własnym stadionie w meczu ze Śląskiem zaznał przed pięcioma laty. Gliwiczanie nie przegrali na własnym boisku żadnego z sześciu poprzednich meczów ligowych (4 zwycięstwa i 2 remisy), a ponadto trener Aleksandar Vuković przegrał tylko jeden z siedmiu meczów ze Śląskiem (bilans 4-2-1). Ten bilans w niedzielę został skorygowany na korzyść serbskiego szkoleniowca.

Mecz bardzo źle ułożył się dla gości. Już w 3 minucie upomniany żółtą kartką został debiutujący w ich szeregach Mateusz Bartolewski, a zaraz potem stracili gola. Po kapitalnym podaniu z własnej połowy Grzegorza Tomasiewicza w sytuacji sam na sam z Rafałem Leszczyńskim znalazł się Michael Ameyaw. Niespełna 24-letni pomocnik minął golkipera wicemistrzów Polski i wpakował futbolówkę do pustej bramki. Lepszego otwarcia gliwiczanie nie mogli sobie wymarzyć.

Zawodnicy trenera Jacka Magiery próbowali zniwelować stratę, kąśliwym strzałem zza pola karnego w 29 minucie popisał się Matias Nahuel Leiva, ale Frantiszek Plach sparował futbolówkę po uderzeniu Hiszpana. W 40 minucie żółtym kartonikiem został upomniany strzelec pierwszego gola, Ameyaw. Urodzony w Łodzi piłkarz samowolnie wszedł na boisko, ponieważ wcześniej opuścił plac gry z powodu urazu barku. W dolicznym czasie gry I połowy gospodarze powiększyli zaliczkę. Z pola karnego uderzał były napastnik Śląska Fabian Piasecki, Leszczyński wprawdzie odbił piłkę po tym strzale, ale Arkadiusz Pyrka nie miał litości i z kilku metrów potężną „bombą" posłał futbolówkę pod poprzeczkę!

Po przerwie trener Magiera próbował ratować sytuację (i twarz swojej drużyny) dokonując zmian, ale były one gestem rozpaczy, bo żaden piłkarz Śląska w tej chwili nie prezentuje ekstraklasowego poziomu. Smutne, ale prawdziwe.

Bogdan Nather

4 TYLE GOLI stracił Piast w 9. ostatnich meczach.

MÓWIĄ LICZBY

PIAST		ŚLĄSK
50	posiadanie piłki	50
4	strzały celne	3
6	strzały niecelne	6
1	rzuty rożne	4
0	spalone	0
10	faule	14
3	żółte kartki	2

OCENA MECZU ★★★★

Piast Gliwice 2:0 (2:0) Śląsk Wrocław

1:0 - Ameyaw, 9 min (asysta Tomasiewicz), **2:0** - Pyrka, 45+4 min (bez asysty)

PIAST: Plach 6 - Pyrka 7, Mosór 5, Czerwiński 5, Huk 5 - Chrapek 6 (80. Szczepański niesklas.), Tomasiewicz 7, Dziczek 6, Felix 4 (39. Kądzior 5), Ameyaw 6 (80. Drapiński niesklas.) - Piasecki 6 (80. Rosołek niesklas.). **Trener** ALEKSANDAR VUKOVIĆ. **Rezerwowi:** Szymański, Munoz, Karbowy, Mokwa, Kostadinow.

ŚLĄSK: Leszczyński 5 - Ł. Gerstenstein 3 (46. Żukowski 5), Petrow 5, Petkow 5, Guercio 5 - Ince 4 (78. Macenko niesklas.), Pokorny 5, Schwarz 5 (71. Baluta niesklas.), Bartolewski 3 (46. Rejczyk 5), Leiva 6 - Musiolik 4 (71. Samiec-Talar niesklas.). **Trener** Jacek MAGIERA. **Rezerwowi:** Loska, Paluszek, Szota, Ortiz.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) - **6**. **Asystenci:** Adam Kupsik (Poznań) i Tomasz Niemirowski (Płochocin). **Widzów** 5748. **Czas gry** 98 min (50+48). **Żółte kartki:** Dziczek (37. faul), Ameyaw (40. niesportowe zachowanie), Kądzior (45+5. faul) - Bartolewski (3. faul), Ince (33. faul),

Piłkarz meczu Arkadiusz PYRKA

GŁOS TRENERÓW

■ **Jacek MAGIERA:** - Oglądaliśmy dwie różne połowy, ale były one podyktowane tym, że Piast w pierwszej prowadził już 2:0 i w drugiej części oddał inicjatywę. Szybko stracony gol spowodował, że szybko musieliśmy zmienić nasze plany na ten mecz. Mieliśmy wiele z gry, natomiast nie stwarzaliśmy wielu konkretnych sytuacji, szczególnie w I połowie. W drugiej części zabrakło najważniejszego, czyli goli. Najbardziej żałujemy okazji dwóch naszych stoperów, Rejczyka i Guercio. Tam mogliśmy pokusić się o gole, które włączyłyby nas do walki o korzystny wynik. Aż tak dużej różnicy nie było między zespołami, ale żeby zdobywać, punkty trzeba strzelać gole, a my tego nie zrobiliśmy.

■ **Aleksandar VUKOVIĆ:** - Jestem bardzo zadowolony z wyniku, ze zwycięstwa nad wicemistrzem Polski, z zespołem mającym swoją jakość. To wartościowa wygrana dla nas. Z przebiegu gry na to zwycięstwo zasłużyliśmy, zapracowaliśmy. Musieliśmy się mocno napracować, szczególnie w II połowie. Pierwsza część była zdecydowanie na naszą korzyść, udokumentowaliśmy to dwiema bramkami. Minusem tego spotkania jest kontuzja Jorge Felixa. Uraz łydki nie wygląda zbyt dobrze. Problem z barkiem po upadku ma Michael Ameyaw.

Sport a7a540cf2c

Niezadowolenie w Zabrzu

Choć „górnicy" zdobyli pierwszy punkt w sezonie, to z zachwytu nie pieją.

GÓRNIK ZABRZE

Zgry, tak uważają piłkarze i sztab szkoleniowy, należało się „górnikom" zwycięstwo. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że w 80 minucie spotkania, które szczególnie w II połowie było niezwykle emocjonujące, w słupek bramki Michała Szromnika trafił rezerwowy Patryk Kieliś.

- Pierwsza połowa była senna z obu stron, choć prowadziliśmy. W drugiej było już wiele sytuacji podbramkowych. Puszcza stwarzała je po stałych fragmentach. Można była z tego meczu wyciągnąć więcej. Kontrolowaliśmy go i gdyby „główka" Damiana Rasaka znalazła drogę do siatki, to myślę, że byłoby po sprawie. Dużo ożywienia wnieśli rezerwowi. Na pewno można było uniknąć drugiego gola. Kiedy atakujesz, możesz się nadziać na okazję rywala. Ogólnie jednak to my mieliśmy więcej z gry i więcej sytuacji - komentował trener Jan Urban.

Wśród wchodzących z ławki na pochwałę zasłużyli Czech Lukas Ambros i Nigeryjczyk Taofeek Ismaheel. Ten drugi debiutował w ekstraklasie, a grając przez ledwie kilkanaście minut pokazał spore umiejętności. Obaj będą brani pod uwagę przy ustalani składu na piątkowy mecz z Pogonią.

Michał Zichlarz

CZWARTA TRYBUNA

■ W połowie marca 2025 roku ma dobiec końca pierwszy etap budowy czwartej trybuny na stadionie Górnika. Obejmie on oddanie do użytku 6000 miejsc na trybunie zachodniej oraz trybuny prasowej. Trybuny dla klubu biznesu na 1500 miejsc oraz 15 lóż VIP mają być gotowe w drugim etapie, ale termin ukończenia prac nie jest jeszcze znany

TRZY PYTANIA DO...

DAMIANA RASAKA, pomocnika Górnika

1. Po remisie z Puszczą stwierdził pan, że podział punktów to wstyd. Podtrzymuje pan tę opinię?

- Jestem ambitny. Uważam, że mając taki zespół i taki potencjał, nie można z Puszczą nie wygrać trzech kolejnych meczów. Szanuję każdego, liga jest nieprzewidywalna, każdy może wygrać z każdy, ale gry Puszczy nie można nazwać inaczej, jak kopaniem piłki. Takie spotkania powinniśmy rozstrzygać na swoją korzyść!

2. Straconych goli można było uniknąć?

- Dzień świstaka. Trudno to wytłumaczyć. Rzut z autu, wybita piłka i bramka. Każdy powinien mieć zawodnika, a tymczasem rywale wyrastali jak krzewy... Tracimy te gole za łatwo. My musimy się naharować, a strzelić dajemy sobie łatwo.

3. W Krakowie zagrał pan 200. ligowy mecz. Czuje pan dumę?

- Jasne. Fajny jubileusz, do tego bramka, ale też niedosyt, bo mogliśmy wygrać. Teraz tę frustrację trzeba przełożyć na mecz z Pogonią, tym bardziej że ostatnio dobrze nam z nią idzie.

Cierpienie mistrza Polski

Gdyby Jagiellonia przegrała w Radomiu, nikt nie mógłby mieć o to pretensji. „Duma Podlasia" wyszła na prowadzenie po dwóch pięknych bramkach z dystansu Jarosława Kubickiego, który w 270. występie w ekstraklasie zaliczył trafienia nr 17 i 18. Po przerwie Radomiak wziął się do roboty. Oddawał mnóstwo strzałów i kreował wiele sytuacji, stwarzając przy tym mistrzom Polski gigantyczne problemy. W ich obronie źle wyglądał Adrian Dieguez, bezpośrednio zamieszany w stratę dwóch goli. Najpierw nonszalancko stracił piłkę na rzecz Joao Peglowa, w efekcie czego w polu karnym Brazylijczyka sfaulował bramkarz Sławomir Abramowicz. Jedenastkę wykorzystał Leonardo Rocha, który później także wyrównał. Wpierw wygrał pojedynek o pozycję z Dieguezem, potem wykorzystał fakt, że wywrócił się drugi ze stoperów Jetmir Haliti i gospodarze mieli remis. Dalej nacierali, ale w końcówce oddali nieco pola „Jadze". Zadecydowała akcja rezerwowych - gdy Aurelien Nguiamba kapitalnie asystował Mikiemu Villarowi, strzelającemu na 3:2. - Za nami trudne spotkanie. Cierpieliśmy, ale wiedzieliśmy, że jeśli nie stracimy trzeciego gola, sami możemy go strzelić. Najważniejsze są trzy punkty, choć były momenty, z których nie jesteśmy zadowoleni - powiedział trener Jagiellonii, Adrian Siemieniec. **(PTub)**

OCENA MECZU ★★★★

Radomiak 2:3 (0:2) Jagiellonia Białystok

0:1 - Kubicki, 34 min (asysta Imaz), **0:2** - Kubicki, 40 min (asysta Hansen), **1:2** - Rocha, 52 min (karny), **2:2** - Rocha 77 min, **2:3** - Villar, 88 min (asysta Nguiamba)

RADOMIAK: Kikolski 4 - Ouattara 5, Cichocki 4, Rossi 4, Grzesik 6 - Alves 4, Jordao 2 (46. Luizao 5) - Dias 5 (90+1. Sarmiento niesklas.), Wolski 2 (46. Leandro 5), Peglow 6 (90+1. Cielemęcki niesklas.) - Rocha 7. **Trener** Bruno BALTAZAR. **Rezerwowi:** Harciński, Mammadow, Jakubik, Zimovski, Okoniewski.

JAGIELLONIA: Abramowicz 5 - Sacek 4 (89. Stojinović niesklas.), Haliti 4, Dieguez 3, Moutinho 5 - Romanczuk 5, Kubicki 8 (71. Nguiamba niesklas.) - Marczuk 4 (71. Villar 1), Imaz 3 (89. Skrzypczak niesklas.), Hansen 4 - Diaby-Fadiga 3 (63. Pululu 4). **Trener** Adrian SIEMIENIEC. **Rezerwowi:** Stryjek, Olszewski, Łaski, Rybak.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom) - **7**. **Asystenci:** Krzysztof Myrmus (Skoczów) i Sławomir Kowalewski (Bielsko-Biała). **Widzów** 8563. **Czas gry** 94 min (45+49). **Żółta kartka** Abramowicz (48, faul).

Piłkarz meczu - Jarosław KUBICKI

MÓWIĄ LICZBY

RADOMIAK		JAGIELLONIA
48	posiadanie piłki	52
6	strzały celne	4
20	strzały niecelne	6
11	rzuty rożne	2
6	faule	11
1	spalone	1
0	żółte kartki	1

Fot. Paweł Andrachiewicz / PressFocus.pl

Grek Eftimios Kolouris strzelił pierwszego gola dla Pogoni.

Cios za cios

Zagłębie Lubin straciło z Pogonią pierwszego i ostatniego gola. Efekt: remis.

Mecz był zaskakująco ciekawy. Zwłaszcza w pierwszej połowie dużo się działo, zarówno pod jedną, jak i drugą bramką.

Ładne gole

Pierwsi trafili goście. W 17 minucie Kamil Grosicki sprytnie podał do środkowego napastnika Efthymiosa Koulourisa. Grek miał czas żeby się odwrócić i mocnym strzałem nie dał szans Dominikowi Hładunowi.

Riposta lubinian była natychmiastowa. W 19 minucie będący ostatnio w wysokiej formie Tomasz Pieńko pognał prawą stronę, zagrał klepkę z Mateuszem Wdowiakiem i oddał chytry, płaski, precyzyjny strzał w róg. Rumuński bramkarz Valentin Cojocaru był bez szans.

Po niespełna dwóch kwadransach gospodarze wyszli na prowadzenie. Szczeciński obrońca Benedikt Zech dotknął piłki w polu karnym i po konsultacji z VAR sędzia zdecydował się podyktować karnego. Jedenastkę spokojnie na gola zamienił w 28 minucie najlepszy snajper "miedziowych" Dawid Kurminowski.

Pogoń chcąc wyrównać, nie rzuciła się wcale do ataków za wszelką cenę, wróciła do prowadzenia ataku pozycyjnego. Goście próbowali strzałów z dystansu, ale bez zarzutów w lubińskiej bramce spisywał się Hładun. W 40 minucie po strzale Vahana Biczachczjana był bezradny, ale w sukurs przyszła mu poprzeczka.

Wyhamowywanie i wyrównanie

Po przerwie mecz nie był już tak ciekawy. Szczecinianie robili co mogli żeby wyrównać. Gospodarze długo i skutecznie im przeszkadzali. Tak wielu ładnych i skutecznych akcji jak w pierwszej połowie, już nie zobaczyliśmy. Niemniej Pogoń zdołała wyrównać. Grocicki świetnie podał do wprowadzonego niewiele wcześniej Patryka Paryzka, a ten efektownie złożył się do strzału głową i wyrównał. Dla 18-latka - wychowanka AP Reissa Poznań - to drugie trafienie w lidze (zdobył też gola dla "portowców" wiosną").

Paweł Czado

OCENA MECZU ★★★

Zagłębie Lubin 2:2 (2:1) Pogoń Szczecin

0:1 - Kolouris, 17 min (asysta Grosicki), **1:1** - Pieńko, 19 min (asysta Wdowiak), **2:1** - Kurminowski, 28 min (karny), **2:2** - Paryzek 83 min (asysta Grosicki)

ZAGŁĘBIE: Hładun 6 - Grzybek 5, Orlikowski 6, Ławniczak 5, Lusi Mata 5 - Pieńko 7 (78. Kusztal niesklas.), Makowski 6, Dąbrowski 5, Mróz 5, Wdowiak 5 (69. Radwański 3) - Kurminowski 6 (69. Sejk 3). **Trener** Waldemar FORNALIK. **Rezerwowi:** Burić, Lepczyński, Kocaba, Kusztal, Woźniak, Kłudka, Reguła.

POGOŃ: Cojocaru 5 – Wahlqvist 5, Zech 5, Malec 5 (90+3 Loncar niesklas.), Koutris 5 (69. Borges 3) – Biczachczjann 6 (90+2. Korczakowski niesklas.), Ulvestad 5, Gorgon 5 (77. Paryzek 1), Łukasiak 5 (69. Kurzawa 3), Grosicki 7 – Kolouris 6. **Trener** Jens GUSTAFSSON. **Rezerwowi:** Kamiński, Lis, Gamboa, Smoliński.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) – **7**. **Asystenci:** Radosław Siejka (Łódź) i Maciej Majewski (Łódź). **Widzów** 7358. **Czas gry** 96 min (46+50). **Żółte kartki:** Walhqvist (39. faul), Kurzawa (90+4. faul).

Piłkarz meczu – Kamil GROSICKI

MÓWIĄ LICZBY

ZAGŁĘBIE		POGOŃ
37	posiadanie piłki	63
2	strzały celne	7
8	strzały niecelne	10
2	rzuty rożne	8
2	spalone	0
10	faule	10
0	żółte kartki	2

Sport a7a540cf2c

Historia zatacza koło

GKS Katowice po 19 latach wygrał w ekstraklasie i to na wyjeździe!

Spotkanie w Mielcu nie było porywającym widowiskiem, jednak dla kibiców GKS-u najważniejsze było zwycięstwo. W końcu to pierwsze zdobyte trzy punkty w ekstraklasie od 19 lat! GieKSa nie zaprezentowała genialnego stylu. Była po prostu skuteczna, szczególnie w obronie i wykorzystała jedną sytuację w ofensywie. Tyle wystarczyło do pokonania zespołu Kamila Kieresia.

Jedyną bramkę zdobył Arkadiusz Jędrych. Etatowy wykonawca rzutów karnych nie pomylił się z 11 metra, jednak samo przyznanie rzutu karnego katowiczanom było specyficzne. Wszyscy piłkarze zgromadzili się przy linii bocznej, żeby uzupełnić płyny (temperatura w Mielcu była nie do zniesienia). Gdy zawodnicy mieli już wracać do gry, sędzia podszedł do monitora przeanalizować wcześniejszą sytuację. Chyba żaden kibic nie wiedział, co arbiter sprawdza. Tymczasem jego partnerzy w wozie VAR słusznie dopatrzyli się ręki Krystiana Getingera w „16". Ta sytuacja była kluczowa w zwycięstwie GKS-u.

Fot. PAP/Darek Delmanowicz

W kluczowych momentach kapitan Arkadiusz Jędrych nie zawodzi.

MÓWIĄ LICZBY

STAL		GKS
63	posiadanie piłki	37
3	strzały celne	2
12	strzały niecelne	7
4	rzuty rożne	2
15	faule	12
0	spalone	3
0	żółte kartki	0

Historia zatoczyła koło. 19 lat temu katowiczanie rozgrywali swój ostatni mecz w ówczesnym sezonie ekstraklasy. Na Bukową przyjechał Górnik Zabrze. GieKSa pod wodzą Jana Furtoka wygrała dzięki bramce z rzutu karnego. Wykonał go, tak jak w minioną sobotę, środkowy obrońca, Krzysztof Markowski w doliczonym czasie gry. Tak jak w Mielcu, był to jedyny gol tego spotkania. Było to ostatnie zwycięstwo GKS-u na najwyższym szczeblu rozgrywkowym… aż do soboty.

Ciekawostką wartą odnotowania są urazy, których doznali piłkarze GieKSy podczas drugiej połowy. Aż trzech (Marcin Wasielewski, Mateusz Kowalczyk, Borja Galan) z nich musiało być opatrywanych przez rozcięcia skóry na twarzy i głowie. Część drużyny po meczu przyznawała, że to objaw waleczności GKS-u.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★★

Stal Mielec 0:1 (0:1) GKS Katowice

0:1 - Jędrych, 31 min (karny)

STAL: Kochalski 5 - Esselink 5, Matras 5, Senger 5 - Jaunzems 3 (58. Wolsztyński 3), Wlazło 3 (70. Guillaumier 2), Hinokio 3 (76. Assayag niesklas.), Getinger 3 (58. Wołkowicz 3) - Domański 3, Szkurin 4, Gerbowski 3 (76. Stępień niesklas.). **Trener** Kamil KIERES. **Rezerwowi:** Mądrzyk, Cetnar, Tkacz, Santos.

GKS: Kudła 6 - Klemenz 6, Jędrych 7, Komor 5 (67. Kuusk 4) - Wasielewski 5 (72. Czerwiński niesklas.), Repka 5, Milewski 5 (72. Kowalczyk niesklas.), Rogala 4 - Błąd 4 (62. Galan 5), Zrelak 5, Nowak 4 (62. Marzec 4). **Trener** Rafał GÓRAK. **Rezerwowi:** Strączek, Mak, Arak, Bergier.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) -**7**. **Asystenci:** Piotr Podbielski (Białystok) i Mikołaj Kostrzewa (Lublin). **Widzów** 5565. **Czas gry** 97 min (47+50).

Piłkarz meczu – Arkadiusz JĘDRYCH

GŁOS TRENERÓW

■ **Rafał GÓRAK**: - Był to niezwykle trudny mecz, ponad 30 stopni Celsjusza. Naprawdę był „ogień". Należy bić brawa zawodnikom, którzy stanęli na wysokości zadania. Jestem zadowolony z wywiezienia z Mielca trzech punktów. Jestem także zadowolony z obrońców, którzy wyciągnęli wnioski z meczu z Radomiakiem. Grali tak, że Stal nie stworzyła klarownych sytuacji.

■ **Kamil KIEREŚ:** - Istotna była dla mnie sytuacja, gdy straciliśmy bramkę. Do przerwy na nawodnienie realizowaliśmy swoje założenia, graliśmy na połowie rywala, odbieraliśmy wiele piłek w pressingu. W przerwie „na wodę" oba zespoły mają czas, żeby porozmawiać z zawodnikami, skorygować pewne sprawy. Tak zrobiliśmy, zwróciliśmy uwagę na niektóre aspekty gry. Tymczasem wróciliśmy na boisko i była analiza VAR. Od tego momentu szło nam jak po grudzie.

CZTERY PYTANIA DO...

ADRIANA BŁĄDA, zawodnika GKS-u Katowice

1. Jak smakuje pierwsze zwycięstwo po powrocie do ekstraklasy?

- Wiedzieliśmy, że będzie to ważny mecz po inauguracji, w której nie zdobyliśmy punktów. Fajnie, że GieKSa po raz pierwszy od 19 lat wygrywa w ekstraklasie. Bardzo się z tego cieszymy. Widać było, że byliśmy dokładniejsi niż w pierwszym meczu. Zauważalna była większa kultura gry. Wiadomo, że jeszcze nabieramy doświadczenia, co widać przy każdym kontakcie z piłką. Mimo tego po 20 minucie stworzyliśmy 2-3 sytuacje, jedną z nich był rzut karny.

2. Czy nowi piłkarze wnieśli sporo jakości?

- Trener ma w kim wybierać. Dobrze, że każda zmiana daje spory impuls. Proszę mi uwierzyć, że drużynie bardzo zależało na tym, żeby kadra była jakościowa. Widać po naszym zespole, że jakość jest duża, co nas cieszy, bo każda osoba dodaje coś na plus. Jeśli mamy wygrywać, jest to bardzo istotne.

3. Za kilka dni mecz z Rakowem. Czy zespół już o nim myśli?

- Na razie skupiamy się na tym, żeby się dobrze zregenerować. Czeka nas analiza meczu ze Stalą. Musimy zobaczyć, co jeszcze można poprawić, bo spotkanie z Rakowem podniesie poprzeczkę jeszcze wyżej. Musimy być jeszcze bardziej spójni w naszych działaniach. Mam nadzieję, że podejmiemy rywalizację. Będziemy gospodarzami, więc będziemy grać w dwunastu.

4. W meczu ze Stalą trzech piłkarzy GKS-u doznało urazów głowy, trzeba było tamować krew...

- Nasze urazy pokazują, że walczymy o to, żeby GieKSa wygrywała.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Bramkarz i VAR

Łodzianie zawdzięczają zwycięstwo bramkarzowi Łukaszowi Gikiewiczowi. Lech mocno się osłabia.

Jeżeli w piłce istnieje takie zjawisko, jak niezasłużona porażka, to sobotni mecz w Łodzi był tego znakomitym przykładem. Poza pierwszą fazą spotkania goście mieli przewagę, pod koniec meczu wręcz przygniatającą, ale w wygraniu przeszkodził im bramkarz Widzewa i VAR, który odebrał Lechowi wyrównującego gola.

Była to decyzja tym bardziej bolesna, że w 79 min anulowała gola po precyzyjnym dośrodkowaniu Eliasa Anderssona i strzale głową Dino Hoticia prosto z podręcznika piłkarskiej techniki dlatego, że trzy podania wcześniej ręka Mikaela Ishaka była kilka centymetrów bliżej bramki niż kolano jednego z obrońców. Szymon Marciniak uwierzył pomocnikom z VAR i nie obejrzał tej akcji. Czyżby coś się zmieniło w przepisach i ich interpretacji, bo przecież wiadomo, że ręka się nie liczy, bo nią gola przecież strzelić nie można.

MÓWIĄ LICZBY

WIDZEW		LECH
35	posiadanie piłki	65
5	strzały celne	5
6	strzały niecelne	7
3	rzuty rożne	4
9	faule	15
1	spalone	3
2	żółte kartki	2

Widzew jest niedościgłym mistrzem w zdobywaniu goli w końcówkach meczów, ale okazało się, że umie też strzelać na początku. Nie licząc bramek z soboty, goli strzelonych w pierwszych 10 minutach w tym i w poprzednim sezonie było już 6. Teraz do tej listy dopisali się Jakub Sypek i Fran Alvarez strzałem z wolnego, który wyszczerbił poznański mur, bo piłka trafiła w skrajnego zawodnika i rykoszet uniemożliwił bramkarzowi interwencję.

Dopiero po 30 minutach Lech zorientował się, gdzie jest bramka Widzewa i zaczął poważniej atakować, co dało mu kontaktowego gola. Po przerwie to Widzew z kolei zapomniał zabrać kompas z szatni i nie mógł znaleźć drogi na połowę rywala. Był to już jednostronny popis gości w pozytywnym (duża przewaga i wiele szans bramkowych) i w negatywnym znaczeniu (brak skuteczności). Uratował gospodarzy Gikiewicz, a wynik może byłby inny, gdyby w Lechu zagrali Kristoffer Velde (jedną nogą w Olympiakosie) i Filip Marchwiński (od kilku dni zawodnik włoskiego Lecce), którzy w ostatnich meczach z Widzewem zdobywali bramki.

Wojciech Filipiak

OCENA MECZU ★★★

Widzew Łódź 2:1 (2:1) Lech Poznań

1:0 - Sypek, 3 min (asysta Łukowski), **2:0** Alvarez, 10 min (wolny), **2:1** - Ishak, 42 min (asysta Kozubal)

WIDZEW: Gikiewicz 8 - Kastrati 5, Żyro 6, Ibiza 6, Kozlovsky 6 - Sypek 6 (70. Klimek 1), Alvarez 6 (63. Kerk 2), Hanousek 6, Łukowski 5 (63. Shehu 2), Cybulski 5 (81. Gong niesklas.) - Rondić 4 (81. Sobol niesklas.). **Trener** Daniel MYŚLIWIEC. **Rezerwowi:** Krzywański, da Silva, Hajrizi, Krajewski.

LECH: Mrozek 5 - Pereira 5, Douglas 4, Milić 4, Gurgul 4 (72. Andersson niesklas.) - Ba Loua 6 (63. Hotić 3), Kozubal 6 (90+2. Salamon niesklas.), Karlstroem 6, Sousa 6 (72. Gholizadeh niesklas.), Szymczak 4 (63. Fiabema 2)- Ishak 6. **Trener** Niels FREDRIKSEN. **Rezerwowi:** Bednarek, Murawski, Pingot i Mońka.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) - **9**. **Asystenci:** Bartosz Heinig (Gdańsk) i Krzysztof Nejman (Płock). **Czas gry** 100 min (47+53). **Widzów** 17527. **Żółte kartki:** Kastrati (8, faul), Żyro (14, faul) - Milić (9, faul), Fiabema (88, faul).

Piłkarz meczu - Łukasz GIKIEWICZ

Sport a7a540cf2c

Trzeba pójść za ciosem

Raków przed meczem z Cracovią ma powody do optymizmu.

Fot. Mateusz Porzucek/Pressfocus

To koniec historii Johna Yeboaha w Rakowie?

Częstochowianie na swoim stadionie zazwyczaj radzą sobie dobrze. Do tego ekipa z Krakowa nie pokazała się z dobrej strony w pierwszym meczu ligowym. Zespół trenera Marka Papszuna, co zresztą podkreślał na konferencji, ma jednak ciut inne zdanie o Cracovii - To solidny zespół, z ambicjami, czego od kilku lat nie ukrywa. Spodziewamy się rywala, który będzie chciał się postawić na naszym stadionie. Za nami jednak długi mikrocykl. Jestem pełen optymizmu przed meczem – powiedział szkoleniowiec.

Kadrowe zawirowania

Pełnej sielanki w Rakowie jednak nie ma. Cały czas dokonują się zmiany kadrowe. Do zespołu w piątek dołączył nowy napastnik. To Jonatan Braut Brunes, który został wypożyczony z belgijskiego OH Leuven do końca sezonu z opcją wykupu. Klasycznie, w ostatnim czasie, w klubowym przekazie można usłyszeć, że to gracz pasujący do klubowego DNA, jednak to kolejne mecze zweryfikują jego przydatność.

Podczas konferencji można było usłyszeć dobre informacje dotyczące stanu zdrowia niektórych zawodników. Mowa o Ivanie Lopezie i Zoranie Arseniciu, na powrót których w klubie czekają z ogromnym wręcz zniecierpliwieniem. - Ivi trenuje indywidualnie. Za kilka dni, a przynajmniej na to liczę, powinien wejść w proces treningowy z drużyną. W przypadku Zorana wszystko przebiega zgodnie z planem. Za kilka tygodni powinien wrócić do drużyny – powiedział trener Papszun.

11 RAZY
Cracovia wygrywała z Rakowem w 28 pojedynkach. Częstochowianinie triumfowali ledwie siedem razy. Ekipa z Krakowa nie wygrała jednak ani razu przy Limanowskiego.

Otrzymał jednak także pytania o graczy, którzy są na „wylocie" z klubu, a więc o Sonny'ego Kittela, Adnana Kovaczevicia czy choćby Deiana Sorescu. Szkoleniowiec uciął jednak dyskusję na ich temat. - Może figurować lub nie. To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Jest zawodnikiem Rakowa, ma tutaj kontrakt i jest do dyspozycji jak pozostali zawodnicy. Do tego czasu, jeżeli będą potrzebni, to będą brani pod uwagę. W innym przypadku w kadrze meczowej ich nie będzie – mówił trener, który najprawdopodobniej ma jeszcze inne problemy z zawodnikami.

Presja ma sens?

Od kilku dni można zastanawiać się co dzieje się z Johnem Yeboahem. Zawodnik po powrocie z Copa America rozpłynął się w powietrzu. Jeden z lepszych graczy ofensywy częstochowian oraz reprezentant Ekwadoru nie znalazł się nawet na ławce w meczu z Motorem Lublin. - Yeboah miał wolne po Copa America. Później był chory. Zobaczymy ile czasu będzie trwał jego powrót i jak będzie postępował – komentował sytuację szkoleniowiec Rakowa.

W przekazie medialnym pojawiają się informacje, jakoby Yeboah próbował wymusić na szkoleniowcu i władzach klubu zgodę na transfer. W ostatnich tygodniach, szczególnie po meczach w ramach turnieju, zainteresowanie jego usługami wzrosło. Jednym z klubów miała być Venezia FC. Nie jest więc wykluczone, że presja ze strony pomocnika będzie tylko rosnąć. Nikt jednak nie będzie nadmiernie płakał po ekwadorskim pomocniku, nawet pomimo jego niewątpliwych umiejętności piłkarskich.

Częstochowianie w praktyce zbudowali kadrę na nowy sezon, przynajmniej w ofensywie. Jej jakość zostanie poddana ocenie w kolejnych meczach, jak choćby tym z Cracovią. Jeżeli jednak utrzyma poziom z pierwszego spotkania, to kibice Rakowa nie będą mieli powodów do obaw, a brak Yeboaha nie będzie nawet widoczny. Pod Jasną Górą liczą jednak, że jeżeli zawodnik ma odejść, to tylko za konkretne pieniądze. To jednak temat drugorzędny – teraz liczy się mecz z Cracovią.

(ptom)

Interwencja na punkt

Rafał Makowski nie mógł się nadziwić, w jaki sposób Marek Kozioł obronił strzał w 89 minucie.

O przewadze GKS-u Tychy w wyjazdowym meczu z absolutnym beniaminkiem zaplecza ekstraklasy Kotwicą Kołobrzeg najlepiej mówią liczby. Zawodnicy trenera Dariusza Banasika oddali 17 strzałów przy 7 uderzeniach zespołu Ryszarda Tarasiewicza.

Fot. Pressfocus.pl

Marek Kozioł uratował punkt Kotwicy w meczu z GKS Tychy.

Źli na siebie

Jeszcze większe wrażenie robi zestawienie interwencji bramkarzy, bo Marcel Łubik ani razu nie musiał łapać lub odbijać piłki zmierzającej w światło bramki, natomiast Marek Kozioł zaliczył 5 obron. Najwyższą klasą 36-letni golkiper błysnął w 89 minucie, wprawiając w osłupienie Rafała Makowskiego, a jednocześnie zapewniając historyczny I-ligowy domowy punkt za bezbramkowy remis.

- Po pierwsze mam duży żal do siebie - powiedział lider tyszan. - Trzeba to było wykorzystać. Po odegraniu piłki przez Wiktora Niewiarowskiego mogłem w sumie zamknąć oczy i walnąć tak, żeby bramkarz nie miał szans tego obronić. Był zasłonięty, a ja szybko przyjąłem na kolano i uderzyłem z woleja, ale to nie wystarczyło. Rzucił się i obronił. Biorę więc tę stratę 2 punktów na siebie, bo powinniśmy wyjechać z Kołobrzegu ze zwycięstwem. Szkoda. Pozostał niedosyt, bo w drugim meczu z rzędu dominujemy w grze, a nie mamy 3 upragnionych punktów i to się powtarza, więc tym bardziej boli. Zawsze w piłce potrzeba trochę szczęścia, żeby odnieść sukces. Natomiast my dochodziliśmy do sytuacji, zabrakło nam przede wszystkim nie szczęścia tylko dobrego wykończenia. Mieliśmy kilkanaście strzałów czy to z dystansu czy z pola karnego i nie potrafiliśmy tego zamienić na gola. Możemy źli tylko na siebie.

Zakotwiczył w Kołobrzegu

Zadowolony był natomiast bohater dnia. Wychowanek Sandecji, w której jako 19-latek 19 sierpnia 2007 roku debiutował w III lidze i na mecie sezonu świętował awans do II ligi, a w 2009 roku wprowadził zespół z Nowego Sącza na zaplecze ekstraklasy. Tam został zauważony przez skautów Zagłębia Lubin, ale tej przeprowadzki nie zaliczy do udanych, bo przez 2 lata tylko 2-krotnie wystąpił w ekstraklasie. Wrócił do I-ligowej Sandecji, z której odszedł do Stali Mielec, a następnie przez Nowy Sącz dotarł do Korony i tam zaliczył 29 występów na najwyższym szczeblu krajowych rozgrywek, żeby po spadku i roku gry w Kielcach, dwa kolejne lata spędzić w ŁKS-ie Łódź i wreszcie rok temu zakotwiczyć w Kołobrzegu.

- Zadowolony jestem z tego meczu -stwierdził bramkarz z symbolicznym numerem 88, czyli roku urodzenia. – Miałem co prawda swoje demony w pierwszej części spotkania, ale to były moje demony, z którymi się uporałem, bo nie mogłem sobie „ustawić" nogi na tej nowej murawie, na której nie mieliśmy okazji wcześniej za dużo potrenować. Ostatecznie mecz się ułożył po mojej myśli. A ta interwencja z 89 minuty była kluczowa. W polu karnym było duże zamieszanie, a ja byłem zasłonięty i samego momentu złożenia się do strzału nie widziałem w pierwszy momencie więc musiałem czekać do końca i dopiero gdy piłka ukazała się zza pleców naszych obrońców mogłem interweniować. Opłacało się czekać i najważniejsze jest to, że zdążyłem.

Muszą zacząć wygrywać

- Dokładamy kolejny punkt do naszego dorobku i jedziemy dalej. Jesteśmy beniaminkiem i po dwóch występach ciężko na jakieś daleko idące wnioski, ale jedno już widać gołym okiem. W II lidze graliśmy ofensywnie i mieliśmy najwięcej strzelonych goli z całej stawki, a w tych dwóch dotychczasowych meczach tak się gra układała, że nie były to jakieś wielkie widowiska z naszej strony, ale w jakimś sensie przyniosły one efekt punktowy. Myślę, że z każdym meczem będziemy się poznawać z tą ligą, a obywając się z nią będziemy grali coraz odważniej i będzie to lepiej wyglądało z naszej strony. Po spotkaniach z faworytami czyli Wisłą Płock na wyjeździe i z GKS-em Tychy na naszym stadionie, z nową hybrydową murawą, mamy 2 punkty i koncentrujemy się na wyprawie do Stalowej Woli, która w poprzednim sezonie grała tak jak my w II lidze i awansowała po barażach. Chcemy wreszcie wygrać w I lidze i znamy powiedzenie do trzech razy sztuka – zakończył Marek Kozioł.

Jerzy Dusik

TABELA PO 2. KOLEJCE

1. Bruk-Bet	2	6	7:0	2	0	0
2. Górnik Ł.	2	6	3:1	2	0	0
3. Miedź	2	4	6:4	1	1	0
4. Ruch	2	4	2:0	1	1	0
5. Wisła P.	2	4	3:2	1	1	0
6. Znicz	2	4	1:0	1	1	0
7. Odra	2	3	4:3	1	0	1
8. Stal R.	2	3	2:2	1	0	1
9. Chrobry	2	3	2:5	1	0	1
10. Tychy	2	2	2:2	0	2	0
11. Kotwica	2	2	1:1	0	2	0
12. Wisła K.	1	1	0:0	0	1	0
13. Polonia	2	1	0:1	0	1	1
14. Arka	1	0	0:1	0	0	1
15. Stal S.	2	0	2:5	0	0	2
16. Pogoń	2	0	2:6	0	0	1
17. Warta	2	0	1:5	0	0	2
ŁKS	-	-	-:-	-	-	-

1-2 awans, 3-6 baraż, 16-18 spadek.

WYNIKI 2. KOLEJKI

Miedź Legnica – Stal Stalowa Wola	4:2 (3:0)
Kotwica Kołobrzeg – GKS Tychy	0:0
Chrobry Głogów – Bruk-Bet Termalica	0:4 (0:0)
Górnik Łęczna – Stal Rzeszów	2:1 (1:0)
Warta Poznań – Wisła Płock	1:2 (1:0)
Odra Opole – Pogoń Siedlce	4:1 (2:0)
Wisła Kraków – Polonia Warszawa	0:0
Ruch Chorzów – Znicz Pruszków	0:0
Arka Gdynia – ŁKS Łódź, poniedziałek, godz. 20.30	

PROGRAM 3. KOLEJKI (2-5.08.)

Piątek: Tychy – Warta (18.00), Ruch – Pogoń (20.00). **Sobota:** Stalowa Wola – Kotwica (14.30), Wisła P. – Chrobry (17.00), Polonia – Arka (19.35). **Niedziela:** Stal Rz. – Miedź (12.00), Znicz – Wisła K. (14.30), Bruk-Bet – Odra (17.00). Poniedziałek: ŁKS – Łęczna (20.30).

	Arka	Bruk-Bet	Chrobry	GKS Tychy	Górnik	Kotwica	ŁKS	Miedź	Odra	Pogoń	Polonia	Ruch	Stal Rz.	Stal St. W.	Warta	Wisła K.	Wisła P.	Znicz
Arka		3.05.	28.09.	17.05.	24.08.	14.09.	27.07.	29.03.	19.04.	19.10.	15.02.	21.08.	30.11.	23.11.	9.04.	1.03.	2.11.	10.08.
Bruk-Bet	26.10.		7.12.	15.03.	10.05.	24.05.	21.09.	9.11.	3.08.	22.02.	12.04.	17.08.	5.04.	31.08.	**3:0**	26.04.	21.08.	5.10.
Chrobry	12.04.	**0:4**		10.08.	5.10.	26.10.	15.03.	26.04.	23.11.	30.11.	31.08.	17.05.	21.08.	1.03.	10.05.	21.09.	15.02.	5.04.
GKS Tychy	9.11.	24.08.	22.02.		24.05.	7.12.	5.10.	**2:2**	17.08.	8.03.	26.04.	14.09.	12.04.	21.09.	3.08.	10.05.	29.03.	26.10.
Górnik	15.03.	2.11.	19.04.	23.11.		9.04.	15.02.	14.09.	19.10.	3.05.	10.08.	29.03.	**2:1**	30.11.	28.09.	21.08.	17.05.	1.03.
Kotwica	5.04.	23.11.	3.05.	**0:0**	21.09.		1.03.	12.04.	2.11.	17.05.	21.08.	19.04.	10.08.	15.02.	19.10.	31.08.	30.11.	15.03.
ŁKS	7.12.	9.04.	24.08.	19.04.	3.08.	17.08.		22.02.	29.03.	14.09.	9.11.	2.11.	3.05.	19.10.	8.03.	przeł.	28.09.	24.05.
Miedź	31.08.	17.05.	19.10.	30.11.	5.04.	28.09.	10.08.		3.05.	2.11.	1.03.	21.09.	15.02.	**4:2**	19.04.	15.03.	23.11.	21.08.
Odra	5.10.	15.02.	24.05.	1.03.	26.04.	10.05.	31.08.	26.10.		**4:1**	5.04.	**0:2**	15.03.	21.08.	9.11.	12.04.	10.08.	21.09.
Pogoń	26.04.	10.08.	**1:2**	21.08.	26.10.	9.11.	5.04.	10.05.	7.12.		21.09.	15.02.	31.08.	15.03.	24.05.	5.10.	1.03.	12.04.
Polonia	3.08.	28.09.	29.03.	19.10.	22.02.	8.03.	17.05.	17.08.	14.09.	9.04.		23.11.	2.11.	3.05.	24.08.	7.12.	19.04.	**0:1**
Ruch	8.03.	1.03.	9.11.	5.04.	31.08.	5.10.	10.05.	9.04.	30.11.	3.08.	24.05.		26.04.	12.04.	26.10.	22.02.	15.03.	**0:0**
Stal Rz.	**1:0**	14.09.	8.03.	28.09.	7.12.	22.02.	26.10.	3.08.	24.08.	29.03.	10.05.	19.10.		19.04.	17.08.	24.05.	9.04.	9.11.
Stal St. W.	24.05.	29.03.	17.08.	9.04.	**0:1**	3.08.	26.04.	7.12.	8.03.	24.08.	26.10.	28.09.	5.10.		22.02.	9.11.	14.09.	10.05.
Warta	21.09.	30.11.	2.11.	15.02.	12.04.	26.04.	21.08.	5.10.	17.05.	23.11.	15.03.	3.05.	1.03.	10.08.		5.04.	**4:1**	31.08.
Wisła K.	17.08.	19.10.	9.04.	2.11.	8.03.	29.03.	30.11.	24.08.	28.09.	19.04.	**0:0**	10.08.	23.11.	17.05.	14.09.		3.05.	15.02.
Wisła P.	10.05.	8.03.	3.08.	31.08.	9.11.	**1:1**	12.04.	24.05.	22.02.	17.08.	5.10.	24.08.	21.09.	5.04.	7.12.	26.10.		26.04.
Znicz	22.02.	19.04.	14.09.	3.05.	17.08.	24.08.	23.11.	8.03.	9.04.	28.09.	30.11.	7.12.	17.05.	2.11.	29.03.	3.08.	19.10.	

KOMENTARZ „SPORTU”

Kacper Janoszka

Tradycja podtrzymana

Fenomenalny debiut w Wiśle Kraków zaliczył Wiktor Biedrzycki. Proszę mi wybaczyć sarkazm, ale trudno nie podejść do jego czerwonej kartki w pierwszym meczu dla „Białej gwiazdy” z uśmiechem. Mam przeczucie graniczące z pewnością, że fani Wisły nie są zszokowani wykluczeniem obrońcy. Sądzę, że są już nawet przyzwyczajeni do tego, że krakowski zespół kończy mecz w osłabieniu. W każdym z trzech ostatnich meczów w poprzednich rozgrywkach (z Lechią, GKS-em Katowice i Bruk-Bet Termalicą) piłkarze Wisły oglądali czerwone kartki i przegrywali. Choć Biedrzycki jest nowy, to dzielnie podtrzymał tradycję, przedłużając liczbę ligowych spotkań z czerwoną kartką do czterech. Zmianie uległ tylko wynik. Sprawa jest dość zabawna, ale z całą pewnością nie do śmiechu jest kibicom z Krakowa. W końcu ekipa Kazimierza Moskala, która przełożyła mecz 1. kolejki, rozpoczęła sezon rozczarowującym, bezbramkowym remisem. Niesamowicie na starcie sezonu wygląda ofensywna siła Bruk-Bet Termaliki Nieciecza. Drużyna Marcina Brosza nastawiona jest na atak i nie odpuszcza przeciwnikom. Podczas inauguracji rozgrywek przekonała się o tym Warta Poznań, która straciła trzy bramki, a w miniony weekend bramkarz Chrobrego Krzysztof Wróblewski czterokrotnie wyciągał piłkę z siatki. Fani z Niecieczy muszą przecierać oczy ze zdumienia, bo zespół w ogóle nie przypomina tego, który w zeszłym sezonie walczył o utrzymanie.

STRZELCY

2 - Bogacz, Kaczmarski (obaj Miedź), Jakubik, Trubeha (obaj Bruk-Bet), Warchoł (Górnik), Wolny (Odra).

BRAMKI 21
ŻÓŁTE KARTKI 33
CZERWONE KARTKI 2
FREKWENCJA 42133

Rozbity beniaminek

Ozdobą meczu w Opolu była przepiękna bramka Adriana Purzyckiego.

Faworytem spotkania byli gospodarze, którzy zakończyli poprzedni sezon barażami o ekstraklasę (w półfinale odpadli z Arką). Opolanie od początku spotkania nie zawodzili, a jeszcze dodatkowo trafili na słabiutko dysponowanego beniaminka z Siedlec. Odra prowadzenie objęła błyskawicznie. Aktywny Jakub Bartosz wstrzelił piłkę wzdłuż bramki, a zamykający akcję Dawid Wolny wpakował piłkę do siatki. Miejscowi nadal atakowali i w 20 minucie było już 2:0 - ponownie przy dramatycznej reakcji defensywy gości. Najpierw piłkę po strzale Adriana Łyszczarza obronił Mateusz Pruchniewski. Ta trafiła do Maksymiliana Banszewskiego, ten z powrotem zagrał ją do Łyszczarza, którego druga próba została zablokowana, lecz gdy piłka po raz trzeci znalazła się w posiadaniu byłego zawodnika Resovii, ten nie miał już problemu z pokonaniem Pruchniewskiego. W 40 min miała miejsce kolejna bramkowa sytuacja w polu karnym Pogoni, ale Wolny, po podaniu Banaszewskiego trafił w poprzeczkę.

Zaraz po zmianie stron pozostająca bez celnego strzału Pogoń przejęła inicjatywę i... ponownie szybko została skarcona. Piłkę w pole karne dośrodkował Łyszczarz, a Wolny, tym razem głową, zdobył swoją drugą, niedzielą bramkę.

W 61 minucie po dośrodkowaniu z rzutu rożnego Łyszczarza piłka "prześlizgnęła" się po poprzeczce, a w 76 minucie zobaczyliśmy wisienkę na niedzielnym torcie w Opolu. Adrian Purzycki z okolic lewego narożnika szesnastki, z ponad 20 metrów przymierzył nie do obrony! Piłka idealnie zmieściła się w lewym okienku bramki Pruchniewskiego. Tak na Oleskiej padł wczoraj na pewno gol kolejki, a może nawet i bramka sezonu. Tuż przed końcem regulaminowego czasu Piotrowi Żemle zrobiło się żal kolegów z przeciwnej strony, że w długą podróż do domu udadzą się bez celnego strzału, więc w niegroźnej sytuacji sfaulował w polu karnym Jakuba Lutostańskiego, a Cezary Demianiuk "podziękował" gospodarzom za prezent pewnym uderzeniem z 11 metrów.

Ostatecznie w Opolu nie było niespodzianki. Grający kolejny raz przed własną publicznością opolanie zmazali plamę po słabym występie i porażce ze spadkowiczem z ekstraklasy, chorzowskim Ruchem. Oczywiście do meczu z dramatycznie usposobiony siedleckim beniaminkiem należy podejść z odpowiednim dystansem, ale widać, że forma zespołu Radosława Sobolewskiego ruszyła w dobrym kierunku. Pogoni nie da się ocenić inaczej niż stwierdzeniem, że inauguracyjna porażka z Chrobrym oraz ta z Odrą, już na początku sezonu stawiają beniaminka w gronie kandydatów do spadku.

Zbigniew Cieńciała

OCENA MECZU ★ ★

Odra Opole - Pogoń Siedlce 4:1 (2:0)

1:0 – Wolny, 2 min, **2:0** – Łyszczarz, 20 min, **3:0** – Wolny, 52 min (głową), **4:0** – Purzycki, 76 min, **4:1** – Demianiuk, 90+2. (karny)

ODRA: Haluch – Bartosz, Żemło, Piroch, Szrek – Niziołek (64. Dominguez), Purzycki – Mida (64. Zawada), Łyszczarz (83. Osipiak), Wolny (71. Nowak) – Banaszewski (83. Muratović). **Trener Radosław SOBOLEWSKI.**

POGOŃ: Pruchniewski – Cassio, Burka (32. Krzyżak), Okusami – Zinkewycz (46. Lutostański), Sinior (72. Drąg) – Miś, Hrniczar, Pik (61. Milasius), Szuprytowski (61. Pyrdoł) – Demianiuk. **Trener Marek BRZOZOWSKI .**

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Widzów:** 1865. **Żółte kartki:** Szrek, Wolny, Dominguez – Burka, Pyrdoł.

Piłkarz meczu – Dawid WOLNY

Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus.pl

Raz, a dobrze – oto dewiza Adriana Purzyckiego.

Sport a7a540cf2c

Zawód na Śląskim

Bezbramkowy remis ze Zniczem Pruszków pokazał „Niebieskim", że w I lidze nie ma łatwych spotkań.

Ani Ruch, ani Znicz nie zmieniły wyjściowych jedenastek względem pierwszej kolejki, w której i jedni i drudzy wygrali z zachowaniem czystego konta. W Chorzowie oczekiwania przed niedzielnym spotkaniem były jasne – liczyło się tylko pewne zwycięstwo, więc gdy pierwsza połowa nie szła po myśli „Niebieskich", na trybunach pojawiło się wyraźne zdenerwowanie...

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Znicz postawił Ruchowi trudniejsze warunki niż wszyscy na Śląsku przypuszczali.

OCENA MECZU ★ ★

Ruch Chorzów – Znicz Pruszków 0:0

RUCH: J. Szymański – Góra (46. Lukić), Sz. Szymański, Sadlok (88. Lipiński) – Konczkowski, Ventura, Starzyński (65. Nono), Moneta (46. Szczepan) – Chmarek (46. Karasiński), Novothny, Kozak. **Trener** Janusz NIEDŹWIEDŹ

ZNICZ: Misztal – Ochrończuk, Koprowski, Wiech – Sokół, Nowak (75. Proczek), Plewka, Moskwik – Ciepiela (62. Imai) – Majewski (75. Flisiuk), Tabara (62. Stanclik). **Trener** Grzegorz SZOKA.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków). **Widzów** 13 194. **Żółte kartki:** Góra, Starzyński, Sadlok – Nowak, Moskwik, Koprowski

Piłkarz meczu – Jakub SZYMAŃSKI

Żegnani gwizdami

Na początku pozytywny sygnał ze strony gospodarzy dał uderzając w ekwilibrystyczny sposób Filip Starzyński. Wydawało się, że będzie to początek natarcia Ruchu, ale Znicz wcale nie miał zamiaru się poddawać. Rywalizacja była wyrównana, a pierwsze poważne zagrożenie stworzyli w 22 minucie goście, kiedy po centrze z prawej strony groźnie głową uderzył Paweł Moskwik, sprawdzając czujność Jakuba Szymańskiego. Chorzowianom zdarzało się dużo prostych strat. Wyprowadzający kontrę Mateusz Chmarek zderzył się z Miłoszem Kozakiem, mylili się Denis Ventura czy przed własnym polem karnym Łukasz Góra, jak w Opolu łapiąc żółtą kartkę. Z wolnego w mur uderzył najstarszy na murawie Radosław Majewski, który obiecujący strzał oddał też kilka minut później, od razu po nim zrobił to także Bartłomiej Ciepiela. Efektownie – z powietrza – spróbował też 19-letni Wiktor Nowak, umieszczając futbolówkę na górnej części siatki. Po stronie Ruchu w międzyczasie Piotra Misztala przetestował Szymon Szymański i... właściwie tyle. Kibice „Niebieskich" nie tego oczekiwali. Schodzących do szatni piłkarzy pożegnali gwizdami, wcześniej w bezpośrednich słowach nawołując do lepszej gry.

13194
WIDZÓW
oglądało z trybun wczorajszy mecz Ruchu ze Zniczem. Mniej osób na Stadionie Śląskim było w trakcie ekstraklasowych spotkań z Radomiakiem, Koroną oraz Zagłębiem Lubin.

Pierwszoligowa młócka

Bardzo możliwe, że podobnych słów użył w szatni trener Janusz Niedźwiedź. To zdecydowanie nie był zespół, jaki chciałby oglądać szkoleniowiec, stąd już w przerwie zdecydował się na trzy zmiany – rezygnując z niepewnego Góry oraz mało wnoszących Chmarka i Łukasza Monety. Przyniosło to częściowy efekt, bo Ruch zamknął Znicz na jego połowie. Oblegał go i szukał swojej szansy, którą miał w 56 minucie główkujący Daniel Szczepan – Misztal nie dał się zaskoczyć. Chwilę później niepilnowany w szesnastce znalazł się rezerwowy Szymon Karasiński, lecz uderzył słabszą prawą nogą i nie trafił w bramkę.

Gospodarzom brakowało dokładności, a pruszkowianie zdawali się przetrwać najtrudniejszy moment. Kolejne niebezpieczeństwo było dopiero w 72 min, gdy z kontrą ruszył Soma Novothny. Węgier widząc, że w zderzeniu z rywalem wywrócił się Szczepan, sam sfinalizował akcję, lecz z ostrego kąta nie zaskoczył Misztala. Znicz też z czasem zaczął się „budzić", czego znakiem był mocny strzał pochodzącego z Bielska-Białej Daniela Stanclika. Mecz zaczął przypominać typową pierwszoligową młóckę, z dużą liczbą strat i brakami w jakości. Im bliżej było końca, tym więcej było nerwów. Najlepszą okazję dla Ruchu miał główkujący w słupek Szczepan, który chwilę później... stracił piłkę w swoim polu karnym, prowokując ogromne zagrożenie.

„Niebiescy" grali do samego końca o wygraną, bo w doliczonym czasie przy rzucie rożnym do ataku powędrował nawet... bramkarz Szymański, zachęcony przez ławkę i trenera. Bramek w „Kotle czarownic" kibice jednak nie uświadczyli, co znacznie bardziej rozczarowało chorzowian. Teraz już wiedzą, że w I lidze nie ma łatwych spotkań i nie można lekceważyć nikogo. Już w piątek podejmą na Śląskim beniaminka z Siedlec.

Piotr Tubacki

GŁOS TRENERÓW

■ **Grzegorz SZOKA:** - Niech za komentarz posłuży sytuacja w naszej szatni. Przyjeżdżam na Stadion Śląski do spadkowicza z ekstraklasy i mój zespół jest niezadowolony. Czuje, że mógł ten mecz wygrać i czuje niedosyt. To świadczy o tym, że zagraliśmy dobre spotkanie, w pierwszej połowie bardzo dobre. Mieliśmy 4-5 sytuacji, z czego kilka szczególnie korzystnych. Zabrakło nam wtedy bramki, żebyśmy mogli być w stu procentach zadowoleni.

■ **Janusz NIEDŹWIEDŹ:** - Chcieliśmy dać więcej, pokazać więcej. Szczególnie w pierwszej połowie tego nie zrobiliśmy. Byliśmy zbyt bojaźliwi i wolni, źle zajmowaliśmy pozycje. Generowaliśmy sporo strat. Byliśmy za mało odważni w trzeciej strefie. Biorę to też na karb tego, że to nowa drużyna, która musi się zgrać. Dla mnie to naturalny proces, który musi wystąpić w każdym zespole. Wielu zawodników musi poznać nową filozofię. Druga połowa była dużo lepsza, kreowaliśmy duże zagrożenie – bodajże 4 bardzo dobre sytuacje bramkowe. Punkt u siebie jest bardzo niezadowalający.

MISIE POLECIAŁY

■ Setki pluszaków przed pierwszym gwizdkiem sędziego pofrunęły z trybun Stadionu Śląskiego na bieżnię okalającą boisko. Co prawda z racji ogromu obiektu... niektóre musiały zostać kilka razy dorzucone, ale finalnie znalazły się tam, gdzie miały. Była to akcja „Dorzuć misie" współorganizowana ze sponsorem Ruchu STS-em, który zobowiązał się przekazać pieniądze na centrum szkolenia „Niebieskich" – gwarantowane 10 tys. zł i złotówkę za każdą maskotkę.

CHORZOWIANIE ZA BABIARZEM

■ W weekend głośno było o zawieszeniu słynnego dziennikarza TVP Przemysława Babiarza za komentarz dotyczący piosenki Johna Lennona „Imagine" w trakcie ceremonii otwarcia igrzysk w Paryżu. Decyzja wzbudziła mnóstwo kontrowersji i mało kto się z nią zgadzał. Nie zgadzali się też kibice Ruchu, którzy w drugiej połowie meczu ze Zniczem wywiesili transparent o treści: „Przemek Babiarz – nie przepraszaj".

Optymizm po... klęsce

Pierwsza połowa meczu w Głogowie nie zapowiadała tego, że Chrobry straci cztery bramki w drugiej części.

Drużyna Piotra Plewni miała swoje okazje do strzelenia gola, a najlepszą zmarnował Sebastian Bonecki w 21 minucie. Przestało to mieć znaczenie po zmianie stron, bo właśnie wtedy rywalizacja została zdominowana przez Bruk-Bet Termalikę. Główną rolę odegrał 19-letni Wojciech Jakubik, który wyprowadził swój zespół na prowadzenie w 55 minucie. Kilkanaście minut później gola na 2:0 z rzutu karnego zdobył Kacper Karasek, a w 79 minucie po raz kolejny zabłysnął Jakubik. Tym razem popisał się ładnym strzałem z dystansu. Wynik w doliczonym czasie ustalił Maciej Ambrosiewicz, uderzając z kilku metrów do bramki.

- Na drugą połowę nie dojechaliśmy. Mamy dużo materiału do analizy. Jeżeli chce się być zespołem przyzwoitym i ma się ambicje, nie można grać dobrze w pierwszej połowie, a w drugiej już nie – powiedział po spotkaniu szkoleniowiec Chrobrego. – Mimo wszystko jestem pełen optymizmu. Jeżeli będziemy w dłuższym wymiarze czasu grać tak, jak w pierwszej połowie, przed nami stoi otwarta droga. Jeżeli się nie uda... trzeba będzie szybko reagować – dodał 47-letni trener.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★ ★ ★

Chrobry Głogów – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 0:4 (0:0)

0:1 – Jakubik, 55 min, **0:2** – Karasek, 72 min (karny), **0:3** – Jakubik, 79 min, **0:4** – Ambrosiewicz, 90+2 min

CHROBRY: Wróblewski – Tupaj (57. Tabiś), Zarówny, Mandrysz (71. Lewkot), Bougaidis (71. Szarek), Kuzdra – Ozimek (57. Szwedzik), Mucha, Bonecki (78. Marcinkowski), Bartlewicz – Lebedyński. **Trener** Piotr PLEWNIA.

BRUK-BET: Chovan – Zawijski (64. Hilbrycht), Spendlhofer, Kasperkiewicz, Putwicew, Wolski – Jakubik (87. Różycki), Dombrowskij, Ambrosiewicz, Trubeha (63. Karasek) – Fassbender (54. Zapolnik). **Trener** Marcin BROSZ.

Sędziował Łukasz Szczech (Warszawa). **Widzów** 1000. **Żółte kartki:** Kuzdra, Lewkot – Hilbrycht.

Piłkarz meczu – Wojciech JAKUBIK

Czerwona seria

W czwartym meczu z rzędu Wisła Kraków musiała grać w osłabieniu!

OCENA MECZU ★ ★

Wisła Kraków - Polonia Warszawa 0:0

WISŁA: Cziczkan – Jaroch, Biedrzycki, Colley, Mikulec – Baena (78. Starzyński), Kutwa, Sapała (61. Uryga), Sukiennicki (87. Gogół), Młyński (46. Zwoliński) – Rodado. **Trener** Kazimierz MOSKAL.

POLONIA: Kuchta - Predenkiewicz (77. Wasin), Cisse, Grudniewski, Hoxhallari (46. Kołodziejski), Durmus – Bajdur, Poczobut (68. Piątek), Koton, Terpiłowski (77. Zawistowski) – Zjawiński (77. Kobusiński). **Trener** Rafał SMALEC.

Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec). **Widzów** 16 118. **Żółte kartki:** Jaroch, Mikulec - Hoxhallari, Zjawiński, Bajdur, Poczobut, Koton, Kołodziejski. **Czerwona kartka:** Biedrzycki (57. faul taktyczny).

Piłkarz meczu – Mateusz KUCHTA.

Mająca już za sobą w tym sezonie trzy spotkania w rundzie eliminacyjnej Ligi Europy Wisła Kraków, zaczęła I-ligowe rozgrywki od potknięcia. Tak bowiem należy określić niedzielny bezbramkowy remis z Polonią Warszawa i nic dziwnego, że w pomeczowych wypowiedziach dużo było słów o „ligowej szarzyźnie".

Zagubieni i zdenerwowani

Po czwartkowym starciu z Rapidem Wiedeń piłkarze w koszulkach z „Białą Gwiazdą" na piersi mieli mało czasu na regenerację przed inauguracją rozgrywek na krajowym podwórku, ale w niczym nie usprawiedliwia to gospodarzy, którzy zagrali słaby mecz.

Nie dość że roszady, których dokonał sztab szkoleniowy krakowskiej drużyny – debiut sprowadzonego z Niecieczy Wiktora Biedrzyckiego i wystawienie młodzieżowca Mateusza Kutwę – nic nie wniosły do gry zespołu, to jeszcze as atutowy Angel Rodado, oglądanego przez wysłanników Neftczi Baku, występując z opaską kapitana był wyraźnie spięty.

Wiślacy nie potrafili skruszyć obronnego mury

Owszem, miejscowi szybko zyskali przewagę, ale nie potrafili skruszyć solidnego muru defensywnego warszawian, a gdy już udało się znaleźć w nim lukę, to brakowało skutecznej finalizacji. Zawiedli Angel Baena w 12 minucie czy Olivier Sukiennicki w 23 minucie. Po podaniu piętą od kapitana 21-latek miał dużo miejsca i czasu żeby dokładnie przymierzyć, ale spudłował. Jedyny celny strzał w I połowie z rzutu wolnego, którego wykonawcą był Rodado, był za słaby, żeby zaskoczyć Mateusza Kuchtę.

W odpowiedzi Polonia przeprowadziła kontrę. Po zagraniu Michała Bajdura pudło w 36 minucie zaliczył Ilkay Durmus i na przerwę trenerzy Wisły schodzili głowiąc się co zmienić, żeby ofensywa zaczęła działać lepiej. Nie przewidywali jednak, że stoperzy popsują im scenariusz. Najpierw Joseph Colley tak podawał piłkę do swojego bramkarza, że niemal strzelił samobójczego gola - skończyło się na strachu. Następnie obrońcy nie upilnowali Ernesta Terpiłowskiego i Anton Cziczkan musiał się wykazać, aż wreszcie Biedrzycki sfaulował przed polem karnym Łukasza Zjawińskiego wychodzącego na czystą pozycję strzelecką i został ukarany czerwoną kartką.

Zabrakło skuteczności

Dodajmy, że po trzech spotkaniach kończących poprzedni sezon, był to czwarty mecz, w którym krakowianie oglądali czerwone kartki. Konsekwencją tego faulu był jeszcze rzut wolny, a piłka po uderzeniu Durmusa trafiła w poprzeczkę.

Mimo osłabienia Wisła bardziej była zaangażowana w grę ofensywną, ale do końca meczu „grzeszyła" nieskutecznością. Najlepszą okazję do zdobycia gola miał Łukasz Zwoliński, ale strzelił wprost w Kuchtę, który w doliczonym czasie gry efektownie obronił jeszcze główkę Rodado i obydwa zespoły mogły wpisać do tabeli zdobycie pierwszego punktu w tym sezonie. O zadowoleniu w jednym i drugim zespole nie może być jednak mowy.

- Wszyscy oczekiwaliśmy lepszej inauguracji I-ligowych rozgrywek – stwierdził na konferencji prasowej po meczu Kazimierz Moskal. - W pierwszej połowie mieliśmy przewagę, natomiast brakowało nam jakości z przodu przy solidnie broniącej Polonii. Bałem się, żeby nam nie zabrakło cierpliwości, a okazało się, że zabrakło skuteczności. Graliśmy w dziesięciu, ale mimo to mieliśmy trzy doskonałe sytuacje, których nie potrafiliśmy wykorzystać. Byliśmy w osłabieniu, więc ten remis może nie jest aż tak zły, ale przynajmniej jedną sytuację powinniśmy wykorzystać, co nie oznacza, że Polonia nie miała swoich szans. My mieliśmy jednak bardziej klarowne.

Jerzy Dusik

Rezerwowi bohaterami

W 40 minucie spotkania Górnika ze Stalą czerwoną kartkę za faul poza polem karnym zobaczył bramkarz zespołu z Łęcznej Branislav Pindroch i gospodarze musieli sobie radzić w osłabieniu. Miejsce między słupkami zajął Adrian Kostrzewski i kilkoma znakomitymi interwencjami ratował zespół przed stratą bramek. Kiedy wydawało się, że mecz Górnika ze Stalą zakończy się remisem, do siatki gości trafił inny z rezerwowych Górnika Dominik Warchoł. W tej sytuacji drużyna Pavola Stano odniosła drugie zwycięstwo.

- Wygraliśmy i czuję ogromną satysfakcję. Często o losach takich meczów decydują indywidualności. Marcin Warchoł już nieraz pokazał, że jest piłkarzem dużego kalibru. Bardzo się cieszę, że mam takiego zawodnika, że po raz kolejny pokazał jakość i także dzięki niemu wywalczyliśmy komplet punktów - komentował trener Górnika.

- Przez 45 minut mieliśmy zawodnika więcej, na początku drugiej połowy zdobyliśmy bramkę, a mecz był długo pod naszą kontrolą. Mimo tego uciekły nam punkty i zostawiliśmy prezent w Łęcznej - mówił z kolei niezadowolony trener rzeszowian, Marek Zub.

(zich)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Górnik Łęczna - Stal Rzeszów 2:1 (1:0)

1:0 - Banaszak, 19 min, **1:1** - Bała, 50 min, **2:1** - Warchoł, 84 min

GÓRNIK: Pindroch - Bednarczyk, de Amo (70. Warchoł), Broda, Barauskas - Roginić, Żyra (66. Szabaciuk), Deja, Malamis (70. Spacil), Orlik (44. Kostrzewski) - Banaszak (66. Janaszek). **Trener** Pavol STANO.

STAL: Bąkowski - Warczak, Synoś, Kościelny, Simcak (85. Piotrowski) - Łyczko (77. Plichta), Łysiak, Thill, Kądziołka (46. Bała), Prokić (66. Wachowiak) - Diaz (85. Gaża). **Trener** Marek ZUB.

Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa). **Widzów** 1977. **Żółte kartki:** Bednarczyk - Prokić, **czerwona** Pindroch (40, brutalny faul).

Piłkarz meczu - Adrian KOSTRZEWSKI

Odrodzenie „Nafciarzy"

Po I połowie powody do zadowolenia miał trener Warty Piotr Jacek, ponieważ jego zespół prowadził 1:0. Gola w 22 minucie strzelił głową Wiktor Pleśnierowicz, wykorzystując dośrodkowanie Jakuba Kiełba z rzutu rożnego. Po przerwie nastąpiło jednak odrodzenie faworyzowanych „Nafciarzy, którzy odrobili stratę z nawiązką. W 47 minucie wynik mógł skorygować Dawid Kocyła, ale po jego uderzeniu piłka odbiła się od słupka. W dalszej fazie spotkania okazało się, że trener gości Mariusz Misiura „miał nosa" dokonując w przerwie dwóch zmian. Właśnie jeden z rezerwowych, Jorge Jimenez Rodriguez, używający przydomku Jime, w 54 minucie strzelił wyrównującego gola. 25-letni Hiszpan wykończył akcję, którą „rozprowadzili" Łukasz Sekulski i Bośniak Bojan Nastić. To pierwszy gol urodzonego w Madrycie pomocnika na polskich boiskach.

Szansę na zdobycie drugiego gola piłkarze Wisły mieli w 61 minucie po podaniu Daniego Pacheco do Ksawerego Kukułki, ale Jędrzej Grobelny obronił strzał finalizującego tę akcję Sekulskiego. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze. Komplet punktów zapewnił drużynie z Płocka w 66 minucie Dominik Kun. Nie pomogła ofiarna interwencja Tomasza Wojcinowicza i Pleśnierowicza, którzy rzucili się pod nogi, by zablokować jego strzał. Piłka wróciła do 31-letniego pomocnika Wisły, który tym razem kropnął pod poprzeczkę.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★ ★ ★

Warta Poznań - Wisła Płock 1:2 (1:0)

1:0 - Pleśnierowicz, 22 min (głową), **1:1** - Jime, 54 min, **1:2** - D. Kun, 66 min.

WARTA: Grobelny - Michalski (64. Firlej), Bartkowski, Wojcinowicz, Pleśnierowicz, Kiełb - Waluś (69. Sarbinowski), Tkaczuk (85. Przybyłko), Gąska, Szeliga (86. Jakubowski) - Adamski. **Trener** Piotr JACEK.

WISŁA: Gostomski - Niepsuj, Haglind-Sangre (82. Misiak), Szymański, Nastić (75. Edmundsson), Brzozowski (46. Kukułka) - D. Kun, Pacheco, Pomorski (46. Jime) - Kocyła (60. Lewandowski), Sekulski. **Trener** Mariusz MISIURA.

Sędziował Piotr Urban (Legionowo). **Widzów** 1573. **Żółte kartki:** Kocyła, Pacheco.

Piłkarz meczu Łukasz SEKULSKI

Sport a7a540cf2c

Fot. Cesare Purini/Insidefoto/SIPA USA/PressFocus

Czy Jonathan Tah pozostanie w Leverkusen?

Stabilizacja mistrza

Wiele wskazuje na to, że Bayer Leverkusen będzie w nowym sezonie równie mocny, jak w tym ubiegłym.

NIEMCY

Wszyscy już zdążyli przetrawić historyczne i niespodziewane mistrzostwo „Die Werkself". Wydawało się, że Bayer latem będzie musiał się mierzyć z falą kupców, którzy będą chcieli „wyjąć" z jego szeregów co bardziej łakome kąski. Największym z nich był trener Xabi Alonso, ale już wiele tygodni temu potwierdziło się, że baskijski szkoleniowiec pozostanie w Leverkusen jeszcze przynajmniej sezon. Dla nowego mistrza Niemiec był to ogromny sukces i koło zamachowe dalszego progresu.

Klauzula wygasła

Zawodnicy widzący, że trener zostaje na BayArenie, chętniej decydowali się na pozostanie w zespole. Nie udało się zatrzymać Josipa Stanisicia, który wrócił do Bayernu Monachium, skąd był wypożyczony. Chorwat co prawda oficjalnie przyznawał, że chciałby zostać w Leverkusen, ale kluby nie porozumiały się co do jego transferu. Możliwe są jeszcze dwa odejścia z mistrza Niemiec, choć jak na razie nie udało się ich dopiąć. Największą chęć zmiany barw klubowych wyrażał wahadłowy Jeremie Frimpong. Interesowały się nim m.in. Liverpool, Manchester United czy Barcelona. Dużym sukcesem było utrzymanie go w zespole już przed rokiem, w październiku nawet przedłużono jego kontrakt, ale wszystko wskazywało na koniec jego przygody z „Die Werkself". Sęk jednak w tym, że potencjalni kupcy... na razie nie zdecydowali się nimi zostać.

Na początku zeszłego tygodnia wygasła klauzula odstępnego zapisana w umowie Frimponga, która pozwalała kupić go za korzystne 40 mln euro. Nikt tego nie zrobił, więc aktualnie cena pozostaje już tylko w rękach Leverkusen. Ta na pewno będzie wyższa, bo 23-latek to gorący towar, warty więcej niż 40 mln euro, a wspomniane przedłużenie kontraktu podpisano aż do 2028 roku! „Kicker" zasugerował, że w takich okolicznościach pozostanie Frimponga w Bayerze robi się coraz bardziej realne, choć niczego nie można jeszcze potwierdzić. Gdyby Holender odszedł, „Die Werkself"... raczej by specjalnie nie płakali. W drużynie jest bowiem utalentowany 21-letni Brazylijczyk Arthur (w minionym sezonie stracił wiele miesięcy przez kontuzję), a gdy trzeba było, znakomicie w buty Frimponga wchodził w zeszłych rozgrywkach Nathan Tella. W teorii więc nikogo nowego mistrzowie Niemiec nie musieliby sprowadzać, a utrata Holendra jest w pewnym sensie wpisana w koszty.

Bayern nie chce płacić

Frimpong na dniach wróci do treningów z zespołem po przedłużonym z racji występu na Euro urlopie. Z zespołem są już z kolei reprezentanci Niemiec, w tym najbardziej wyczekiwany Jonathan Tah. Jeden z kapitanów Bayeru od dawna jest łączony z Bayernem Monachium. Chce przenieść się do Bawarii, to nie tajemnica, ale kluby jak na razie nie dogadały się w kwestiach finansowych. Bayern ma oferować 20 mln euro i 5 mln w bonusach, o czym mistrzowie nie chcą nawet słyszeć. Oczekują co najmniej 30 mln „podstawy". Nielubiący wydawać monachijczycy tego lata są na razie na transferowym minusie, więc aby pozwolić sobie zapłacić więcej za Taha, najpierw muszą kogoś sprzedać. Sęk w tym, że lista ich potrzeb jest dość długa, a niemiecki stoper nie jest na niej jedynym nazwiskiem... Co zabawne, rok temu Tah miał aktywną klauzulę odstępnego wynoszącą 18 mln euro. Nikt jednak nie chciał jej aktywować. 28-latek przez pełny sezon z Alonso wykonał tak wielki progres, że nagle zaczął przyciągać uwagę.

Jeśli opuści klub, Leverkusen jak w przypadki Frimponga. nie będzie załamywało rąk. W drużynie są już bowiem Edmond Tapsoba z Burkina Faso, Piero Hincapie z Ekwadoru, Odilon Kossounou z WKS-u czy ściągnięty tego lata ze Stade Rennes za 15 mln 19-letni Francuz Jeanuel Belocian. Z tego samego klubu Bayer kupił też za 20 mln skrzydłowego Martina Terriera, a z kapitalnej Girony środkowego pomocnika Aleixa Garcię za 18 mln.

Piotr Tubacki

Kochał Real od zawsze

Endrick po sezonie, w którym zadebiutował w reprezentacji Brazylii, zaczyna nowy etap, dołączając do Realu Madryt.

Prawie dwa tygodnie temu witany w Madrycie był Kylian Mbappe. Francuz został ciepło przyjęty przez kibiców, którzy szczelnie wypełnili stadion Santiago Bernabeu. Fani po raz kolejny pojawili się na arenie w minioną sobotę, bo znów była okazja do przywitania nowego gracza. W barwach Realu zaprezentowany został Endrick, brazylijski gwiazdor, który ledwie tydzień temu skończył 18 lat. Przez całą dotychczasową karierę reprezentował Palmeiras. To właśnie w lidze brazylijskiej dość szybko został wypatrzony przez skautów „Królewskich", którzy zaprosili go do współpracy. Już od grudnia 2022 roku było pewne, że po wkroczeniu w dorosłość napastnik dołączy do Realu. W tym czasie rozwinął się i zdążył zadebiutować w dorosłej reprezentacji Brazylii. Sympatycy madrytczyków nie mogą się doczekać, żeby zobaczyć go w akcji.

Nowy dom

- Witamy zawodnika, który urodził się po to, by nosić koszulkę Realu Madryt! – powiedział o nowym zawodniku „Los Blancos" Florentino Perez, prezydent klubu. Gdy tylko ze sceny padły te słowa, Endrick pojawił się na płycie boiska i dołączył do swojego nowego szefa. – To jest ten moment, o którym marzyłeś, odkąd byłeś dzieckiem. Zaraz spotkasz się z kolegami z Brazylii, którzy powiedzą ci, co oznacza bycie zawodnikiem Realu. Dziś zaczyna się twoja historia. Witamy w nowym domu! – wygłosił płomienne przemówienie Perez, zwracając się już bezpośrednio do Endricka. Po chwili oddał głos młodemu piłkarzowi.

Nieplanowany płacz

Gdy 18-latek wszedł na mównice, mógł dobrze przyjrzeć się, ilu kibiców przyszło go przywitać. – Dziękuję za przybycie! Nie spodziewałem się, że przyjdzie tak wielu ludzi – rozpoczął Endrick, zalewając się łzami. Później wytłumaczył, że płacz nie był grą na pokaz. – Nie planowałem tego, ale odkąd byłem mały, kochałem Real Madryt. W moim życiu sporą rolę odegrał Cristiano Ronaldo – to on sprawił, że zainteresowałem się tym klubem. Dlatego możliwość gry tutaj robi na mnie wrażenie. Nie chciałem płakać, ale były to łzy płynące z mojej duszy – przekazał wychowanek Palmeiras. Z uwagi na emocje nie miał wiele więcej do powiedzenia, więc rozpoczął rundę honorową dookoła stadionu, rozdając widzom pamiątkowe piłki. Później dostał szansę na to, żeby powiedzieć nieco więcej, gdy udał się na konferencję prasową. Jedno z pierwszych pytań od mediów było poświęcone kolegom z reprezentacji Viniciusowi oraz Rodrygo. Obaj od lat reprezentują „Królewskich" i to też o nich wspominał Florentino Perez, mówiąc, że Brazylijczycy „wytłumaczą 18-latkowi, co oznacza bycie zawodnikiem Realu". – Dali mi wiele rad. Opowiedzieli o treningach, meczach, mieście… Teraz będziemy mieli szansę na kontynuowanie rozmów – stwierdził rozanielony Endrick.

Tu skończę karierę!

Nie da się ukryć, że nastolatek wciąż jest na początku swojej kariery. Już teraz będzie toczył bardzo poważną walkę o miejsce w składzie z zawodnikami genialnymi. Wspomniani Vinicius i Rodrygo oraz Kylian Mbappe to trio ofensywne, które wydaje się po prostu idealne. Czy Endrick rozważał więc ewentualne wypożyczenie? – Jestem zakochany w Realu i chcę tu być. Nie obchodzi mnie nic innego. Tutaj chcę tworzyć historię i tutaj chcę przejść na emeryturę – powiedział Brazylijczyk, choć przecież do zakończenia kariery jeszcze wiele mu brakuje. – Chcę tu zostać przez całe życie – dodał. Na razie podpisał długą umowę, obowiązującą do 2030 roku.

Miliony w grze

Widać zresztą, że młody gwiazdor poważnie myśli o przyszłości i już nie może doczekać się pierwszego meczu pod opieką Carlo Ancelottiego. „Jestem tutaj, aby pomagać i uczyć się. Mam nadzieję, że przede mną wspaniały sezon". „Chcę zdobywać tytuły". „Dla Realu będę strzelał gole i dedykował je kibicom". Real nie bez powodu zapłacił za niego Palmeiras równowartość prawie 50 milionów euro. W poprzednim sezonie w lidze zagrał w 31 spotkaniach, w których zdobył 11 bramek. W bieżącym roku zagrał w ośmiu spotkaniach reprezentacji, w których zdobył trzy bramki. Grał także w zakończonym niedawno Copa America. Widać, że drzemie w nim ogromny potencjał, więc dobrze dla niego, że trafił pod skrzydła Carlo Ancelottiego, który jest przecież specjalistą w swoim fachu.

Kacper Janoszka

Fot. PAP/EPA

Bez wątpienia są to łzy szczęścia!

TABELA PO 2. KOLEJCE

1. Pogoń (b)	2	6	5:1	2	0	0
2. Zagłębie (s)	2	6	4:2	2	0	0
3. Resovia (s)	2	6	2:0	2	0	0
4. Jastrzębie	2	4	6:1	1	1	0
5. ŁKS II	2	4	3:1	1	1	0
6. Kalisz	2	4	2:1	1	1	0
7. Świt (b)	2	4	2:1	1	1	0
8. Chojniczanka	2	3	2:1	1	0	1
9. Polonia	2	3	2:2	1	0	1
10. Wieczysta (b)	2	3	1:1	1	0	1
11. Olimpia E.	2	2	1:1	0	2	0
12. Wisła	1	1	0:0	0	1	0
13. Podbeskidzie (s)	2	1	1:3	0	1	1
14. Zagłębie II	1	0	0:1	0	0	1
15. Olimpia G.	2	0	1:4	0	0	2
Rekord (b)	2	0	1:4	0	0	2
17. Hutnik	2	0	0:6	0	0	2
18. Skra	2	-7	1:4	0	0	2

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

STRZELCY

2 - Bednarski (Jastrzębie), Biliński (Zagłębie), Kiebzak (Jastrzębie), Noiszewski (Pogoń), Szabala (Chojniczanka), Ściślak (Polonia), Ślęzak (ŁKS)
1 - Agbor (Zagłębie), Chaciński (Kalisz), Dzięgielewski (Pogoń), Eizenchart (Resovia), Fietz (Jastrzębie), Górski (Resovia), Kapelusz (Świt), Kargul-Grobla (Jastrzębie), Kasprzak (Rekord), Kuźma (ŁKS II), Ławrynowicz (Skra), Niski (Pogoń), Odolak (Pogoń), Pazdan (Wieczysta), Putno (Kalisz), Rychert (Olimpia G.), Snopczyński (Zagłębie), Tomczyk (Podbeskidzie), Wojdak (Świt).

WYNIKI 2. KOLEJKI

ŁKS II Łódź - Wisła Puławy	0:0
KKS 1925 Kalisz - Skra Częstochowa	1:0 (1:0)
Resovia - Chojniczanka	1:0 (1:0)
Rekord Bielsko-Biała - Zagłębie Sosnowiec	1:2 (0:1)
Zagłębie II Lubin - Wieczysta Kraków	0:1 (0:0)
Hutnik Kraków - Świt Szczecin	0:1 (0:1)
Olimpia Elbląg - GKS Jastrzębie	1:1 (1:1)
Pogoń Grodzisk Maz. - Podbeskidzie Bielsko-Biała	3:1 (1:1)
Polonia Bytom - Olimpia Grudziądz	2:0 (2:0)

3. KOLEJKA - 2-4 SIERPNIA

Podbeskidzie - Polonia, Jastrzębie - Pogoń, Świt - Olimpia E., Skra - Hutnik, Wisła - Kalisz, Wieczysta - ŁKS II, Chojniczanka - Zagłębie II, Zagłębie - Resovia, Olimpia G. - Rekord.

OCENA MECZU ★★★

Polonia Bytom - Olimpia Grudziądz 2:0 (2:0)

1:0 - Ściślak, 21 min, **2:0** - Ściślak, 44 min

POLONIA: Holewiński - Szymusik (82. Kwiatkowski), Michalski (82. Bedronka), Piekarski, Konieczny, Zieliński (72. Stefański) - Steblecki (72. Andrzejczak), Ściślak (72. Łabojko), Gajda, Szumilas - Wojtyra. **Trener** Łukasz TOMCZYK.

OLIMPIA: Górski - Kobryń, Zbiciak, Kostkowski, Maruszak - Rychert, Sikorski, Frelek, Kaczmarek (86. Bonikowski) - Krocz (61. Vu Thanh), Mas (64. Nowak). **Trener** Grzegorz NICIŃSKI.

Sędziował Karol Wójcik (Siedlce). **Widzów** 800.
Żółte kartki: Michalski, Gajda, Bedronka - Sikorski, Kobryń.

Piłkarz meczu - Daniel ŚCIŚLAK

Precyzja Ściślaka

W niedzielny wieczór Daniel Ściślak zdobył tyle bramek, ile w 32 występach zeszłego sezonu. Wówczas pokonywał bramkarzy Pogoni Siedlce i Kotwicy Kołobrzeg, w których niebiesko-czerwoni remisowali 3:3. Tym razem 24-letni pomocnik trafił do siatki w zwycięskim meczu, a uczynił to w efektowny sposób. Pierwszy gol był efektem wysokiego pressingu, błędu bramkarza, przejęcia piłki i uderzenia z okolicy 18 metrów, a drugi padł po szybkim biegu i równie efektownym strzale z dystansu po rykoszecie od jednego z obrońców. Ściślak miał prawo czuć sportową złość, bo w pierwszym meczu, przegranym w Grodzisku Mazowieckim 0:2, przebywał na boisku do 45 minuty. Wczorajszym zwycięstwem, a zwłaszcza stylem gry w tym spotkaniu bytomianie dali do zrozumienia, że będą się liczyć w walce o czołowe lokaty. **(m)**

Grunt to punkt

Fot. gksjastrzebie.com

Kluczowy moment meczu w Elblągu - Grzegorz Drazik broni rzut karny egzekwowany przez Mateusza Kuzimskiego.

GKS-owi Jastrzębie remis w Elblągu uratował bramkarz Grzegorz Drazik.

OCENA MECZU ★★

Olimpia Elbląg - GKS Jastrzębie 1:1 (1:1)

0:1 - Bednarski, 31 min, **1:1** - Fadecki 45 min

OLIMPIA: Tułowiecki - Łaszak (71. Jasiński), Bogusławski, Tiahlo, Mruk - Fadecki, Szalecki, Kuczałek, Stępień (77. Sienkiewicz), Kozera - Kuzimski (71. Wierzba). **Trener** Sebastian LETNIOWSKI.

JASTRZĘBIE: Drazik - Lech, Baranowski, Kucharczyk, Mucha (76. Maszkowski) - Flak (84. Walczak), Paprzycki, Jakuć (67. Kargul-Grobla), Fietz, Kiebzak (76. Ali) - Bednarski (84. Matysek). **Trener** Dawid PĘDZIAŁEK.

Sędziował Radosław Trochimiuk (Przasnysz). **Widzów** 1000. **Żółte kartki:** Stępień, Fadecki - Jakuć, Baranowski, Drazik, Paprzycki, **czerwona** Paprzycki (90+1, druga żółta).

Piłkarz meczu - Grzegorz DRAZIK

Przed sobotnią potyczką bilans meczów Olimpii Elbląg z GKS-em Jastrzębie był wręcz idealny - w 8 potyczkach oba zespoły odniosły 4 zwycięstwa, bramki 10:10. W Elblągu drużyna z Górnego Śląska rozstrzygnęła na swoją korzyść trzy spotkania i poniosła porażkę (bramki 6:3). W sobotę podopieczni trenera Dawida Pędziałka musieli jednak zadowolić się podziałem punktów, chociaż przyjechali z etykietką lidera.

Czy w świetle boiskowych wydarzeń jastrzębianie ten wynik mogą uznać za korzystny? I tak, i nie. Nie, ponieważ mogli rozstrzygnąć losy spotkania już w I połowie, marnując kilka okazji. Tak, bo gdyby w 66 min Grzegorz Drazik nie odbił futbolówki po strzale Mateusza Kuzimskiego z „wapna", GKS wracałaby z pustymi rękami. I jeszcze jedna dygresja - gdyby to było możliwe, piłkarzem meczu „mianowałbym"... sędziego Radosława Trochmiuka. Arbiter z Przasnysza w II połowie kartkował gości jak opętany. Tak przy okazji - w poprzednim sezonie wspomniany rozjemca prowadził w 2. i 3. lidze 17 meczów, w których pokazał aż 82 żółte (średnia 4,82) i 5 czerwonych kartek. W sobotę swoją „normę" wyraźnie przekroczył.

Goście objęli prowadzenie w 31 min po wzorowym kontrataku Michała Bednarskiego i Szymona Kiebzaka. Obaj mieli przed sobą tylko bramkarza Kacpra Tułowieckiego i „Bedi" wpakował piłkę do pustej bramki. Wyrównujący gol dla Olimpii padł po błędzie Przemysława Lecha i strzale Wojciecha Fadeckiego.

- Przyjechaliśmy po zwycięstwo i w I połowie było to widoczne - powiedział trener GKS-u, Dawid Pędziałek. - W bocznych sektorach boiska tworzyliśmy przewagi i mieliśmy kilka sytuacji do zdobycia gola. Szkoda, że tylko jedną z nich udało się zamienić na bramkę. Po przerwie przeciwnik zmienił strukturę, zagrał inaczej i mecz się wyrównał. W moim odczuciu remis jest sprawiedliwy.

- Mieliśmy podjąć walkę, ale w I połowie nie widziałem u swoich zawodników wiary w zwycięstwo - powiedział trener Olimpii, Sebastian Letniowski. - Naszym problemem był brak jakości, jeżeli chodzi o podania. Bramka dla przeciwników nie zdarza się nawet na poziomie juniorów.

Bogdan Nather

Historyczna „główka"

OCENA MECZU ★★

Zagłębie II Lubin - Wieczysta Kraków 0:1 (0:0)

0:1 - Pazdan, 80 min (głową)

ZAGŁĘBIE II: Matys - Dorożko, Sochań, Jach, Kolan, Dziewiatowski - Kolanko (46. Łoboda), Frankowski (62. Kubacki), Terlecki, Gruszecki (62. Gregorski) - Kruszelnicki (76. Rogowski). **Trener** Paweł SOCHACKI.

WIECZYSTA: Mikułko - Brzęk, Mikołajewski, Pazdan, Pietrzak - Lisandro Semedo (78. Kiedrowicz), Trąbka (67. Swędrowski), Góralski, Chuma (46. Roman), Sandoval (46. Torres) - Feliks (63. Fidziukiewicz). **Trener** Sławomir PESZKO.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 300.
Żółte kartki: Kolanko, Gruszecki, Jach, Dziewiatowski, Gregorski - Pazdan, Feliks, Trąbka, Mikułko, **czerwona** Gregorski (82, druga żółta).

Piłkarz meczu - Michał PAZDAN

Po domowej porażce z Resovią beniaminek spod Wawelu jechał do Lubina na starcie z dowodzoną przez Jarosława Jacha młodzieżą Zagłębia i od początku narzucili jej warunki. Efektem były strzały z dystansu, lecz z próbą Daniela Sandovala poradził sobie Michał Matys, Lisandro Semedo spudłował. Zmiany dokonane w przerwie rozruszały przyjezdnych. Na boisko weszli Manuel Torres i Joan Roman, dla którego był to debiut w nowych barwach. 31-letni pomocnik trafił do Wieczystej na mocy transferu definitywnego z Wisły Kraków, podpisując dwuletni kontrakt. W zeszłym sezonie Hiszpan zdobył 11 bramek i zanotował 3 asysty, a wcześniej występował w barwach Podbeskidzia, Miedzi Legnica i Śląska Wrocław. „Goku" mógł, a nawet powinien wpisać się na listę strzelców, lecz tuż przed końcem meczu trafił w słupek. W tym czasie krakowianie byli już jednak na prowadzeniu. Do piłki dośrodkowanej przez Tomasza Sędrowskiego najszybciej doszedł Michał Pazdan i z 8 m posłał ją do siatki. Tym samym były reprezentant przeszedł do historii, bo krakowianie gola w 2. lidze jeszcze nie mieli.

(mha)

Sport a7a540cf2c

Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Paweł Tomczyk uratował honor Podbeskidzia, ale przypłacił to kontuzją.

Kompromitacja spadkowicza

Tylko dyspozycja Konrada Forenca uchroniła „górali" przed wyższą porażką. Długimi fragmentami goście prezentowali się fatalnie.

Pierwsza połowa to wyraźna przewaga Pogoni, która już w 2 min mogła otworzyć wynik. Po szybkiej wymianie w środku pola lewą stroną urwał się Nikodem Niski. Dograł piłkę płasko w pole karne do Damiana Jaronia, a przy próbie jej wybicia skiksował Marcin Biernat i po raz pierwszy dobrą dyspozycję pokazał Konrad Forenc. Goście odgryźli się w 11 min kontrą, którą napędziło podanie Pawła Tomczyka do Bartosza Florka. Młodzieżowiec miał dużo miejsca i zamiast podać do lepiej ustawionego Mateja Mrsicia, oddał strzał, który zablokowali obrońcy. W 17 min beniaminek stworzył kolejną świetną sytuację, gdy piłkę na własnej połowie stracił Mateusz Kizyma. Z linii pola karnego uderzał Kacper Sommerfeld i znów świetnie spisał się Forenc.

Kolejna strata zakończyła się golem. Fatalnie na własnej połowie zachował się Florek, który zbyt ospale ruszył do bezpańskiej piłki, co wykorzystał zawodnik gospodarzy. Piłkę około 25 m od bramki otrzymał Niski i pokonał Forenca. Bramkarz gości kolejny raz uchronił swój zespół w 29 min, gdy w ponad 50-metrowy rajd - po stracie Jaki Kolenca - ruszył i przymierzył Jakub Apolinarski. Dwie minuty przed przerwą los uśmiechnął się do Podbeskidzia, gdy w polu karnym faulowany przez bramkarza był Paweł Tomczyk, który skutecznie wykonał rzut karny. Piłkarz w starciu z rywalem nabawił się kontuzji i wobec braku na ławce rezerwowych nominalnego napastnika, jego miejsce zajął pomocnik Szymon Gołuch.

Kwadrans przerwy w żaden sposób nie wpłynął na zespół trenera Krzysztofa Bredego, który wciąż nie potrafił nie tyle zagrozić bramce Pogoni, co zbliżyć się w okolice jej pola karnego. Z kolei beniaminek w 57 min po krótko rozegranym rzucie rożnym ponownie objął prowadzenie. Karol Noiszewski zgubił krycie Biernata i głową tuż przy słupku wpakował piłkę do siatki. Sześć minut później kolejna świetna interwencja Forenca uchroniła Podbeskidzia przed utratą gola po strzale Kamila Odolaka. W końcówce drugą żółtą kartkę zobaczył Daniel Dziwniel, a grę w przewadze wykorzystała Pogoń, której kontratak z 84 minuty na gola zamienił Dawid Dzięgielewski. **(gru)**

OCENA MECZU ★★★

Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Podbeskidzie Bielsko-Biała 3:1 (1:1)

1:0 - Niski, 22 min, **1:1** - Tomczyk, 45 min (karny), **2:1** - Noiszewski, 57 min (głową), **3:1** - Dzięgielewski, 84 min

POGOŃ: Sydorenko - Noiszewski, Gajgier, Łoś - Niski, Dias, Sommerfeld, Apolinarski - Lis (72. Bahonko), Odolak (88. Korczakowski), Jaroń (72. Dzięgielewski). **Trener** Marcin SASAL.

PODBESKIDZIE: Forenc - Willmann, Osyra, Biernat, Dziwniel - Ziółkowski (64. Ronnberg), Kizyma, Mrsić (58. Misztal), Kolenc (58. Czajkowski), Florek (64. Bieroński) - Tomczyk (46. Gołuch). **Trener** Krzysztof BREDE.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). **Widzów** 999.
Żółte kartki: Sydorenko, Łoś, Bahonko, Niski - Forenc, Dziwniel, **czerwona** Dziwniel (78, druga żółta).

Piłkarz meczu - Jakub APOLINARSKI

Skuteczni do bólu

Indolencja strzelecka beniaminka i dyspozycja Kacpra Siuty sprawiły, że spadkowicz sięgnął po drugie z rzędu zwycięstwo.

Niewiele sytuacji strzeleckich za to bardzo dużo ostrych wejść piłkarzy Zagłębia obserwowaliśmy na początku sobotniego meczu. Efektem agresywnej gry gości były 4 żółte kartki pokazane do 21 minuty, a mogło być ich więcej. Goście pierwszą sytuację stworzyli w 27 min i od razu trafili do siatki. Akcję zapoczątkowało długie podanie Roko Kurtovicia i zgranie piłki głową przez Bartosza Borunia do Bartosza Zawojskiego. Pomocnik prawdopodobnie uderzał na bramkę, ale piłka trafiła pod nogi niepilnowanego Kamila Bilińskiego, który skierował ją do siatki. Gospodarze odpowiedzieli w 32 min, gdy na połowie Zagłębia piłkę przejął Michał Śliwka i błyskawicznie zagrał do Michała Klichowicza. Płaskie podanie do Daniela Świderskiego zostało wybite w ostatniej chwili. Pięć minut później powinien paść gol wyrównujący, ale stuprocentową sytuację zmarnował Śliwka. Młodzieżowiec otrzymał idealne dośrodkowanie na 6 metr od Tomasza Nowaka, lecz strzelił wprost w bramkarza. W 42 min doszło do kontrowersji. Krystian Wrona zaatakował wyprostowaną nogą Bartosza Snopczyńskiego jednak ujrzał tylko żółty kartonik.

Druga odsłona rozpoczęła się od ofensywnej gry Rekordu, który szukał okazji do wyrównania. Pierwszą dobrą okazję wypracował Kacper Kasprzak, który wbiegł w pole karne i zagrał na 13 metr do niepilnowanego Śliwki, ale pomocnik beniaminka niepotrzebnie przyjmował piłkę i ostatecznie uderzył nieznacznie nad bramką. Dwie minuty później z ponad 20 m huknął Michał Bojdys, ale pomylił się nieznacznie, a po godzinie na brawa zasłużył Kacper Siuta. Bramkarz Zagłębia sparował strzał Jana Ciućki oraz dobitkę Śliwki.

Wkrótce ofensywna postawa gospodarzy przyniosła efekt. Po stałym fragmencie gry piłkę na 8 metrze otrzymał Kasprzak, którego płaskie uderzenie znalazło drogę do siatki. Zagłębie kapitalną okazję na drugiego gola zmarnowało 3 minuty później, gdy z kontrą popędził Biliński. Napastnik zagrał płasko do Bartosza Snopczyńskiego, który wyprzedził Bojdysa, ale... minął się z piłką. Goście błąd rywali wykorzystali w 88 min, gdy na bramkę Pawła Florka uderzał Biliński, a odbitą piłkę do siatki skierował debiutujący w Zagłębiu Emmanuel Agbor. Bielszczanie mogli wyrównać, ale z najbliższej odległości fatalnie spudłował Kasprzak. **(gru)**

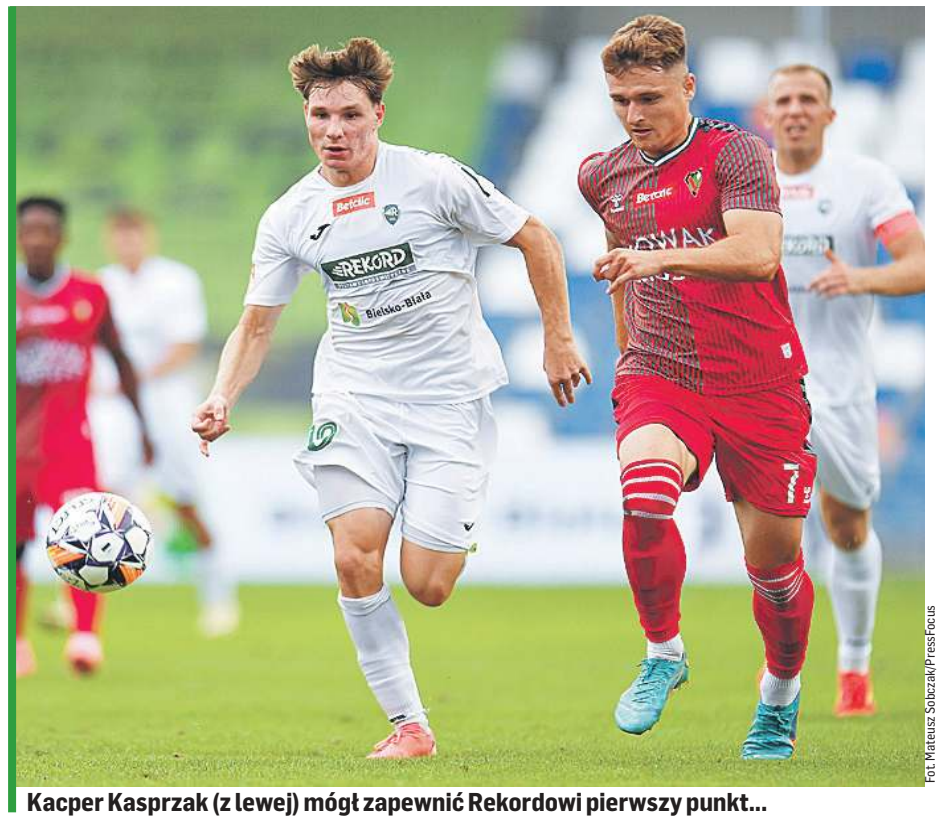
Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Kacper Kasprzak (z lewej) mógł zapewnić Rekordowi pierwszy punkt...

OCENA MECZU ★★★

Rekord Bielsko-Biała - Zagłębie Sosnowiec 1:2 (0:1)

0:1 - Biliński, 26 min, **1:1** - Kasprzak, 64 min, **1:2** - Agbor, 88 min

REKORD: Florek - Kareta, Pańkowski, Wrona (46. Bojdys) - Kasprzak, Wyroba, Nowak, Żyrek (73. Kamiński) - Klichowicz (46. Ciućka), Świderski (77. Młocek), Śliwka. **Trener** Dariusz KLACZA.

ZAGŁĘBIE: Siuta - Boruń, Kurtović, Niewulis, Janiszewski, Suchockyj (57. Zalewski) - Zawojski (46. Pawlusiński), Marciniec (57. Valencia), Mularczyk (81. Uchnast) - Snopczyński (67. Agbor), Biliński. **Trener** Marek SAGANOWSKI.

Sędziował Damian Gawęcki (Kielce). **Widzów** 2416. **Żółte kartki:** Wrona, Pańkowski - Kurtović, Marciniec, Suchockyj, Janiszewski.

Piłkarz meczu - Kacper SIUTA

Raz, ale dobrze

Mimo że Hutnik rozpoczął sezon od 0:5 w Jastrzębiu, trener Maciej Musiał zdecydował się na jedną zmianę. Najwidoczniej liczył, że w starciu z absolutnym debiutantem 2. ligi jego podopieczni sobie poradzą i zdołają zmazać plamę. Szczecinianie nie mieli jednak zamiaru im ustępować, bo odrobili lekcję, a ich trener zdecydował się na kluczową roszadę. Krytykowany za pierwszy mecz Szymon Kapelusz, który przeciwko Kaliszowi z musu zagrał na lewym skrzydle, został przesunięty do ataku i było to strzał w dziesiątkę. Zawodnik ten szarpał od pierwszego gwizdka, psując krew krakowskim defensorom. Tuż po przerwie trafił w poprzeczkę, a w 67 min dopiął swego. Pomógł mu Grzegorz Aftyka, po którego strzale piłka odbiła się od poprzeczki i Kapelusz pośpieszył z dobitką. Gospodarze mieli sporo czasu na doprowadzenie do remisu, ale defensywa Świtu była bardzo czujna i Adrian Sandach zachował czyste konto. - Przy obecnych możliwościach jest o wiele łatwiej przygotować się do meczu. W drugiej połowie postanowiliśmy zagrać trochę odważniej, każdy zawodnik uwierzył, że możemy utrzymywać się dłużej przy piłce i kreować sytuacje. Zaczęliśmy grać lepiej i odnieśliśmy ważne zwycięstwo - cieszył się trener beniaminka ze Szczecina, Piotr Klepczarek. **(mha)**

OCENA MECZU ★★

Hutnik Kraków - Świt Szczecin 0:1 (0:0)

0:1 - Kapelusz, 67 min

HUTNIK: Frątczak - Zięba, Hoyo-Kowalski, K. Głogowski, Jania (74. Soprych) - Słomka, Urbańczyk, Miszak, Bełycz (62. Motrycz), Rakels - M. Głogowski. **Trener** Maciej MUSIAŁ.

ŚWIT: Sandach - Nowicki (71. Ciechanowski), Góral, Remisz, Straus, Kisły (71. Obst) - Koziara, Kasprzak (80. Spychała), Wojdak, Święty (53. Aftyka) - Kapelusz (80. Ropski). **Trener** Piotr KLEPCZAREK.

Sędziował Aleksander Kozieł (Kielce). **Widzów** 400.
Żółte kartki: K. Głogowski, Zięba, Jania - Sandach, Spychała.

Piłkarz meczu - Szymon KAPELUSZ

Puchar z kwalifikacji

Zwycięstwem Amerykanki Alycii Parks zakończył się WTA 125 Polish Open, największy tegoroczny żeński turniej w naszym kraju.

Na twardych kortach Legii Warszawa notowana na 124. miejscu w rankingu WTA 23-letnia tenisistka z Florydy pokonała rozstawioną z numerem 5. 18-latkę z Australii Mayę Joint (156. WTA) 4:6, 6:3, 6:3. Co ciekawe, Alycia Parks musiała w Warszawie przebijać się przez kwalifikacje ponieważ zapisała się do turnieju już po zamknięciu zgłoszeń do głównej drabinki.

- Po kilkutygodniowych startach w Europie wróciłam do siebie i w sumie prawie dwa tygodnie siedziałam w domu. Ale stwierdziłam, że nie mogę tak leżeć i nic nie robić, wolę grać w tenisa, więc na ostatnią chwilę zaklepałam bilety lotnicze do Polski i tu zagrałam - powiedziała Parks, która oprócz premii 15 tys. dolarów zyskała 130 pkt do rankingu WTA, w którym awansuje w pobliże Top 100. Rok temu była już na 40. miejscu na świecie, a teraz walczy o „dziką kartę" do wielkoszlemowego US Open.

- Jestem bardzo zadowolona ze swojej postawy w tym tygodniu, ale musiałam też walczyć sama ze sobą. Wiem, że momentami byłam nie do zniesienia – przyznała Amerykanka, która po jednej z przegranych wymian z całej siły walnęła piłką o bandę i została wybuczana przez warszawską publiczność.

Sukcesem Polek zakończyła się rywalizacja w grze podwójnej. W finale mistrzynie Polski, Weronika Falkowska i Martyna Kubka, pokonały 6:4, 7:6 (7-5) Szwajcarkę Celine Naef i Serbkę Ninę Stojanović.

Turniej WTA 125 Polish Open organizowany przez Polski Związek Tenisowy powstał z myślą o szansach dla młodych polskich tenisistek na zdobywanie punktów do rankingu bez ponoszenia kosztów związanych z zagranicznymi wyjazdami.

Fot. PAP/Leszek Szymański

Alycia Parks zarobiła w Warszawie 15 tys. dolarów i będzie blisko Top 100 WTA.

W drugiej edycji tej imprezy „dzikie karty" w singlu otrzymały Falkowska (KS Górnik Bytom), Kubka (Mera Warszawa), Gina Feistel (WKS Grunwald Poznań) i Weronika Ewald (Gdańska Akademia Tenisowa). Na podstawie rankingu zakwalifikowały się Katarzyna Kawa i Maja Chwalińska (BKT Advantage Bielsko-Biała), eliminacje zwycięsko przeszła Urszula Radwańska (Mera Warszawa), natomiast jako „lucky loser" do drabinki weszła Anna Hertel (AZS Poznań). Najdalej, bo do półfinału, dotarła Chwalińska, która uległa w nim w trzech setach Joint. W 1/8 finału odpadły Kubka, Radwańska i Feistel. **(t)**

PODWÓJNY SUKCES SERBKI I WŁOCHA W BYTOMIU

ITF JUNIORS OPEN POLSKA

■ Sukcesem Serbki Teodory Kostović i Włocha Alessandro Battistona zakończył się w niedzielę międzynarodowy turniej ITF Juniors Open Polska rangi J300; 12. Memoriał Jacka Widawskiego, który odbywał się na kortach ziemnych KS Górnik Bytom.

Kostović i Battiston wygrali rywalizację zarówno w singlu, jak i ze swoimi partnerami w grze podwójnej. 17-letnia Serbka doskonale wywiązała się z roli faworytki. Rozstawiona z „jedynką" Teodora w pięciu meczach w Bytomiu nie straciła seta, a w niedzielnym finale pokonała rozstawioną z nr 3. Ukrainkę Jelizawietę Kotliar 7:6 (7-2), 6:2. To piąty tytuł Serbki w juniorskich turniejach ITF – przed Bytomiem wygrywała w chorwackim Vrsarze i Płowdiw (2023) oraz w tym roku na trawie w Roehampton.

Zwycięstwo Battistona jest natomiast niespodzianką, bo nie był w Bytomiu rozstawiony, w dorobku miał tylko jeden wygrany turniej niższej rangi – w ub. roku w Pradze. Ale na kortach Górnika 17-latek z Włoch spisywał wygrał 6 spotkań, tracąc w nich jednego seta. W niedzielnym finale rozprawił się z inną rewelacją, 15-latkiem z Bułgarii, Iwanem Iwanowem 6:4, 6:3.

Warto przypomnieć, że zwycięstwo w bytomskim turnieju jest często „przepustką" do profesjonalnej kariery. Wcześniej na kortach Górnika triumfowali rodacy Battistona: w 2013 Matteo Berrettini – późniejszy finalista Wimbledonu 2021, a w 2017 Lorenzo Musetti - półfinalista tegorocznego Wielkiego Szlema w Londynie.

W finałach gry podwójnej Kostović z Niemką Amelie Justine Hejtmanek pokonały Rumunkę Evę Marię Ionescu i Hiszpankę Meritxell Teixido Garcię 6:4, 6:4, z kolei Battiston i Samuele Seghetti wygrali z duetem węgierskim David Bakonyi i Adam Jilly 6:4, 6:7 (2-7), 10-3.

W imprezie wystartowało 11 Polek i 6 Polaków. Najlepiej spisał się Alan Ważny z Czarnych Rzeszów, który dotarł do półfinału, w którym uległ Iwanowowi; broniąca tytułu Monika Stankiewicz odpadła w ćwierćfinale. **(t)**

SPOD BANDY

SZWED W GIEKSIE

■ Grono Skandynawów w Tauron Hokej Lidze jest coraz większe. Obcokrajowcy w zespole wicemistrza Polski GKS-ie Katowice są coraz liczniejsi. Teraz roczny kontrakt podpisał 29-letni szwedzki defensor Albin Runesson, który rozpoczynał grę w młodzieżowych drużynach MODO Hockey. Większość swojej kariery spędził na poziomie ligi HockeyEttan (trzeci poziom rozgrywkowy), zaliczając 276 meczów i 71 pkt. Ostatnie cztery sezony występował w Ostersunds IK. Runesson po raz pierwszy będzie grał poza Szwecją i ma wzmocnić defensywę zespołu i jego umiejętności zapewne będą wykorzystywane w formacjach specjalnych.

CZECH W JKH

■ Spore zmiany zachodzą w JKH GKS-ie Jastrzębie - działacze i trenerzy liczą na bardziej stabilną grę w nadchodzącym sezonie. Gruntowanie przebudowana została linia defensywna, do której w ostatnich dniach dołączył 25-letni Vratislav Kunst (181 cnm, 93 kg). Czech, pochodzący z Pragi, rozegrał 17 meczów w macierzystej ekstralidze oraz 264 na jej zapleczu. W poprzednim sezonie występował w Comarch Cracovii, ale niczym specjalnym się nie wyróżnił i w 47 meczach zdobył 6 pkt (gol + 5 asyst). Kadra zespołu liczy teraz 22 zawodników, ale spodziewamy się w najbliższym czasie kolejnych transferów.

OŻYWIENIE W SANOKU

■ Firma Ciarko (właściciel Ryszard Ziarko) przez 16 lat była sponsorem tytularnym STS-u Sanok, ale przed kilkoma dniami wycofała się z klubu (podobnie jak Marma, choć oficjalnego komunikatu jeszcze nie ma). Będzie tylko wypłacała apanże trenerowi Elmo Aittoli. Bezkrólewie było niezwykle krótkie, bo władze klubu poinformowały, że sponsorem tytularnym została firma Texom, związana z branżą budowlaną. Firma wspomaga piłkarzy Wisły Kraków oraz żużlowców Stali Rzeszów. Hokeiści w nowym sezonie będą występowali pod nazwą Texom STS Sanok i to będzie nowy rozdział w historii klubu. Sytuacja w sanockim hokeju powinna zmierzać do normalności, ale nie wszystkim jest po drodze. Niemniej powoli powiększa się kadra zespołu. Ostatnio dołączyło kilku obcokrajowców. Kontrakty z STS-em podpisali: dobrze znany w tym klubie fiński bramkarz Dominik Salama (po raz pierwszy pojawił się w sezonie 2021/22 i zagrał 67 spotkań), szwedzki obrońca Jonathan Karlsson, oraz dwaj napastnicy: Kanadyjczyk David Thomson i Fin Lauri Huhdanpaa. Kadra liczy 17 zawodników, ale zapewne zostanie powiększona jeszcze o kilku obcokrajowców. Teraz prezeska klubu, Marta Przybysz, skupia się na uzyskaniu licencji na grę w THL.

POWRÓT DO TORUNIA

Anton Svensson, 35-letni szwedzki bramkarz, po trzech latach postanowił powrócić do Torunia i wzmocnić zespół Energi. Szwed po wyjeździe z naszego kraju bronił w swojej ojczyźnie i ostatni sezon spędził w Tyring SoSS z HockeyEttan (trzeci poziom rozgrywkowy). Ponadto roczny kontrakt podpisał jego rodak 29-letni Mikael Johansson, który w ostatnim sezonie występował w dwóch klubach. Najpierw w zespole Ligi Alpejskiej, EHC Lustenau, ale w połowie stycznia przeniósł się do duńskiego ekstraligowca Frederikshavn White Hawks, ale nie wywalczył z nim awansu do play offu. Działacze klubu z Torunia uzupełnili również linię obrony i po raz pierwszy w dziejach klubu podpisali kontrakt z 25-letnim reprezentantem Japonii Kazuki Lawlorem (183 cm, 83 kg). W poprzednim sezonie grał w Tohoku Free Blades i był drugim najlepiej punktującym defensorem w klubie. W 30 spotkaniach miał 21 pkt (9 goli+12 asyst). Kadra Energi liczy już 25 zawodników i należy się spodziewać jeszcze jednego transferu. **(sow)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 29 LIPCA

TVP 1
12.00 IO: tenis, tenis stołowy, 14.05 Kolarstwo górskie, 15.35 Kajakarstwo górskie, tenis, 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.25 Pływanie, 22.05 Siatkówka plażowa, tenis

TVP 2
16.55 IO: kajakarstwo górskie, dżudo, 19.00 Tenis, 20.30 Szermierka, siatkówka plażowa, tenis stołowy

TVP SPORT
8.40 IO: siatkówka kobiet Turcja - Holandia, strzelectwo, wioślarstwo, 11.05 Pływanie, WKKW, wioślarstwo, szermierka, strzelectwo, 13.30 WKKW, tenis, 15.00 Tenis, dżudo, 17.25 Dżudo, 19.00 Szermierka, 20.25 Pn: Betclic 1. Liga, Arka Gdynia - ŁKS Łódź, 22.30 Mag.1. Ligi, 23.30 Wieczór olimpijski

POLSAT SPORT 1
9.00, 11.00, 19.00 Magazyn olimpijski

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Waszyngtonie

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Waszyngtonie

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Waszyngtonie

SPORTKLUB
20.15 Pn: liga słoweńska, NK Bravo - ND Primorje

EUROSPORT 1
7.00 Mag. olimpijski, 8.30 IO: badminton, 9.30 Strzelectwo, 10.15 Siatkówka kobiet: Turcja - Holandia, Szermierka, 11.30 Skoki do wody, 12.00 Pływanie, 13.00 Siatkówka kobiet Brazylia - Kenia, 15.30 Tenis, 17.35 Kajakarstwo górskie, 18.05 Gimnastyka sportowa, 20.15 Pływanie, 21.50 Siatkówka kobiet Francja - Serbia

EUROSPORT 2
8.50 IO: piłka ręczna mężczyzn, 10.30, 16.00 Siatkówka plażowa, 12.00 Strzelectwo, 12.45 Szermierka, 14.00 Kolarstwo górskie, 16.00 Siatkówka plażowa, 17.05, 20.50 Koszykówka kobiet, 19.00 Piłka ręczna mężczyzn, 22.45 Surfing

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 1. runda WTA w Waszyngtonie

CANAL+ SPORT 3
18.30 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa - Cracovia, 21.00 Ekstraklasa po godzinach

CANAL+ SPORT 5
18.30 Pn: ekstraklasa, Raków - Cracovia, 21.00 Ekstraklasa po godzinach

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Z KOLARSKICH TRAS

Bartłomiej Proć wygrał Wyścig Dookoła Mazowsza

Płaska trasa i wyrównana stawka spowodowały, że podobnie jak w wielu poprzednich edycjach o końcowej klasyfikacji decydowały sekundy. Prowadzący po dwóch etapach (trzeci, z powodu problemów z zabezpieczeniem trasy przez policję, został odwołany) zwycięzca pierwszego odcinka Duńczyk Mads Andersen (Airtox-Carl Ras) przed sobotnim, ostatnim etapem miał zaledwie sekundę przewagi nad kolejnymi zawodnikami.

Losy zwycięstwa w całej imprezie rozstrzygnęły się na finiszu etapu wokół Kozienic (167 km), gdzie najszybszy okazał się Alan Banaszek (Mazowsze Serce Polski), wyprzedzając Holendra Casa van der Veena (Sensa Cycling) i Bartłomieja Procia (Santic Wibatech).

I właśnie te cztery sekundy bonifikaty za trzecie miejsce okazały się decydujące. W końcowej klasyfikacji niespełna 25-letni kolarz z Zamościa wyprzedził o jedną sekundę Andersena i o dwie zwycięzcę drugiego etapu Bartosza Rudyka (ATT Investments). Czwarte miejsce zajął Michał Pomorski (Mazowsze Serce Polski), który okazał się najaktywniejszym zawodnikiem i triumfował także w gronie młodzieżowców..

Fot. Princess Anna Vasa Tour

Na prowadzeniu Holenderki z Team Visma - tak było od początku do końca.

Nizinny góral z pucharem MON

23-letni Konrad Czabok z grupy Mazowsze Serce Polski wygrał wyścig o Puchar Ministra Obrony Narodowej. Na mecie w Ossowie koło Wołomina Polak okazał się najszybszy z sześcioosobowej grupy, która finiszowała ponad dwie i pół minuty przed peletonem.

- Nie byłem aktywny w ucieczce, bo wiedziałem, że gonią nas liderzy mojej drużyny. W końcówce okazało się, że oni nie dali rady, a ja zachowałem sporo sił na finisz - relacjonował Czabok, który dotąd był znany z nie umiejętności sprinterskich, ale z dobrej jazdy w górach. To jego pierwszy sezon w zawodowej ekipie. Wcześniej, jako zawodnik Warszawskiego Klubu Kolarskiego, rywalizował głównie w kolarstwie górskim, zdobywając między innymi mistrzostwo Polski w maratonie MTB. Na koncie ma również tytuł młodzieżowego mistrza kraju, wywalczony w zeszłym roku na rowerze szosowym.

Na starcie wyścigu, którego trasa prowadziła płaskimi terenami Bitwy Warszawskiej, stanęło ponad 160 kolarzy z kilkunastu krajów. Warto podkreślić, że od początku do końca tempo było bardzo wysokie, a zwycięzca uzyskał imponującą przeciętną 49,8 km/h! - To był najszybszy wyścig, w jakim w tym sezonie jechałem w Polsce - podkreślał Norbert Banaszek, mistrz kraju i drużynowy kolega Czaboka.

Śladami Królewny Anny Wazówny

Odbywający się w okolicach Torunia kobiecy Princess Anna Vasa Tour dla Lieke Nooijen.

Holenderskie zawodniczki zdominowały rywalizację w tym czteroetapowym wyścigu. Team Visma, w składzie z Nooijen, uzyskał najlepszy wynik na rozpoczynającej rywalizację drużynowej jeździe na czas (drugie były Polki z MAT Atom Deweloper Wrocław). Z kolei drugi etap wygrała Holenderka Sofie van Rooijen z grupy Volker-Wessels (na drugim miejscu finiszowała Karolina Kumięga), ale dwa następne to już popis Nooijen. 23-letnia wysoka, bo mierząca 183 cm wzrostu blondynka w Gołubiu-Dobrzyniu triumfowała najpierw po finiszu z peletonu (za nią przyjechała Katarzyna Wilkos), a w ostatnim dniu imprezy była najlepsza również w czasówce.

W klasyfikacji generalnej Nooijen wyprzedziła swoje rodaczki, pierwszą liderkę Riejanne Markus i van Rooijen. W czołowej dziesiątce, oprócz ośmiu Holenderek, znalazły się dwie Polki z grupy MAT: Wilkos (szóste miejsce) i Malwina Mul (dziesiąte).

(g)

Paweł Kosek wygrał w Szczecinie

Paweł Kosek z SPLA Tychy wygrał 10. Nocny Maraton Szczeciński, uzyskując czas 2:34.08.

Najlepszy wynik wśród kobiet (3:02.37) osiągnęła Maja Dudzińska z Parkrun Szczecin. Bieg maratoński ukończyło ponad 400 zawodników, a półmaraton prawie 700.

Jubileuszową edycję Nocnego Maratonu Szczecińskiego, który wystartował w sobotę o godz. 23, wygrał Paweł Kosek (Stowarzyszenie Promocji Lekkiej Atletyki Tychy), uzyskując czas 2:34.08. Tuż za nim na metę, zlokalizowaną na stadionie Pogoni, wbiegł Łukasz Hryciuk (Stowarzyszenie Maraton Dębno), z czasem 2:34.35. Na trzecim miejscu uplasował się Filip Jańczak (2:35.05).

W kategorii Open 18. miejsce i najlepszy czas wśród kobiet uzyskała Maja Dudzińska (Parkrun Szczecin) - 3:02.37.

Dziesiąty maraton i nocny półmaraton szczeciński po raz pierwszy wystartował z płyty stadionu Pogoni. I po raz pierwszy trasa nocnego biegu prowadziła przez centrum miasta. - Robimy to już w pełnej skali, jak na duże miasto przystało i jak przystało na dużą imprezą z dosyć długą historią – powiedział dyrektor biegu Michał Piersiński. „Wcześniej nie mieliśmy pozwoleń i budżetu.

Maraton ukończyło 406 zawodników. Wszyscy otrzymali pamiątkowe medale z bursztynem. Najlepsi - puchary. Ceremonię medalową zorganizowano w niedzielę przed południem w szczecińskich Ogrodach Śródmieście.

- Medal z bursztynem to nasza tradycja - przypomniał Piersiński.

Trasę biegu wyznaczono w sąsiedztwie charakterystycznych punktów architektonicznych Szczecina, zabytków, obiektów przemysłowych. Zawodnicy przebiegli m.in. przez Bramę Portową, obok Filharmonii Szczecińskiej, Zamku Książąt Pomorskich, Trasy Zamkowej, Baszty Panieńskiej, Morskiego Centrum Nauki, Dźwigozaurów, Teatru Polskiego, Wałów Chrobrego, gdzie zacumowany jest Statek Nawigator XXI. Jak podkreślili organizatorzy w zapowiedzi imprezy, „absolutnym hitem" jest półtorakilometrowy odcinek przez teren Stoczni Szczecińskiej „Wulkan", przy wielkiej suwnicy i innych przemysłowych obiektach.

Cała trasa wytyczona jest po asfalcie, była w pełni oświetlona i otrzymała atest Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Maraton zaplanowano w formie dwóch pętli po 21 km z finiszem na płycie stadionu. Na liście startowej było ok. 1200 zawodników, 750 zapisało się na półmaraton (jedna pętla). Bieg na tym dystansie ukończyły 683 osoby. Wygrał Jacek Stadnik z Zielonej Góry (1:11.54).

Wśród kobiet najszybsza była Paulina Wasielewska (UKL Ósemka Police) z czasem 1:26.03.

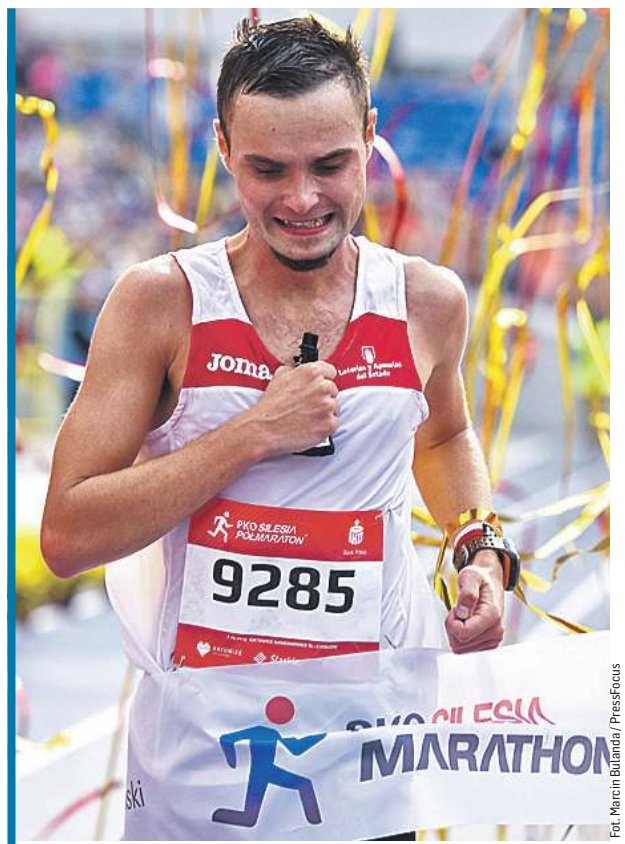

Fot. Marcin Bułanda / PressFocus

Paweł Kosek był bezkonkurencyjny w X Nocnym Maratonie Szczecińskim.

Jadą do końca

Zwycięstwo przedłużyło nadzieje leszczynian na utrzymanie.

PGE EKSTRALIGA

Szanse gospodarzy na wygraną wzrosły, gdy wrocławski klub poinformował, że nie wystąpi Daniel Bewley. Brytyjczyk w Premiership doznał urazu nadgarstka, a Sparta nie może korzystać też z usług kontuzjowanego wcześniej Taia Woffindena. Po trzech startach Unia jednak przegrywała 6:12. W szeregach leszczyńskiego zespołu nie zawodził Janusz Kołodziej. Poza pierwszym biegiem solidnie prezentował się także Łotysz Andrzej Lebiediew. Osłabieni wrocławianie wydawali się równiejszym zespołem bez słabych punktów. 10. wyścig dość sensacyjnie wygrał młodzieżowiec gości Jakub Krawczyk przed Lebiediewem i Maciejem Janowskim i przewaga Sparty urosła do 33:27.

Teraz w miejsce bezbarwnego Keynana Rew pojechał Kołodziej i razem z Cookiem wygrali podwójnie z parą Bartłomiej Kowalski, Mikkel Andersen, czym zmniejszyli straty do dwóch „oczek". Przed nominowanymi wyścigami był już remis, bowiem po raz kolejny wygrał Kołodziej, a trzeci na mecie zameldował się Zengota. W 14. biegu świetnie pojechał Cook, a dołączył Zengota i gospodarze zwycięstwo mieli na wyciągnięcie ręki. W decydującym pojedynku Kołodziej nieco zaspał na starcie, ale Lebiediew wysunął się na prowadzenie i skutecznie odpierał ataki Artioma Łaguty. Wyścig zakończył się remisem, a cały mecz skromną wygraną „Byków".

Fogo Unia Leszno - Betard Sparta Wrocław 47:43
W pierwszym meczu 33:57 i bonus dla wrocławian

UNIA: Kołodziej 14 (3, 3, 3, 2, 3, 0), Lebiediew 10 (0, 3, 2, 2, 3), Cook 9 (2, 1, w, 3, 3), Zengota 7 (0, 3, 1, 1, 2), Ratajczak 4 (3, 1, 0), Rew 2 (1, 1), Mencel 1 (0, 0, 1), Parnicki 0 (0).
SPARTA: Łaguta 10 (3, w, 3, 2, 2), Gusts 9 (3, 1, 1, 3, 1), Krawczyk 7 (2, 2, 3, 0), Kowalski 6 (1, 2, 2, 1), Janowski 6 (2, 2, 1, 0, 1), Andersen 4 (0, 2, 2, 0), Kowolik 1 (1, 0, 0).

„Lwi" bonus

Torunianie przed pierwszym równaniem toru prowadzili 15:9. Częstochowianie zareagowali w kolejnym wyścigu zastosowali rezerwę taktyczną. Za Madsa Hansena pojechał Leon Madsen. Wraz z Kacprem Woryną wygrali 5:1 z Pawłem Przedpełskim i Wiktorem Lampartem. Za szybko do 7. biegu ruszył Robert Lambert i za dotknięcie taśmy został wykluczony. Za niego pojechał Antoni Kawczyński. Jednak Włókniarz przegrał ten wyścig 2:4 i było 23:19. Po 8. i 9. wyścigu Apator prowadził 6 punktami (27:21, 30:24), ale do biegów nominowanych drużyny przystąpiły przy 41:37. W pierwszym było 3:3, co oznaczało, że Włókniarz zdobył co najmniej bonus. Aby nie przegrać musiał w ostatnim wyścigu wygrać 5:1, a tymczasem to zespół z Pomorza wygrał podwójnie.

Apator Toruń - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 49:41
W pierwszym meczu 40:50 i bonus dla częstochowian
APATOR: Dudek 13 (3, 3, 1, 3, 3), Sajfutdinow 12 (3, 2, 3, 2, 2), Lambert 9 (3, t, 2, 1, 0, 3), Kawczyński 8 (3, 1, 1, 1, 2), Lewandowski 4 (2, 1, 0, 1), Przedpełski 3 (w, 1, 2, 0, 0), Lampart 0 (0, 0, -, -).

WŁÓKNIARZ: Madsen 14 (2, 3, 2, 3, 3, 1), Woryna 10 (2, 2, 2, 2, 2), Michelsen 9 (2, 3, 3, 1, 0), Drabik 5 (1, 0, 0, 3, 1), Kupiec 2 (1, 0, 1), Hansen 1 (1, -, 0, 0), Halkiewicz 0 (0, 0, -), Śmigielski 0 (0).

1. Motor	12	27	+150
2. Stal	12	17	-41
3. Sparta	12	16	+42
4. Apator	12	12	-23
5. GKM	12	11	-70
6. Włókniarz	12	10	-20
7. Falubaz	12	10	-35
8. Unia 12	9	-83	

W następnej kolejce jadą, 2.08.: Orlen Oil Motor Lublin - Unia (18.00), Włókniarz - Novyhotel Falubaz Zielona Góra (20.30), a 4.08.: Apator - ZOOleszcz GKM Grudziądz (16.30), ebut.pl Stal Gorzów – Sparta (19.15).

Fot. PAP/Jakub Kaczmarczyk

Janusz Kołodziej (z lewej) tylko raz się zagapił...

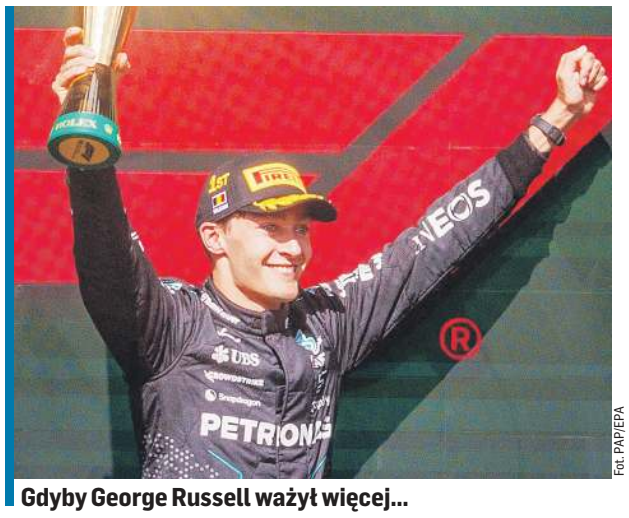
Fot. PAP/EPA

Gdyby George Russell ważył więcej...

Bo bolid był za lekki

GRAND PRIX BELGII

George Russell z Mercedesa został zdyskwalifikowany i stracił zwycięstwo na torze Spa-Francorchamps. Po kontroli stwierdzono, że masa jego bolidu była niższa od dopuszczalnego minimum. Triumfatorem ogłoszono drugiego na mecie, Brytyjczyka Lewisa Hamiltona.

Jak wynika z oficjalnego dokumentu, Russell naruszył jeden z artykułów przepisów technicznych Międzynarodowej Federacji Samochodowej (FIA), gdyż jego auto ważyło „mniej niż minimalna wymagana masa, czyli 798 kg". Russell stracił trzecie w karierze zwycięstwo w F1, a drugie w tym sezonie, a Hamilton odniósł 105. zwycięstwo w GP F1.

Na drugą pozycję przesunął się trzeci na mecie kierowca zespołu McLaren Australijczyk Oscar Piastri, a na podium wskoczył Monakijczyk Charles Leclerc z Ferrari. Z piątej na czwartą lokatę awansował broniący tytułu i prowadzący w klasyfikacji tego sezonu Max Verstappen z Red Bull Racing.

Holender z dorobkiem 277 pkt aż o 78 wyprzedza Brytyjczyka Lando Norrisa, który w niedzielę finiszował tuż za nim, oraz o 100 pkt Leclerca.

Wyniki: 1. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes) 1.19:57,566, 2. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 0,647, 3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 8,023, 4. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 8,700, 5. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 9,324, 6. Carlos Sainz (Hiszpania/Ferrari) 19,269, 7. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull Racing) 42,669, 8. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin) 49,437, 9. Esteban Ocon (Francja/Alpine) 52,026, 10. Daniel Ricciardo (Australia/Racing Bulls) 54,400
Klasyfikacja MŚ: 1. Verstappen 277 pkt, 2. Norris 199, 3. Leclerc 177, 4. Piastri 167, 5. Sainz 162, 6. Hamilton 150, 7. Perez 131, 8. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 116, 9. Alonso 49, 10. Lance Stroll (Kanada/Aston Martin) 24

Domowe zero ROW-u

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Innpro ROW Rybnik - Abramczyk Polonia Bydgoszcz 41:48
W pierwszym meczu 29:61 i bonus dla bydgoszczan
ROW: Kurtz 14, Tungate 11, Bloedorn 6, Borowiak 6, Jamróg 2, Walasek 1, Tkocz 1.
POLONIA: Lyager 11, Szczepaniak 10, Soerensen 9, Buczkowski 9, Huckenbeck 6, Karczewski 2, Curzytek 1.

Texom Stal Rzeszów - #OrzechowaOsada PSŻ Poznań 36:54
W pierwszym meczu 44:45 i bonus dla poznanian
STAL: Pedersen 9, Nowak 8, Thorssell 6, Rafalski 6, Pieszczek 3, Majewski 3, Knudsen 1.
PSŻ: Łoktajew 15, Douglas 11, Nielsen 11, Szlauderbach 10, Teska 6, Chlebowski 1, Oleksiak 0.

Arged Malesa Ostrów Wlkp. - Cellfast Wilki Krosno 55:33
W pierwszym meczu 49:41 i bonus dla ostrowian
ARGED: Czugunow 15, Musielak 10, Jakobsen 8, Ch. Holder 7, Jasiński 7, Szostak 5, Szostak 3.
WILKI: Berge 9, Bjerre 8, Seifert-Salk 6, Milik 5, Świercz 4, Bańdur 1.

Mecz H.Skrzydlewska Orzeł Łódź - Energa Wybrzeże Gdańsk został przełożony.

1. Arged	13	25	+118
2. Polonia	13 2	4	+143
3. ROW	12	18	+13
4. PSŻ	13	18	-3
5. Wilki	13	17	-28
6. Orzeł	12	9	-54
7. Stal	13	9	-65
8. Wybrzeże	11	3	-124

W następnej kolejce jadą, 3.08.: Wilki - Orzeł (16.30), Polonia - Stal (19.00), a 4.08.: PSŻ - Arged (14.00), Wybrzeże - ROW (14.00).

Problemy mistrza

Bartosz Zmarzlik nie zakwalifikował się do finałowego biegu!

IMP W BYDGOSZCZY

Dominik Kubera (Orlen Oil Motor Lublin) wygrał drugi z trzech turniejów indywidualnych mistrzostw Polski. Do finałowego wyścigu zawodów w Bydgoszczy nie zdołał się zakwalifikować broniący tytułu jego kolega klubowy Bartosz Zmarzlik.

Pierwszy turniej, 6 lipca w Łodzi, wygrał Patryk Dudek (Apator Toruń), który teraz prowadzi w klasyfikacji generalnej. Cykl zakończą zawody w Lublinie, 10 sierpnia.

Sobotnie zawody rozpoczęły się zaskakująco. Zmarzlik „zaspał" na starcie pierwszego wyścigu i przyjechał czwarty. Potem spisywał się lepiej, ale nie zdołał bezpośrednio awansować do finału. W pięciu startach zdobył 11 pkt, co wystarczyło, aby zapewnić sobie udział w barażu. W nim, oprócz niego pojechali Dudek, Bartłomiej Kowalski (Betard Sparta Wrocław) i Szymon Woźniak (ebut.pl Stal Gorzów). Po 20. wyścigu udział w najważniejszym biegu dnia mieli już zapewniony Kubera i Maciej Janowski (Betard Sparta Wrocław), którzy do tego momentu zgromadzili po 14 pkt. Ostatecznie skład finału uzupełnili Dudek i Woźniak. Zmarzlik upadł na czwartym okrążeniu i został wykluczony. Na szczęście opuścił tor o własnych siłach.

Start ostatniego wyścigu dnia wygrał Kubera i jako pierwszy minął linię mety. Drugi był Woźniak, a trzeci Dudek.

Wyniki 2. rundy: 1. Dominik Kubera (Orlen Oil Motor Lublin) 17+1 za największą liczbę zwycięstw (3 ,2, 3, 3, 3, 3), 2. Szymon Woźniak (ebut.pl Stal Gorzów) 10 (1, 2, 1, 3, 1, 2), 3. Patryk Dudek (Apator Toruń) 13 (3, 3, 2, 3, 1, 1), 4. Maciej Janowski (Betard Sparta Wrocław) 14 (2, 3, 3, 3, 3, 0), 5. Bartosz Zmarzlik (Motor) 11 (0, 3, 3, 2, 3), 6. Bartłomiej Kowalski (Sparta) 7 (2, 3, 1, 0, 1), 7. Piotr Pawlicki (Novyhotel Falubaz Zielona Góra) 7 (2, 1, 2, 0, 2), 8. Bartosz Smektała (Fogo Unia Leszno) 7 (t, 1, 2, 2, 2), 9. Janusz Kołodziej (Unia) 6 (1, 0, 3, 0, 2), 10. Krzysztof Buczkowski (Abramczyk Polonia Bydgoszcz) 6 (3, d, w, 2, 1), 11. Kacper Woryna (Krono-Plast Włókniarz Częstochowa) 6 (1, 0, 1, 1, 3), 12. Przemysław Pawlicki (Falubaz) 6 (2, 2, 0, 2, 0), 13. Robert Chmiel (Kolejarz Opole) 5 (1, 1, 2, 1, 0), 14. Wiktor Przyjemski (Motor) 4 (0, 0, 1, 1, 2), 15. Mateusz Szczepaniak (Polonia) 3 (3), 16. Jarosław Hampel (Falubaz) 2 (0, 2, 0, 0, 0), 17. Paweł Przedpełski (Apator) 2 (0, 1, 0, 1, 0).

Czołówka klasyfikacji IMP: 1. Dudek 30, 2. Kubera 27, 3. Zmarzlik 26, 4. Janowski 24.

Sport a7a540cf2c